



3 1761 07043475 8

SPRAWA KALKSTEINA

1670—1672.

Własci
Stanisław Zabiełło
20.8.51.

11.200/51

Digitized by the Internet Archive
in 2010 with funding from
University of Toronto

SPRAWA
KALKSTEINA

1670—1672

PRZEZ

KAZIMIERZA JAROCHOWSKIEGO.

WARSZAWA.

NAKŁADEM REDAKCYI „ATENEUM”

Druk. K. Kowalewskiego, Królewska Nr. 23.

1878.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 28 Июля 1877 г.

DK
430
K35 S7



I.

Tragiczna, krwawą plamą w dziejach Polski XVII-go wieku stercząca sprawa pochwycenia w Warszawie, ścięcia następnie w Memlu przez elektora Fryderyka Wilhelma, Krystyana Ludwika Kalksteina—wymaga dla zrozumienia związku swego i całości obszerniejszego nieco wstępu sięgającego w odleglejszą Polski, Pruss i Brandenburgii przeszłość. Wstępny ów rzut oka wykaże zarazem samą siłą logiki objętych przezeń faktów niezrównaną owę potęgę i wytrzymałą wszelkie próby niespożytość podwalin, na których budowała Rzeczypospolitej Polskiej w pierwszym wieku panowania Jagiellonów się wzniosła a których próchno i zgnilizna w połączeniu z zewnętrznymi burzami XVII wieku zachwiać i obalić nie były jeszcze zdolne. Jeżeli wiek nasz jest epoką tworzenia się wielkich politycznych organizmów na podstawie pierwiastku centralistycznego, jeżeli się zdaje dawać słuszość kreacyom państwowym, zawdzięczającym całość i istnienie umiejętnie funkcjonującej machinie wojskowej i administracyjnej, staje krwawa i bolesna sprawa będąca przedmiotem niniejszego opowiadania, nie ze swój głęboko tragicznej, ale ze swój politycznej strony jako świetne stwierdzenie niespożytości pierwiastku federacyjnego w życiu państw, społeczeństw i narodów. Wzniesiony na podstawie pierwiastku federacyjnego, na wzajemném uznaniu i uszanowaniu zobopólnych praw i właściwości organizm, robi wrażenie owych wieko-

trwałych piramid starożytnego Egiptu trzymających się w nie-
naruszalnej całości własnym ciężarem samorodnych brył,
którym kielnia mularza oszczędziła wszelkiego sztucznego
klejenia. Przypatrując się genezie Polski w XV i XVI wie-
ku, widzimy wyraźnie ową spontaniczną, ową pracującą ja-
koby samo przez się i z siebie działalność pierwiastku fe-
deracyjnego. Gromadzą się, kupią około Polski XV-go i XVI-go
wieku najrozmaitsze plemienné pochodzeniem, wiarą, języ-
kiem, tradycjami dziejowemi żywioły, bo związek z Polską
reprezentuje im *wolność* taką, jaką owe czasy pojmowały.
Wolność taka nie obejmowała naturalnie ani swém okiem,
ani swym programem *ludu*. Lud wiejski stracił bądź to na-
ówczas *już* swoją niezależność, lub był *jeszcze* odległy od
mysli choćby nawet tylko jęj odzyskania kilku wiekami. Je-
żeli tu więc o wolności mowa, może być ona tylko o wolno-
ści, o prawach, o swobodach pierwiastków, które w owęj
epoce były czynnikami politycznego i narodowego życia, któ-
re reprezentowały i wyrażały za siebie i za drzemające pod
sobą niższe warstwy społeczeństwa całą sumę moralnej
i duchowej istności narodowej. *Kościół, szlachta, miasta*, —
otóż, powiedzielibyśmy, trzy czynniki wchodzące w owych
czasach w rachubę, otóż trzy różne duchowo, politycznie
i społecznie pierwiastki, które się składały na całość ówczes-
nego publicznego życia, z których każdy z osobna domagał
się własnego zakresu wolności i samorządu, zdobywał go
sobie, jeżeli mu go zaprzeczano, bolał i chował jeżeli mu go
się zdobyć nie udało.

Zwracając się od tych uwag i spostrzeżeń ogólnego
charakteru do kraju i społeczeństwa, które przez wiek XV
i XVI pozostaną najświetniejszym i najwięcej uderzającym ich
stwierdzeniem i sprawdzeniem, do owych Pruss nad Wisłą
i Bałtykiem, wydartych Polsce zdradą, podstępem i gwałtem
zakonu krzyżackiego, gdy były jeszcze słowiańskimi lub lite-
wskimi, wracających do niej wysiłkiem własnej energii, gdy
już przeważnie stały się niemieckimi,—widzimy także nie co
innego, jak żywą grę i robotę owych czynników i reprezen-
tantów średniowiecznej wolności. Cóż, zapytalibyśmy, staje
się ludności Pruss pobudką i powodem do zrzucenia krzy-
żackiego jarzma, do zapalenia jednej i téj saméj Lutowej nocy
pamiętnego roku 1453, owych słupów owitych w słomę i smo-

lę, których ognie miały zwiastować krajowi pierwszy dzień odzyskaną swobody? Odpowiedzią na to zapytanie jest wytoczony w szczerze niemieckiej, po niemiecku pisaną, po prusku czującej i myślącej kronice Kaspara Schütza z końca XVI wieku, akt oskarżenia przeciw zakonowi krzyżackiemu. Żacny sekretarz miasta Gdańska, autor kroniki, zapisuje głos wymownego reprezentanta sprawy pruskiej, Jana Baisena, w obec króla Kazimierza Jagiellończyka. „Rozumieliśmy”, przemówił, „że na mocy naszego chełmińskiego przywileju jesteśmy wolni w kraju naszym od wszelkich cel i ciężarów. Tymczasem zakon nałożył nam najrozmaitsze nowe cła, ciężary i podatki, pogorszył monetę, miary łokciowe i wagi, zniszczył nas na dobru i mieniu, doświadczał na nas rozmaitej rozpusty i chciwości. A przecież nie dla tego wziął nas za poddanych, aby nas uciskał i niszczył, lecz aby nas w nadanych a zareczonych swobodach i prawach utrzymał. Ostatecznie a co najważniejsza, dla czego królestwa, kraje i ludzie od jednego do drugiego przechodzą pana, dopuszczał się zakon w kraju wielu gwałtów i nieprawości lub pozwalał na takowe. Nikt nie doznawał opieki prawa; tyrania wzięła przeważnie górę; tylu było panów w kraju, ilu wielkich mistrzów i dygnitarzy zakonnych. Wszeteczeństwo, bezwstyd i zbrodnia były pośród nich rzeczą tak rozpowszechnioną, że zaledwie wypowiedzieć można. Bóg w niebie, aniołowie Jego i wszyscy święci brzydzą się temi występkami! Bezczęścili i gwałcili nasze żony, dzieci i czeladź. Naszych przyjaciół, rodziców i dzieci, braci i krewnych tak ze szlachty i z miast mordowali bez wyroku i prawa, bez wysłuchania sprawy, bez wszelkiej winy, jedynie z rozpusty, tak w nocy, jak we dnie, tak skrycie, jak publicznie. Więzili ich po turmach, kaleczyli i topili, a nikt nie mógł uzyskać sprawiedliwości, jak wszystko to i wiele więcej jeszcze w szczególności Waszój Królewskiej Mości szerzej oznajmiemy, a w razie potrzeby piśmiennemi stwierdzimy dowodami. Aby temu wszystkiemu zapobiedz, aby tak nadzwyczajnej tyranii położyć koniec, Bogu na chwałę, krajowi na korzyść, aby nie usuwać się z pod należnego i winnego naszym panom posłuszeństwa, byliśmy zmuszeni zawrzeć w roku 1440 związek i jedność między sobą w celu oparcia się niesprawiedliwości, gwałtom, chciwości, wszeteczeństwu, bezwstydowi, a zobowią-

zaliśmy się stać wytrwale jeden przy drugim. Związek tenże pochwalił nasamprzód wielki mistrz Paweł von Russdorf wraz z kilku dygnitarzami. Lecz Konrad von Erlichshausen następca jego i teraźniejszy mistrz Ludwik von Erlichshausen chcieli znieść związek tenże, choćby cały kraj przy tej sposobności miał być zginąć. Oskarżył nas wobec papieża i cesarza, nazwał nas heretykami, zdrajcami, buntowniczymi poddanymi. Stawiliśmy się przed oblicze Jego Cesarskiej Mości i wytłómaczyliśmy się z wszelkich zarzutów. Cesarz przecięż, który dawniej związek nasz pochwalał i zatwierdził, cofnął swe przyzwolenie, aby się zakonowi przypodobać. Nie był naszym sędzią, a wydał przecięż wyrok bardzo uciążliwy. Nie miał na względzie sprawiedliwości, lecz przychyłność zakonowi. Dla tego też nie mogliśmy pędzić w ten sposób życia dalej, lecz powierzyliśmy się Bogu, uczyniliśmy z konieczności cnotę, postanowiliśmy pomagać sobie wzajemnie na podstawie związku w odpieraniu gwałtów gwałtem a tyranów naszych nie mogliśmy uznać za prawowitą władzę. Wypowiedzieliśmy im naszą przysięgę, powinność i posłuszeństwo, zajęliśmy większą część miast i zamków, mamy prawie cały kraj w naszym posiadaniu a jeżeli nie możemy się wyzwolić z pod podobnej tyranii, czego przecięż się z pomocą Boską spodziewamy, wolimy wszyscy raczej śmierci zakosztować, aniżeli w ten sposób przez całe życie w brzydkiej niewoli i gwałtownym ucisku wraz z dziećmi, żonami i przyjaciółmi być ciemieżonymi, na ciebie i mieniu krzywdzonymi. Ponieważ jednakże, Najjaśniejszy Królu, poddani nie mogą pozostawać bez rządu, równie jak ziemia bez słońca, wysłali nas nasi starsi do Waszój Królewskiej Mości, abyś nas Wasza Królewska Mość pozostawiła przy naszych chełmińskich, lubeckich czy pragskich prawach, przy naszych przywilejach, starych swobodach i prawach, chwalebnych przodków Waszój Kr. Mości i własnych Jej postanowieniach; mianowicie, aby zburzone zamki ku wiecznej rzeczy pamięci pozostały zburzonymi a nie były nigdy odbudowane... Wśród takich to i jakichkolwiek bądź innych jeszcze warunków, prosimy o opiekę i obronę Waszój Królewskiej Mości. Że W. Kr. Mości, jako dawnemu Panu dziedzicznemu a teraz jako nowój i dobrowolnie obranej zwierzchności będziemy poddani bez wszelkiego przymusu, że Jej zdobyte miasta i zamki oddamy, będzie dla Waszój

Król. Mości nie tylko użyteczném, lecz także chwalebném i sławném, bo pierwszą korzyścią W. Kr. Mości ztąd będzie powiększenie i pomnożenie Jój krajów i wzmocnienie państwa. Nieprzyjaciel Twój, Najjaśniejszy Panie, będzie się Ciebie tém bardziej obawiał a po dwustu latach ciągłej wojny i zatargu przyjdzie do ciągłego i trwałego pokoju... Dalój, ponieważ zakon jest zarazem Twoim i naszym nieprzyjacielem, może być tém łatwiej i pewniej wypędzonym a zaszczytném też będzie dla Waszój Król. Mości, że się ujmiesz za nami, jako za uciśnionymi. Nadto zasłużysz sobie W. Kr. Mość na wieczną wdzięczność naszą i posłuszeństwo a znajdziesz nas zawsze gotowymi na swe usługi. Nie opuścimy Cię nigdy. Gdyby zaś kto powiedział, że nie należy gasić, skoro się u niego nie pali, według starego przysłowia, to niechaj W. Król. Mość zechce pamiętać przeciwnie, że właśnie jest czas gasić, gdy się u sąsiada pali. Skoro nam zakon naszych przywilejów a własnych przysiąg nie dotrzymuje, nie zachowa i z Waszą Królewską Mością sąsiedzkiej przyjaźni i zawartego pokoju; bo, jeżeli sobie przypomniemy wieczny pokój z roku 1436, złamał go już kilkakrotnie, gdyż pracował na soborze Bazylejskim, aby nie ustępować wymówionych dóbr, zakazał wolnego przyjazdu do Krakowa, zabronił swym poddanym, wolnego handlu z Polską, kazał pościnać mieszczan z Arnswalde bezprawnie, a nie w chęci zachowania pokoju, lecz z powodu niedogodnej pory tylko wołał jeszcze wojny nie rozpoczynać. Nie będzie też można powiedzieć, że Wasza Kr. Mość pragniesz zabierać kraje obcych panów i wydzierać komuś, co się Jój nie należy; gdyż kraje te powracają do W. Kr. Mości, jako do dawnego dziedzicznego pana swego, któremu częścią podstępem, częścią gwałtem zabrane zostały. Odkąd zaś znówu siłą i prawem wojny przez nas a nie przez W. Król. Mość odebrane zostały, teraz zaś oddają się dobrowolnie W. Kr. Mości; masz W. Kr. Mość obowiązek wziąć je słusznie i sprawiedliwie w swą opiekę, bronić ich odtąd i chronić a zawiadować niemi, jako pan dziedziczny własném mieniem. Na to zasłużyły sobie u W. Kr. Mości wsie i miasta a oddadzą za Nią chętnie ludność, krew i mienie. W razie jednakże, gdybyś ich W. Kr. Mość nie chciała przyjąć za swych poddanych, prosimy również i stronie przeciwniej nie dawać pomocy i poparcia, bo przenigdy się nie poddamy nanowo rządowi

zakonu; raczej jesteśmy gotowi, jak już wyżej powiedziano, umrzeć raz pocziwie za nasze prawa i swobody, aniżeli codziennie hańbiącą i upokorzącą śmierć widzieć przed oczyma, tyrański gwałt cierpieć, żony i dzieci widzieć hańbionemi i padać ofiarami rozpusty ich wraz z rodzinami i przyjaciółmi.” — Otóż to akt oskarżenia ludności pruskiej przeciw panowaniu krzyżackiemu, znajdujący po trzech wieków upływie dziwnej wierności echo w akcie niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki, otóż zarazem uroczysty fakt oddania się Pruss pod opiekę polską. Przemawia zeń krzywda wspomnianych przez nas czynników *szlachty* i *miast* nasamprzód; nie miało zaś zbywać i na trzecim, *kościół*. Świeckie duchowieństwo kraju nie doznawało ze strony krzyżackiej względniejszej praktyki od *szlachty* i *miast*. Nie omieszczało też stanąć w związku z niemi w ogólnej manifestacji przeciw panowaniu krzyżackiemu. Na zjeździe w Elblągu roku 1454 widzimy biskupów chełmińskiego, pomezańskiego i sambijskiego, składających hołd królowi polskiemu wraz z reprezentantami miast i szlachty. Wiadomy przebieg tej pamiętnej wojny, wiadomy jej ostateczny rezultat. Traktat toruński z roku 1466 przypieczętował zwycięstwem dzieło wyzwolenia kraju pruskiego. Zachodnia jego część z ujściami Wisły dostała się pod panowanie polskie z zastrzeżeniem ludności wszelkich praw i przywilejów; wschodnia, mniejsza, pozostała zakonowi krzyżackiemu ze stolicą Królewccem, jako lennictwo polskie.

Przedstawia się teraz konieczność skreślenia w kilku słowach prawnego i politycznego stanowiska ludności kraju pruskiego pozostawionego Krzyżakom względem zakonu, tudzież zewnętrznego przebiegu wypadków aż do znanego dzieła sekularyzacji w. mistrza Albrechta w r. 1525. Jeszcze za czasów trwania władzy i panowania zakonu w całych Prussach zwoływał w. mistrz w różnych czasach i w różnych celach zjazdy, zebrania, sejmiki szlachty, większych i mniejszych miast, duchowieństwa, na których obradowano nad podatkami, nad clami, nad dostawą ludzi, zboża, pieniędzy w razach wojny. Kazimierz Jagiellończyk, obejmując Prussy, zatwierdził i rozszerzył ową organizacją i kompetencją stanów pruskich, nadał jej zamiast zwyczajowego dotąd tylko funkcyonowania *prawne* stanowisko, obdarzył stany pruskie pierwszym niemal i naczelnym głosem we wszystkich ważniejszych

sprawach kraju. Jakiegokolwiek mogły być później skargi, drobniejszych zresztą i podrzędnej natury, jak widzimy z Lennicha, z powodu łamania niabyto praw i przywilejów pruskich, znajdowały się stany pruskie w posiadaniu władzy, która mogła słusznie, później przynajmniej, za czasów elektorskich, być przedmiotem i powodem zazdrości tak zwanych Pruss Książęcych. Taż sama organizacja stanowa z małemi bardzo odmianami przeniosła się pod gwarancją lennego pana, króla polskiego, i na część Pruss, którą grom pokoju toruńskiego pozostawił jeszcze panowaniu krzyżackiemu. Stany wyrobiły sobie prawo rozpisywania sejmików z własnej inicjatywy, nie pytając o przyzwolenie w. mistrza. Składali je reprezentanci szlachty, większych i mniejszych miast. Miały one prawo stanowić podatki lub odmawiać takowych, nakładać cła i myta, dawać lub odmawiać pieniądze na wojnę, dostawiać lub odmawiać żołnierza w. mistrzowi, gdyby miał być wyprowadzonym po za granice kraju, zaopatrywać go w żywność, odzież, żołdy, co najważniejsza wreszcie, zabierać głos w kwestyach wojny lub pokoju. Jeżeli stany Pruss krzyżackich potrafiły sobie drogą praktyki i zwyczaju podczas absolutnego niaby to ciągle jeszcze panowania wielkich ministrów zakonę wyrobić podobne stanowisko, rzeczą więcej niż naturalną, iż gdy w. mistrz Albrecht, łamiąc zakonne śluby, przyjmując luterską wiarę i biorąc żonę, potrzebował moralnego poparcia kraju, waga i powaga stanów pruskich w organizacji politycznej Pruss Książęcych tém większego a prawem stwierdzonego nabrały znaczenia. Co się tyczy aktu samego wyniesienia byłego w. mistrza krzyżackiego, siostrzeńca Zygmunta I, na tron książęcy, aktu, schlebającego swemi świętymi, zewnętrznymi przyborami wyobraźni narodowej, spularyzowanego przez ilustracje i obrazki, poczynawszy od *Śpiewów historycznych* Niemcewicza, skończywszy na wydawanych ostatnimi czasy, obrazkowych podręcznikach historii polskiej, aktu, cieszącego dumę narodową widokiem księcia Albrechta, odbierającego na klęczkach z rąk króla polskiego chorągiew z czarnym orłem i znamionami swój lenniczej władzy,—należy mu się także jeszcze ze strony polskiej nawiasowa może tylko w obecnym opowiadaniu, ale konieczna według nas uwaga. Stało się zwyczajem chwalić i wynosić wszystko bez zastrzeżenia, co się działo w epoce panowania Jagiello-

nów. Jest tymczasem, według naszego pojęcia rzeczy, ciężkim błędem rozciągać podobny optymizm na akt, obdarzający księcia Albrechta choćby lenniczą tylko władzą w Prussach. Był akt ten raczej faktem zwycięstwa polityki dynastycznej nad polityką narodową. Traktat toruński dawał Rzeczpospolitą i królom polskim formalne prawo objęcia Pruss krzyżackich po złamaniu ślubów zakonnych ze strony w. mistrza, na tych samych warunkach, na jakich już posiadali tak zwane Prussy Królewskie. Rzesza Niemiecka nie mogła się w chwili zatargów reformacyjnych we własnym łonie podobnemu wcieleniu oprzeć; warunki materialnej siły pozwalały na to, ludność miejscowa byłaby akt podobny z zadowoleniem przyjęła. Tymczasem, jak co dopiero powiedziano, odniosła zwycięstwo polityka dynastyczna domu Jagiellońskiego nad interesem narodowym; Prussy krzyżackie oddała Polska ku przyszłej zgubie i klęsce w ręce sekularyzowanego księcia Albrechta z gotowem i czekającym niecierpliwie percepcji prawem opieki i dziedzictwa domu brandenburskiego. Co się tyczy rządów nowego księcia w owym lesistym i jeziorami poprzecinanym, na północ i wschód przez ludność litewską, na zachód i południe przez słowiańskich Mazurów zamieszkałym, niemieckimi miastami i niemiecką szlachtą przesianym, pod religijnym zarządem niemieckiego duchowieństwa zostającym kraju, — były one rządami światłego i dobrego gospodarza. Przyjawszy sam wyznanie Lutra, szerzył je pomiędzy całą ludnością choć bez wyraźnego gwałtu i przymusu a potrafił zaszcześcić nawet pomiędzy słowiańskimi Mazurami. Założył wszechnicę królewiecką, szanował zresztą sumiennie prawa i przywileje stanów, żył w zgodzie ze swymi zwierzchnimi panami, królami polskimi, Zygmuntem I i Zygmuntem Augustem. „Tyle można zauważyć,” pisze o nim Lengnich, „że książę Albrecht swoje nowe dziedziczne Księstwo pod królewską opieką spokojnie dzierżył, protestancką religią zaprowadzał a niczego nie zaniedbał, coby do wzrostu kraju posłużyć było mogło”... Zakończył życie roku 1567 w późnej starości, by pozostawić dziedzictwo księstwa pruskiego obłąkanemu synowi Albrechtowi Fryderykowi. Prawo opieki nad niedołężnym księciem przypadło według testamentu ojca elektorom brandenburskim, współczesnym Zygmuntovi Augustowi, Henrykowi Walezemu, Stefanowi Batoremu i Zygmuntovi III, — Jerzemu Frydery-

kowi, Joachimowi Fryderykowi i Janowi Zygmunтови. Wśród podobnego położenia rzeczy przedstawiała się Polsce ponownie sposobność naprawienia błędu Zygmunta I. Stany pruskie, pokazujące już Albrechtowi zęby, zmuszające go często do kapitulacyi z najelementarniejszych praw i prerogatyw monarszych, nie miały ochoty przyjmować opiekuńczych rządów domu brandenburgskiego. Wystąpiły z żądaniem zaprowadzenia, przynajmniej na czas życia obłąkanego księcia, rządów stanowych, czyli jaśniejszych i króćszych powiedziawszy, republikańskich, pod naczelnym zwierzchnictwem korony polskiej.

Taka ofiara stanów pruskich przedstawiała się Zygmuntowi III. Odrzucił ją, raz ze względu na dobry stosunek, który chciał zachować z elektorami brandenburgskimi, następnie ze względu na religią. Stany pruskie stały twardo przy luteranizmie i nie byłyby się nigdy chciały zgodzić na ustępstwa, jakich Zygmunt dla Kościoła Katolickiego i wyznania jego w granicach Księztwa Pruskiego wymagał. Ztąd poszło, że Król i Rzeczpospolita, mimo wołania stanów pruskich, mimo wyciągania z ich strony rąk do Polski, zatwierdzili nie tylko prawo opieki elektorom brandenburgskim nad obłąkanym księciem Albrechtem Fryderykiem, ale że nadto po zgonie jego w roku 1612, pospieszyli z nadaniem prawa lennego nad księstwem pruskim elektorowi brandenburgskiemu Janowi Zygmunтови. A przecież nastąpił, krótko właśnie przed owym nadaniem, ze strony domu brandenburgskiego akt, który do dawnego procesu między republikańskimi pretensjami stanów pruskich a monarszą władzą elektorów brandenburgskich dorzucał nowe ziarno rozstroju i wzajemnej niechęci. Jak już co dopiero powiedziano, stały stany pruskie twardo przy luteranizmie, podobnie jak książę Albrecht, podobnie jak jego syn i następca, podobnie jak i dom brandenburgski. Tymczasem przeszedł w roku 1609 elektor Jan Zygmunt z luteranizmu na tak zwaną wiarę reformowaną czyli kalwińską. O ile na podobną zmianę wyznania mogło wpłynąć rzeczywiste przekonanie, trudno naturalnie dzisiaj rozstrzygnąć; politycznym jednakże jej powodem była prawdopodobnie chęć wyemancypowania się z pod uciążliwej nieco opieki luterskiego duchowieństwa znajdującego się w wiernym a trwałym związku z targującą się o władzę krajową opozycją

stanów. Cokolwiekbyś stał się fakt przejścia elektorów brandenburskich na kalwinizm nowym powodem rozstroju, nowym materialem nieporozumienia i niezgody między domem panującym a stanami całego ich obszaru, mianowicie księztwa pruskiego. W Prussach skostniał i skryształizował się w niezmiennie i stałe formy luteranizm; szlachta, miasta i duchowieństwo uważały go za jedną z głównych podstaw i czynników swobody i niezależności krajowej. W duchowieństwie mianowicie rozwinął się rodzaj osobnego fanatyzmu luterskiego, gotowego, jak się to bardzo często w walkach religijnych dzieje, wejść w przymierze z żywiołami zasadniczo wrogimi przeciw wadłom i nieporozumieniom własnego obozu. Zobaczmy w dalszym ciągu niniejszego opowiadania duchowieństwo luterskie, wchodzące w tajne porozumienia z Jezuitami polskimi. Na teraz dość powiedzieć, że w skutek konwersyi panującego domu na kalwinizm, duchowieństwo owo stało się jednym z najenergiczniejszych żywiołów niezadowolnienia, jednym z najsilniejszych i najskuteczniejszych sprzymierzeńców opozycji stanowej... Podobny stan rzeczy trwał do śmierci Władysława IV. Elektorowie brandenburgscy byli niby to lennymi panami kraju pod zwierzchnictwem królów polskich, w rzeczywistości jednakże rządziły nim stany. Ile razy między elektorami a stanami przychodziło do nieporozumienia, odzywały się stany pruskie do poręki królów polskich, którzy jako zwierzchni panowie kraju, rzecz według uważania rzeczy rozstrzygali. Jeżeli Stefan Batory zmuszony zwrócić uwagę w inną stronę, okazywał się mniej troskliwym o wewnętrzne sprawy księztwa pruskiego; jeżeli Zygmunt III zajęty również ciągle wojnami z Moskwą, Turcyą i Szwecyą, wyznając nadto wstręty do luteranizmu pruskiego, był raczej stronnikiem elektorów w walce ich ze stanami pruskimi a zresztą wstrzymywał się od mieszania się w ich sprawy,—widzimy Władysława IV przypominającego sobie w sposób nader stanowczy rolę zwierzchniego nad Prussami pana. W perspektywie mającej się rozpocząć nanowo wojny szwedzkiej, jedzie Władysław IV w roku 1640 do Królewca, rozporządza zasobami kraju ku własnej obronie, nakłada na rzecz skarbu Rzeczypospolitej cło na port Piławski, ściąga je przez uzbrojonych i wyprawionych przez się na Bałtyk, znanych owiej epoki flibustierów, trzech braci Spiringów. Gospodarowanie podobne Władysława IV nie przeszkadza zresztą bynajmniej

jak najlepszym osobistym stosunkom między dworem Warszawskim a elektorem. Ówczesny poseł brandenburski, Jan Hoverbeck pisze do Berlina sprawozdania o łaskawości i dobroci króla polskiego dla siebie i swego pana, a gdy elektor Jerzy Wilhelm zapada ciężko na chorobę, z której już powstać nie miał, posyła mu Władysław IV swego nadwornego medyka Knöffla (1). Zgon Jerzego Wilhelma w roku 1640. pierwszy wstęp na widownię dziejową nowego, młodego elektora Fryderyka Wilhelma, nie w tym stosunku nie zmienia. Młody elektor mógł mieć i miał rzeczywiście pretensye wyemancypowania Brandenburgii ze stosunku uległości na wszystkie strony ze stanowiska niemocy, w jakiej ją niedołączność ojca, zła wola wszechwładnego doradcy jego, ministra Adama Schwarzenberga, pozostawiły. Co się tyczy stosunku jego do Polski, widzimy go przeciwnie przez cały ciąg panowania Władysława IV uległym i pokornym, nienaruszającym w niczem lenniczej powinności, usiłującym widocznie być dobrze z Polską, by mieć czas i sposobność uregulowania spraw i rzeczy własnego domu. W roku 1641 przyjeżdża do Warszawy i odbiera, jak swego czasu Albrecht od Zygmunta I, na klęczkach od Władysława IV znamiona swój lenniczej władzy w Księstwie Pruskiem, Lemburgu i Butowie. Polska ma zeń, słowem, przez ciąg panowania Władysława IV przykładowego lennika. Pierwszém jakoby hasłem zmiany dotychczasowego stanu rzeczy jest zgon znakomitego Wazy w miesiącu Maja r. 1648. Uprzypomnijmy sobie ową chwilę dziejów naszych, chwilę, która znalazła tak wymownego prawdą i talentem malarza w *Dwóch latach dziejów naszych* Szajnochy. Na odległej Ukrainie rozpalał się właśnie w groźny dla Rzeczypospolitej pożar bunt Chmielnickiego. W sercu kraju, na widowni Warszawskiej wrzała w czasie bezkrólewia po największym z Wazów, nie tyle głośnie,

(1) Erdmannsdörfer, Urkunden und Actenstücke zur Geschichte des Kurfürsten Friederich Wilhelm von Brandenburg. — *Politische Verhandlungen* Berlin, 1864. List Hoverbeck'a z Warszawy do elektora Jerzego Wilhelma z dnia 22 Listopada 1640. „Wenn es eben ohne Sr. Königl. Majestät Ungelegenheit zugehen könnte, geschähe Ew. Kurfürstl. Durchlaucht ein sonderbarer Dienst und Gefallen daran, dass der Herr Doctor Knöffel, wäre es auch nur etwa auf 8 oder 14 Tage, zu deroselben herüberkäme.” Władysław IV przychyła się łaskawie do tej prośby posła elektorskiego.

ile zacięta rywalizacya obu braci jego, Jana Kazimierza i Karola Ferdynanda, biskupa Płockiego, w ubieganiu się o dziedzictwo osieroconego tronu. W dziejach mętnych i mało znanych owęj rywalizacyi obu braci, należy szukać pierwszego początku i źródła późniejszej emancypacyi elektora brandenburskiego, jako księcia pruskiego z pod zwierzchnictwa królów polskich. Szoldrski biskup poznański był głównym politycznym agentem Karola Ferdynanda; po stronie Jana Kazimierza nie omieszkał stanąć zręcznie elektor Fryderyk Wilhelm, pracować przez swych rezydentów dla jego sprawy pośród szlachty, ale zarazem zapewnić sobie zawczasu należną nagrodę. Dał mu ją niebacznie Jan Kazimierz, sprzedając istnie po Ezawowemu prawo starszeństwa za miskę soczewicy, w skrypcie z dnia 6 Października 1648 (1), pod zastrzeżeniem jak najgłębszego sekretu. W skrypcie tym opłacał przyszły król polski pomoc i współdziałanie Brandenburgczyka w zabiegach elekcyjnych, zręczeniem się osobistém prawa żądania hołdu i podatków lenniczych. Powstał w ten sposób pierwszy przełom w prawie zwierzchnictwa Polski nad księstwem Pruskiém, ziarno przyszłych traktatów welawsko-bydgoskich było rzucone. Jan Kazimierz został, jak wiadomo, sam na widowni zabiegów elekcyjnych, brat Karol Ferdynand ustąpił mu miejsca, świetna uczta w Kazimierzowej włości Nieporęcie dnia 12 Listopada 1648, położyła koniec bratnim niesnaskom. Minęło w ten sposób siedm lat od czasu wstąpienia na tron Jana Kazimierza; elektor zadawałniał się tymczasem posiadaniem wspomnionego co dopiero skryptu z dnia 6 Października 1648, czekając sposobności nadania mu skuteczniejszego waloru, gdy w tém uderza grom wojny szwedzkiej z roku 1655 i otwiera szerokie pole owęj grze elektora, w której, niewiadomo doprawdy,

(1) Erdmannsdörfer, Str. 308 i 309. „*Assecuration des Prinzen Johann Casimir für den Kurfürsten auf den Fall seiner Wahl*“ Dat. Nieporent d. 6 October 1648. „Und wie wir unseres Theils auch ohne einiges Homagium Sr. Kurfürstl. Durchlaucht vollkomlich trauen wollen, also erklären wir Uns nicht allein dahin, dass Wir nach Unserer, Gott gebe, glücklicher Krönung, Sr. Kurfürstl. Durchlaucht die Invenstitur in Person ansuchen und die Belohnung zu empfangen befreien, sondern wollen ebenmässig es dahin zu richten Uns möglichst angelegen sein lassen, dass zur Ersparung nöthiger Spesen. Ihro und Dero Nachkommen legati und zwar unentgeldlich dazu jedesmal admittiret und das Homagium von Ihnen angenommen werde.“

co więcćj podziwiać, czy zmiennosc czy zręczność. Wezwany na pomoc jako lennik Rzeczypospolitej, staje w jesieni roku 1655 w Prussach Królewskich z wszelkiemi rozporządzalnemi silami. Oba Prussy, tak Królewskie, jak Książęce, przyjmują go jako zbawcę od nawałnicy szwedzkiej, jako obrońcę Króla i Rzeczypospolitej, przedewszystkiem jednakże jako opiekuna zagrożonych domowych zagród. Spieszą mu z pomocą i ofiarami w ludziach i pieniądzech; elektor tymczasem pewny swych celów, pewny niemniej szczegółów swego działania, wyzyskuje neutralne swe dotąd między wojującemi stronami stanowisko z podziwienia godną, akrobatyczną, powiedzielibyśmy, zręcznością. Korzystając z ucieczki Jana Kazimierza na Śląsk, uznaje wraz ze szlachtą wielkopolską kapitulującą w Ujściu, polską królewskosc Karola Gustawa. Ofiaruje się z pomocą w zamian uznania niezaleznosci swej władzy w Prussach Książęcych. Karol Gustaw odgrywając na chwile role króla polskiego, przyjmuje traktatem, zawartym w Królewcu pod dniem 7 Stycznia 1656 elektora wyrzekajacego się uroczyscie lennictwa polskiego, jako lennika korony szwedzkiej w księztwie Pruskiem i Warmii, a następnie wynagradzając jego uslugi i przynierze przeciw targajacej się w wiezach i budzacej się Rzeczypospolitej, ustępuje mu aktem wydanym w Malborgu pod dniem 15 Czerwca 1656 większą część województwa Poznańskiego i Kaliskiego, cale województwo Sieradzkie i Łęczyckie wraz z ziemią Wieluńską. W skutek tej konwencji wkracza Derlinger w granice Wielkopolski, wycina z niesłychanem okrucienstwem cala ludność niemal pogranicznego miasteczka Babimostu, obejmuje po Szwedach Poznań, Kurnik, Międzyrzecz, Kościan i inne grody wielkopolskie. Główna sila połączonych armij Karola Gustawa i Fryderyka Wilhelma plynie tymczasem powaznym strumieniem z Pruss ku Warszawie i stacza w ostatnich dniach Lipca 1656 owe wielką trzydniową bitwę warszawską, która się konczy równie nieszkodliwą klęską polską, jak bezplodnym tryumfem szwedzko-brandenburgskim. Trzeba jednakże wynagrodzić udział elektorski w owym tryumfie warszawskim, trzeba zawczasu nagrodą podobną utrzymać go w przynierzu, tém potrzebniejszém, że Dania grozi wojną a niebezpieczniejszy coraz bardziej ruch Rzeczypospolitej zamienia obóz szwedzki istnie w okręt miotany falami na wzburzonym morzu. Znów więc w przedłużonej jeszcze roli zwierzchnicze-

go pana obdarza Karol Gustaw aktem datowanym z Labiau dnia 10 Listopada 1656, dawnego lennika Polski niezależną i swobodną całkiem w Prussach Książęcych władzą. Koniec roku 1656, chwila błędnej coraz bardziej gwiazdy Karola Gustawa, zastaje tedy elektora brandenburgskiego w posiadaniu pergaminu, uznającego go niezależnym i bezsprzecznym panem Księstwa Pruskiego,—*ale* jedynie tylko z ramienia szwedzkiego. Tymczasem następuje przesilenie, które może się elektorowi w razie żdźbła rozumu kierowników polityki polskiej odplacić nader zgubnym odwetem za wszystkie dotychczasowe przeciw Polsce sztuki i frymarki. Dania wypowiada wojnę i zmusza Karola Gustawa w lecie roku 1657 do ustąpienia z Polski; Rakoczy gromiony i szarpany przez Lubomirskiego wraca również ze swém mocno przetrzebioném wojskiem do Siedmiogrodu; cesarz oświadcza się nareszcie za Polską, elektor Fryderyk Wilhelm pozostaje w rzeczywistości *sam* na teatrze wojny przeciw rozkołysanej na dobre walką, obudzonej nareszcie po zbyt długim wypoczynku szlachcie polskiej. Wielkopolanie robią już w zimie z r. 1656 na 1657 wycieczki do Nowej Marchii, pod Cylichowę, Cielecko, Frankfurt, dając się krajom elektorskim potężnie we znaki. W miesiącu Sierpniu 1657 oblega wielkopolskie pospolite ruszenie stolicę swą Poznań i zmusza dowódcę załogi brandenburgskiej Wedige von Bonin do kapitulacji, która obejmuje zarazem wszystkie inne załogi brandenburgskie po miastach wielkopolskich. Położenie elektora zaczynało, przy rozbudzonym przeciw niemu w Polsce nienawściom, przy zapewnionej pomocy austryackiej, być mocno krytycznem. Nadarzała się ponownie sposobność naprawienia nieprzebaczonego błędu Jagiellonów, odzyskania księstwa pruskiego dla Rzeczypospolitej, ukarania wiadrołomnego lennika utratą tego, co mu z warunkiem dochowania wierności było dane. Tymczasem mieli Jan Kazimierz i rządząca nim małżonka Marya Ludwika przedstawić tylko ponowne i poprawne widowisko zwycięstwa dynastycznej czy osobistej polityki nad polityką interesu narodowego. Machiavelli mówi w swym traktacie *O Księżu*, iż panującemu naprzemian lwem lub lisem być wypada. Elektor Fryderyk Wilhelm jest żywém téj maksymy stwierdzeniem. Dotychczas widzieliśmy go lwem przy boku zwycięzkiego Karola Gustawa; po ustąpieniu jego i pogromie widzimy go w drugiej owéj roli wobec

dworu warszawskiego i grożącego ze strony polskiej odwetu. Elektor zjeżdża wraz ze swą małżonką Ludwiką, księżniczką Oranii, nasamprzód do Poznania, następnie do Bydgoszczy i odbywa z Janem Kazimierzem i Maryą Ludwiką osobiste konferencje. Małżonka elektora porozumiewa się łatwo z królową polską; nie ma prawie wątpliwości, że w tych konferencyach przemówiły względy wspólnego powinowactwa z domem panującym w Palatynacie. Nic łatwiejszego i prawdopodobniejszego dalej, jak że ulubiona myśl Jana Kazimierza i Maryi Ludwiki, wyznaczenia kandydata do tronu polskiego jeszcze za ich życia, znalazła ze strony elektora zaręczenie poparcia. Dość, kleiła się zgoda, przyjaźń może nawet między obu dworami, między obu rodzinami panującymi, kiedy poniszczone i popalone miasta wielkopolskie, kiedy ruiny i wymordowana tu i ówdzie ludność, świadczyły jeszcze wymownie o srogości pierwszych odwiedzin brandenburskich na ziemi polskiej, kiedy rozbujałe ferworem wojennym pospolite ruszenie szlacheckie pałało żądzą odwetu przeciw niewiernemu Rzeczypospolitej lennikowi, kiedy zakłopotani o swą przyszłość mieszkańcy Księstwa Pruskiego zwracali tęskne oczy ku Polsce. Wśród takichto okoliczności przyszło do skutku dnia 19 Września 1657, najniepożrebniej ze strony polskiej, zawarcie znanego dobrze, nieszczęsnego traktatu Welawskiego. Ze strony króla polskiego podpisują go Wacław Leszczyński biskup Warmiński, Wincenty Korwin Gosiewski w. hetman Litewski, ze strony elektorskiej Otto baron Schwerin i Wawrzyniec Krzysztof von Somnitz, jako reprezentant wreszcie pośredniczącego cesarza niemieckiego Franciszek baron de Lissola. Najgłówniejsze dla naszego przedmiotu warunki zatwierdzonego przez dodatkowe artykuły Bydgoskie z dnia 6 Listopada 1657 traktatu Welawskiego były następujące. Artykuł V-ty stanowił, że elektor i prawi jego potomkowie płci męskiej posiadają księstwo pruskie w granicach, w których takowe elektor przed wojną jako lenność dzierżył, na przyszłość *jure supremi domini* z najwyższą absolutną władzą, bez żadnych przedtém podejmowanych ciężarów. Następny artykuł jednakże zaraz zastrzegał, iż ztąd nie wynika utrata na wieczne czasy lennictwa; przeciwnie pozostaje na przypadek wygaśnięcia prawych, męskich potomków elektora królom i Rzeczypospolitej Polskiej zupełne prawo ich do Księstwa, które to zastrzeżenie jednakże zwierz-

chnić władzy elektora i jego potomstwa w niczém nie ma przesądzać. Również zaręcza król za siebie i za swych następców w razie wygaśnięcia elektorskiego potomstwa, użyć swego wpływu w sejmie w interesie sukcesji domu Kulmbachsko-Ansbachskiego, aby tenże dostał się w posiadanie Pruss pod temi samemi warunkami, pod któremi elektor posiadał je niegdyś jako lennictwo. Król i Rzeczpospolita zwalniają stany, urzędników i poddanych Księztwa Pruskiego z dotychczasowej przysięgi wierności, w zamian czego elektor i jego pruscy poddani przy wymianie ratyfikacji zobowiązują się pod przysięgą dochować ściśle niniejszy traktat. Również przysięgają wszystkie stany, magistraty, komendanci zamków, portów, twierdz, miast, w razie wygaśnięcia rodu elektorskiego; króla i Rzeczpospolitą Polską uznać za jedynych i bezpośrednich panów i być im posłusznymi. Przysięga zaś taka ma być powtarzana przy wszystkich hołdach pruskich wobec deputatów króla i Rzeczypospolitej. *Artykuł dziewiąty* zastrzegają, że elektor i jego mężczy potomkowie utrzymują szlachtę, miasta i poddanych pruskich przy wszystkich prawach i swobodach, które się obecnemu traktatowi nie sprzeciwiają, że będą im wymierzali nadto sprawiedliwość według zwyczajnego prawa pruskiego. Pokrzywdzony według swego mniemania w instancjach niższych może się odwołać do ustanowionego przez elektora najwyższego trybunału Księztwa Pruskiego. Dalszej apelacji nie ma jednakże. Prezesa i asesorów tegoż trybunału mianuje elektor z pośród krajowców i odbiera od nich przysięgę. Poddanym nie wolno sporów swych prawnych odnosić do króla i Rzeczypospolitej, również nie wolno królowi i Rzeczypospolitej takowych przyjmować. Zarazem przyrzekają król i Rzeczpospolita w razie wygaśnięcia rodu elektorskiego zachować stanom swobody, przywileje, statuta, zwyczaje, prawa w nieukróconej mierze a w spokojnym posiadaniu takowych utrzymać. *Artykuły dziesiąty do piętnastego* włącznie zamieniały stan lennictwa między Rzeczpospolitą Polską a elektorem na wieczną między nimi przyjaźń i przymierze, zaręczały wolny przemarsz zobopólnych wojsk przez swe terytoria, wolność handlu między krajami Rzeczypospolitej a Księstwem Pruskiem tak na lądzie jak na morzu, oddawały wreszcie na przypadek jakiegobądź wojny Rzeczypospolitej, w usługi i pomoc zastęp posiłkowy 1,500 koni ze strony elektora. *Artykuł sze-*

snasty zastrzegal prawa biskupa Warmińskiego i swobodne wykonywanie wiary katolickiej w Księztwie Pruskiem ze strony elektora, kiedy równocześnie król i Rzeczpospolita Polska zobowiązywali się w razie wygaśnięcia rodu elektorskiego i objęcia Księztwa, nie robić w nim żadnych zmian ze szkodą Lutrów lub Kalwinów. . Artykuł dwudziesty obdarzał na wyraźną interwencją cesarską najwytrwalszego i najwinniejszego ze wszystkich odstępców sprawy ojczyźnej podczas wojny szwedzkiej Bogusława księcia Radziwiłła, który mimo to nie ważył się powrócić do kraju i przeniósł stanowisko namiestnika elektorskiego w Królewcu nad godność senatora Rzeczypospolitej, amnestyą z nienaruszalnym posiadaniem rozległych włości w Wielkiem Księztwie Litewskiem i Księztwie Żmudzkiem. Najważniejszym był może dla rzeczy będącej przedmiotem naszego opowiadania artykuł dwudziesty pierwszy, który brzmiał następująco: „Strony zawierające niniejszy układ zatwierdzą i zaprzysięgną zobopólnie to przymierze (król i senatorowie na przyszłym sejmie), również i wtedy, skoro w Polsce nowy król, w Prussach nowy książę na tron wstąpi. W razie, gdyby się jedna strona od tego przymierza usunąć lub w razie upomnienia satysfakcyi dać nie chciała,—ma dotknięta strona obowiązek odwołać się do pośredników obecnego traktatu (Austrii, Danii i Niderlandów) w celu załatwienia sporu.” — Jak z treści traktatu Welawsko-Bydgoskiego widzimy, pozostawił on jeszcze z jednej strony poważną, prawną podstawę opozycyi stanowej przeciw wszelkim elektorskim pretensyom absolutnej władzy. Z drugiej strony nie przerywał zupełnie związku między ludnością Księztwa Pruskiego a dotychczasową ich opiekunką, Rzeczpospolitą Polską. Stało jeszcze ciągle w odwodzie ewentualne prawo Polski do Pruss po wygaśnięciu rodu elektorskiego; trwała ciągle jeszcze ewentualna przysięga reprezentantów Księztwa Pruskiego na rzecz króla i Rzeczypospolitej w uroczystości zagwarantowanej obecności ich deputatów. Trzeba było wreszcie wyraźnie zatwierdzenia traktatów Welawsko-Bydgoskich, zaprzysiężenia ich ze strony każdego, nowo-wstępującego na tron króla polskiego, aby je uczynić obowiązującym prawem w samychże Prussach i dla samychże Prussaków. Rzecz więcćj niż naturalna, iż wobec podobnego sformułowania, wobec podobnych tymczasowości stypulacyi Welawsko-Bydgoskich, mogła uprawnionej artykułem dziewiątym opozycyi stanów pruskich,

ukazywać się w razie zatargów z elektorem, nawet bez obrazy prawnej litery nowego stanu rzeczy, w ostatniej perspektywie pomoc i opieka polska, jako ostateczna kotwica zbawienia. Pierwsze zresztą lata po zawarciu wspomnianych co dopiero traktatów, nie dawały stanom pruskim uczuć zbyt dotkliwie zmiany pana i dotychczasowych stosunków. Do roku 1660 trwała jeszcze wojna. Elektor był nieobecny, zatrudniony wyprawą w Danii przeciw Karolowi Gustawowi, zaprzątniony nadto sporami z opozycją stanową Kłiwii i Marchii Brandenburgskiej. *Potrzebował* zresztą jeszcze Prussaków, którzy mu rzeczywiście tak długo, dopóki byli przekonania, iż trzeba ich pomocy ku zasłonięciu granic własnych i Rzeczypospolitej, nie szczędzili ani grosza, ani ludzi. Koniec roku 1659 patrzy na konającą w miastach pruskich obronę załóg szwedzkich, początek roku 1660 na przypieczętowanie traktatem Oliwskim wielkiej wojny na północy Europy, a odtąd też to dopiero przybierają stosunki między Księstwem Pruskim a nowym ich panem odmienny całkiem charakter.

Przypatrzmy się im bliżej.

Według dotychczasowej ustawy politycznej Księstwa Pruskiego miał kanclerz jego prawo odmawiać pieczęci swej rozporządzeniom panującego księcia. Tak zwani regenci Pruss (Oberräthe) zarządzali całym majątkiem fiskalnym księstwa i dobrami książęcemi. Sejm czyli zgromadzenie tak zwanych radców kraju (Landräthe) miał głos stanowczy we wszystkich ważniejszych sprawach. Elektor sam rządził z daleka. *Konstytucyjnie* tedy, jeżeli tak wolno powiedzieć, rządziło Księstwem Pruskim czterech regentów (Oberräthe) i czterech starostów (Hauptleute). Reprezentacją kraju stanowił sejm składający się z deputatów niast i szlachty. Opuszczając w r. 1657 po zawarciu traktatów welawsko-bydgoskich kraj, zaprowadził elektor, nie tykając na tymczasem jeszcze w niczem praw i przywilejów stanów, w zarządzie Księstwa Pruskiego tę *nickonstytucyjną* zmianę, iż zamianował namiestnikiem swoim z rezydencją w Królewcu księcia Bogusława Radziwiłła, kalwina—Polaka nie chcącego wracać na Litwę, szczerze nieprzyjaznego Rzplitej Polskiej i jej interessowi politycznemu, zostającego z sobą w stosunku osobistej zażyłości, że nadto dodał mu do boku jako doradcę, również ziemczalego kalwina polaka Jana Ulryka Dobrzyńskiego. Prócz tego znajdował się od roku 1660

jako nadzwyczajny komisarz elektora w Królewcu hr. Schwerin. Radziwiłł, Dobrzyński i Schwerin reprezentują wówczas zwierzchnictwo i władzę elektora przeciw prawom i pretensyom stanów pruskich pragnących się utrzymać na stanowisku dotychczasowej swobody. Najoryginalniejszą tego stosunku stroną pozostać pono, że kiedy *Niemcy* Księstwa Pruskiego w obawie o utratę dotychczasowych swobód, zwracają tęskne oczy ku Polsce, dwóch *Polaków* czy byłych Polaków, z ramienia elektorskiego podejmuje się odgrywać rolę stróżów ludności niemieckiej w interesie elektorskim. Opozycja stanów pruskich przeciw władzy elektorskiej rozpoczyna się tuż prawie po zawarciu traktatów welawsko-bydgoskich, już w r. 1659, niemal wśród zabobonnych jakoby objawów. Chodziły po kraju wieści, że elektor zamyśla w Księstwie Pruskiem zaprowadzić od razu rządy absolutne na wzór króla francuzkiego, który jeżeli mu poddany odmówi swego majątku na potrzeby państwa, *jego* wieśsza a majątek na rzecz skarbu zabiera. Podnosiły się dalej już w r. 1659, mimo pobytu załóg szwedzkich w sąsiednich Prusach Królewskich głosy przeciw trzymaniu wojska elektorskiego w kraju. O nowych na nie ofiarach i podatkach nie chciano wcale słuchać. Wzburzenie w kraju było niesłychane, Królewiec zamknął swe bramy żołnierzowi elektorskiemu, małe miasto Bartenstein naśladowało ten przykład. Radziwiłł doradzając elektorowi użycia najenergiczniejszych w przyszłości przeciw opornym środków, radził mu zarazem, aby tylko nie pozwalał na zwołanie sejmu pruskiego, którego się opozycja głównie domaga, a któryby się w razie zwołania stał głównym zarzewiem i ogniskiem oporu przeciw elektorskiej władzy. Owi czterej regenci, owi czterej starostowie zarządzający konstytucyjnie Księstwem Pruskiem byli wprowadzicie zamianowani z ramienia elektora, ale pochodząc z krajowej szlachty, związani tysiącami węzłami pokrewieństwa, interesu, stosunków, tradycji, wyobrażeń, przekonań i dążeń z ludnością miejscową, byli dalekimi od służenia bezwzględnie elektorskiemu interessowi. Najlepszym i *ich* opozycyjnego usposobienia pozostanie dowodem, że się nie myśleli wcale spieszyć osobiście ze złożeniem przysięgi elektorowi, jakkolwiek Rzplita już aktem z r. 1658 mieszkanców Księstwa Pruskiego z przysięgi dla siebie zwolniła. Akt tej przysięgi nastąpił dopiero z ich strony na wiosnę roku 1660 za przykładem reprezentanta znakomitego w kraju rodu

Wallenrodtów, który w nagrodę owej przysięgi i uległości został przez elektora zamianowany prezesem regencyi i landhofmistrem. Uważano go za to w kraju nieledwie za zdrajcę. Nie dość na tém, było duchowieństwo luterskie tak dalece sfanatyzowane przeciw elektorowi, że w kazaniach mianych po całym kraju ciskało pioruny przeciw jego wierze (kalwiński) jako „*diabelskiemu dziełu*,” że co więcej nie chciało dopuszczać budowy kościoła reformackiego w murach Królewca. Nienawiść ta duchowieństwa luterskiego przeciw wierze i władzy elektora z ciągłym zwracaniem ócz ku Polsce, jako naturalnej opiekunce swobód pruskich, posuwała się tak daleko, że zapomniano nawet o antagonizmie z katolicyzmem, że pastory luterscy znosili się po cichu z rektorem kolegium Jezuitów w Królewcu Radauem. by za dalszém pośrednictwem rektora kolegium Jezuitów warszawskiego, Branickiego, pracował w interesie swobody pruskiej przeciw roszczeniom absolutnej władzy elektora. Tak więc stało i duchowieństwo luterskie w rządzie najenergiczniejszych czynników opozycji stanów pruskich przeciw panowaniu brandenburgskiemu. Elektor domaga się przez prokuracyą Radziwilla złożenia holdu ze strony ludności pruskiej. Radzcy kraju, *landraci*, opowiadają, że holdu bez poprzedniego zwołania sejmu być nie może. Tymczasem odradza sam Radziwiłł, jak już powiedziano, użycia owego obosiecznego środka, ponieważ widzi jak na dłoni, iż sejm stałby się dolaniem oliwy do ognia wśród panującego i tak już przeciw rządowi elektorskim roznamiętnienia. „Pastory luterscy,” powiada najlepszy i najdokładniejszy stósunków tych historyk, professor Droysen, (1) „ortodoksi luterskiej byli mu (elektorowi) równie przeciwnymi, jak katolickie duchowieństwo z Jezuitami na czele; nie było w Prussach żadnej partii brandenburgskiej; rząd nawet kraju był raczej pruskim, aniżeli elektorskim, a wszystkie stany jednoczyły się w opozycji przeciw władzy i panowaniu elektora.” Nie należy zaś zapominać, iż główną nadzieją, iż kardynalnym punktem oparcia dla téj opozycji jest Polska, że ostatnią kottwicą dla Pruss staje się przekonanie, że Polska pożałuje prędzej czy później traktatów welawsko-bydgoskich, że zerwie niego-

(1) Przez podobne uznanie, nie myślimy bynajmniej professorowi Droyse-nowi przyznawać przymiotu *bezstronności*.

due i upokorzające ich pęta, że toczące się właśnie o zastaw Elbląski układy dostarczą do tego pożądanę sposobność i powodu. Nadzieja ta nie była zupełnie płonną. Marya Ludwika i większość senatorów żalowali ustępstw, jakimi wiarołomnego elektora w nieopatrznej chwili obdarzono. Miasto Elbląg miało być oddane elektorowi w zastaw za summę 400,000 talarów pożyczoną na potrzeby wojenne Rzplitej. Wtedy to następuje ze strony Pruss akt szczytny, rozrzuwającej, nieocenionej dotąd, ani znanę należycie dla Polski sympatyj. Same widzą nieuchronną prawie konieczność zerwania dotychczasowych węzłów z Polską, poddania się panowaniu elektorskiemu, jakkolwiek przeciw podobnej konieczności wierzgają. Chciałyby przecież oszczędzić choćby Elblągowi przynajmniej smutnej ostateczności. Gdy więc stany pruskie oświadczają Radziwiłłowi i Dobrzyńskiemu głośnie, że Król Jego Mość Polski nie ma prawa zrzekać się nad nimi zwierzchnictwa,—składają *Niemcy*, mieszkańcy trzech dzielnic stanowiących miasto Królewiec, summę 10,000 talarów i wyprawiają z nią do Warszawy Jezuitę Rotha, brata mistrza ławników królewieckich, sławnego Hieronima Rotha, — z poleceniem, by *skłonił* prowadzącego układy o Elbląg podskarbiego koronnego Reja, do odmowy elektorowi żądanego zastawu. Wzruszające do głębi, bolesne i wzniosłe razem widowisko, hołd szczytny oddany *idei* polskiej, w połączeniu ze srogą obelgą wyrządzoną ówczesnym *ludziom* polskim. *Niemcy* zabierający się przekupić dygnitarza *polskiego*, by tenże działał zgodnie z dobrem własnego kraju, by ich nie pozwał odrywać od łona Polski, w związku z którą, oni, *Niemcy*, upatrują swe dobro i szczęście, — widowisko tém jaśkrawsze, tém boleśniesz, że równocześnie elektor wyprawia własnego posła do Reja, w tym samym interessie z summą 5,000 talarów! Przypuśćmy, według zasady procedury karniej zalecającej w razach wątpliwych rozstrzygać na korzyść obżalowanego; iż w tym licytacyjnym targu wobec osoby Reja, zwyciężyły nie pieniądze, lecz wzgląd na dobro i interess Rzplitej. Elektor *nie* dostał istotnie zastawu Elbląskiego a gdy wiadomość o tém doszła do Królewca, stała się tamże, według dosłownego raportu Radziwiłła do elektora bawiącego ciągle w Kliwii, hasłem prawdziwej ludowej uroczystości. Na czele tej opozycji miasta Królewca przeciw rządowi elektorskim, odwołującej się istnie, jak przed dwoma wiekami miasta pruskie

zakonowi Krzyżackiemu do Polski, znajduje się śmiały, zacny, nieugięty żadnemi przeciwnościami, istny trybun ludu w dobrém tego wyrazu znaczeniu wspomniany wyżej przez nas Hieronim Roth, mistrz ławników Królewieckich. Prawdziwy, choć mniej szczęśliwy Jan Baisen XVII wieku, miał przypieczętować długiem cierpieniem, utratą wolności całego życia przywiązanie swe do Polski. On sam, uszlachcony nawiasowo powiedziawszy przez Jana Kazimierza, wyznawał religią luterską, brat jego, katolik i Jezuita pełnił obowiązki sprawnego agenta stanów pruskich w Warszawie, syn znajdował się później w wojskowej służbie polskiej za czasów króla Michała. Bogusław Radziwiłł nazywa go w swych sprawozdaniach do elektora „*niepoprawnym, najwytrwalszym człowiekiem całego świata*”, — najpiękniejsze, najszczytniejsze pono świadectwo, jakie się zacnemu człowiekowi ze strony przeciwnika politycznego dostać może! Widzimy tedy w owęj chwili przesilenia z r. 1659 na 1660, w owęj epoce zawierającego się właśnie traktatu Oliwskiego, występujące na scenę dawne czynniki opozycji pruskiej z zamierzchlej przeszłości Krzyżackiej, *kościół* czyli *duchowieństwo* i *miasta*. Niezadługo zobaczymy występujący w sposób nader charakterystyczny, *trzeci* jeszcze żywioł, *szlachtę*. Radziwiłł, Dobrzyński i Schwerin znajdują się wobec podobnych elementów w trudném i krytyczném położeniu. Grożą i głaszczą na przemian, odradzają zwołania sejmu, odradzają energicznych środków a tymczasem piszą do elektora listy ze skargami na oporność pruską, z błaganiami, by przybywał i radził złemu. Bogusław Radziwiłł mianowicie, nazywany w listach elektora „*kochanym wujem*,” odstępnny Polak, który już dawniej oświadczył Cesarzowi zamiar wyprzedania się z posiadłości w krajach Rzplitej, by osiąść w krajach Rzeszy a teraz pełnił obowiązki nadzorcy elektorskiego nad pocziwymi Niemcami wyciągającymi ręce do Polski, — był najniewyczerpańszym w skargach na ludność pruską: „Poddają się,” pisze między innemi w Styczniu 1660 r. „wszystkiemu, tylko o obronie kraju nie chcą nic wiedzieć; są to prawdziwi sąsiedzi Polaków... Ściągnęłem podatki nie pytając stanów, których zwołania pragną, aby wojsku odmówić zapłaty. Należy ich objaśnić, że to, co do utrzymania wojska i ojczyzny jest konieczném, nie jest nadwężeniem ich przywilejów. Chcą gwałtem zwierzchnictwo (elektorskie) naruszyć!” Maksyma Radziwiłła wyborna, gdyby tylko nie wy-

chodziła z ust i z pod pióra odstępcy, który troskliwością podobną o ojczyznę elektora, najlepiej dowodził jak dalece przeciw własnej grzeszy... Postępując dalej w dziejach owego zawziętego procesu między swobodą pruską a władzą absolutną elektora, wypada nam, jak już powiedzieliśmy wyżej, wspomnieć o *trzecim* ważnym żywiole, prócz *miast i duchowieństwa*, opozycji krajowej, jakim była *szlachta*. Szlachta ówczesna księstwa pruskiego, luterska wiarą, niemiecka narodowością, ma mimo kardynalnych różnic, wiele podobieństwa z *polską*. Jest zazdrosną o swe prawa i przywileje, żadna władzy, targająca się o nią na każdym kroku z absolutnemi zachciankami elektora, dla ludu wiejskiego bez wątpienia twardsza daleko jeszcze od współczesnej szlachty polskiej, gotowa zresztą każdej chwili odezwać się do opieki polskiej w walce swój z elektorem. W szeregu owęj *szlacheckiej* opozycji napotykam nasamprzód generała-lejtnanta Albrechta von Kalkstein właściciela dóbr Knauten pod Pruską Hławą, starostę Oleckiego; spotykamy dalej rodziny Schliebenów, Buddenbrocków, Packmohrów, Roderów. Opozycja przeciw owęj opozycji jest nieliczną i niepopularną w kraju. Reprezentują ją Eulenburgowie, głównie jednakże prezes regencyi von Wallenrodt, mianowany, jak już wyżej powiedzieliśmy, przez elektora *landhofmeisterem*. Wallenrodt jest jedynym prawie, ale też najenergiczniejszym wyrazem elektorskiego interessu pośród krajowej szlachty. Jego też głównie rękę zobaczymy niżej czynną w tragedyi będącej przedmiotem niniejszego opowiadania... Ubiegł wśród podobnych usposobień kraju, wśród takich targów między swobodą pruską a władzą elektorską pamiętny rok 1660. Pierwszy miesiąc roku następnego wskazuje wyższy stopień jeszcze opozycyjnego nurtu. Być łatwo może, iż na tę okoliczność wpłynęło równoczesne usposobienie dworu warszawskiego, w szczególności zaś królowej Maryi Ludwiki. Wiadome jęj i Jana Kazimierza wspomniane przez nas wyżej zamiary, dania sobie następcy na tronie polskim jeszcze za życia. Wiadomo dalej, jaką podobny zamiar pomiędzy szlachtą wywołał burzę i opozycją, która na nieszczęście dla czci polskiej, nie skończyła się jedynie tylko na sporach, zatargach a choćby nawet wojnie w obrębie własnego domu. Lubomirski wchodzi za pośrednictwem posła brandenburgskiego w Warszawie, Hoverbecka, w stosunki z elektorem i ofiaruje mu się na agenta w przyszłej kandydaturze

do tronu polskiego, *przeciw* Maryi Ludwice i Janowi Kazimierzowi. Elektor nie może się wprawdzie zgodzić bezwarunkowo na podobny projekt ze względu na konieczny i nieunikniony warunek zmiany religii; wchodzi jednakże mimo to w tajne umowy tak z Lubomirskim, jak z innymi naczelnikami opozycji, ponieważ mu się myśl zyskania tronu polskiego uśmiecha, a nadto ważne dla jego stanowiska w północnej Europie przedstawia korzyści. Tajemnica przecież owych stosunków elektora z opozycją polską przenika do dworu warszawskiego i wywołuje bardzo naturalnie jako próbę odwetu, ową gniewną i odmowną postawę w sprawie zastawu elbląskiego, następnie pewien niewyraźny i nieściśle sformułowany, ale widoczny interes dla opozycji pruskiej. Owa missya Jezuita Rotha do Warszawy w celu pozyskania Reja nie była źle widzianą ze strony warszawskiego dworu, jak tego dowodził najlepiej rezultat w sprawie Elbląskiej. Nie dość na tém, udała się królowa Marya Ludwika z początkiem roku 1661 do Pruss Królewskich, jakoby chcąc je zasłonić od zamachu elektorskiego, być bliżej samychże Pruss Książęcych. Postawa podobna dworu warszawskiego, nie dająca opozycji pruskiej żadnej rękojmi rzeczywistej ze strony Polski pomocy, ale zdolna bardzo rozdrażnić ją nieokreślonymi nadziejami, wywołała też istotnie w Księstwie Pruskiem bezzwłocznie nowe, znaczące objawy ze strony tamtejszej szlachty. W Styczniu roku 1661 zjeżdża do Królewca zastęp około 200 szlachty, wydaje protest przeciw nałożonemu na kraj podatkowi akcyzy wraz z dodatkiem do niej (Aufschlag) i uchwała wysłanie deputacyi do Warszawy w interesie spraw Księstwa i władzy zwierzchniej elektora. Stary generał Kalkstein ofiaruje sam na pokrycie kosztów podobnej deputacyi sumę 10,000 talarów. Deputacya ta ma w ostatecznym razie prosić choćby tylko o kilka pułków, za pomocą których księstwo pruskie potrafiłoby się ostatecznie rozprawić z władzą elektorską. „Jeżeli“ odzywały się na szlacheckim zjeździe w Królewcu głosy, „buntowniczym Kozakom powiodło się odzyskać swobodę, czemużby się podobnie odzyskanie swobody nie miało udać szlachcie pruskiej, zwłaszcza przy pomocy polskiej braci?“—Radziwill, Dobrzyński i Schwerin byli w coraz większym kłopotcie, upominali zgromadzoną szlachtę, upominali wzburzone mieszczaństwo Królewieckie do umiarkowania, w skutek czego też im się udało wysłanie de-

putacyi do Warszawy odroczyć przynajmniej na czas niejaki. Wśród podobnych okoliczności przedstawił się bawiącemu ciągle w Kłiwii elektorowi, jako jedyny, choć ostateczny środek uciszenia opozycyi pruskiej, zwołanie sejmu do Królewca. Połecenia odnośnie w téj mierze odebrał, jako pełnomocny komissarz elektorski, Schwerin. Pod dniem 31 Maja 1661 r. rozpisano wezwania, w początku Czerwca widzimy sejm zgromadzony w murach Królewca. Fakt zwołania sejmu miał dla zagrożonej sprawy elektorskiej to przynajmniej dobre następstwo, że powstrzymał wysłanie deputacyi pruskiej do Warszawy. Zobaczmy, mówiły stany pruskie, co sejm nam przyniesie, aż do jego ukończenia możemy poczekać z naszymi skargami w Warszawie. Tymczasem stał się ów tyle pożądanym i tyle wyczekiwany sejm znów, zaraz z samego początku, niczem inném, jak widownią zaciętego sporu między władzą elektorską a swobodą stanów. Formalnie chodziła rzecz niby tylko o zniesienie akcyzy i jej dodatku, o rozwiązanie lub wyprowadzenie z kraju wojska elektorskiego, które się w niem ciągle jeszcze mimo zawartego od roku pokoju znajdowało. Instrukcyja elektorska dana Schwerinowi przyznawała poniekąd przeciążenie kraju podatkami, do czego się zresztą przyczyniała w nieskapłej mierze zła administracyja dóbr fiskalnych,—zwracała jednakże uwagę na otaczający dokoła groźny stan rzeczy, na zewnętrzne i wewnętrzne niebezpieczeństwa, które wymagają, aby siły zbrojne z rąk nie wypuszczać. Sejmujące stany nie protestowały tak bardzo przeciw wywodom elektorskim w téj ubocznej wagi sprawie, ale natomiast posunęły rzecz o jeden ważny krok naprzód, przeniosły ją na pole właściwego i istotnego między sobą a elektorem zatargu. W połowie Czerwca tegoż roku 1661 podały do rąk Schwerina obszerny memoriał, protestujący bezceremonialnie przeciw traktatom Welawsko-Bydgoskim, przeciw zwierzchnictwu elektorskiemu, wystawiając szkody podobnego stosunku dla kraju. Równocześnie podali i pastory wie Królewieccy podobnyż protest przeciw rządowi elektorskim. Słabą była satysfakcyja Schwerina, że mu po cichu i ukradkiem ci i owi z „*landratów*“ przyznawali zbytnią śmiałość podobnego kroku; słabszą jeszcze, że wezwanych do siebie pastorów królewieckich zgromił surowo za akt opozycyi, który granice ich kompetencyi i stanowiska przekracza.—Prawdą pozostawało, że opozycya pruska stanęła na tym sejmie

oporniej, niż kiedykolwiek, iż coraz mniej było nadziei, aby drogą jakiegoś kompromisu przyjść do zgody i porozumienia ze stanami pruskimi. Raz po raz wybuchały posiedzenia sejmowe w burzliwe sceny. Schlieben mówił o tyrańskich rządach elektora, stary generał Kalkstein wspominał o zdrajcach pomiędzy regentami kraju i „landratami“, domagając się, by sobie z nimi postąpić, jak swego czasu z komissarzami cesarskimi w Pradze. Gwałtowne to usposobienie kraju i stanów wzrastało gorączkowo w miarę wiadomości dochodzących z Warszawy, w miarę przedłużającego się tamże współczesnego sejmku, w miarę nadziei wzniecanych ztamtąd przez królowę, senatorów i dygnitarzy Rzplitej. Pod dniem 12 Lipca 1661 r. występują stany pruskie z nową pretensją wobec reprezentantów władzy elektorskiej. Domagają się w nowym, podanym Schwerinowi memoriale, rozpuszczenia żołnierza elektorskiego znajdującego się w kraju, zniesienia nowych twierdz, przywrócenia dawniejszej organizacyi zbrojnej kraju i innych jeszcze rzeczy, o których Radziwiłł pisał, „że podobne swobody nie istnieją w żadnym narodzie chrześcijańskiego świata.“ Zauważyć zaś przedewszystkiem należy, że duszą i głównym czynnikiem podobnej, coraz to wyżej wzrastającej energii opozycyjnej, jest mistrz ławników królewieckich, jest ów Hieronim Roth, który nie pozwala zasnąć ani na chwilę pragnącej raz po raz wytechnienia opozycyi szlacheckiej, a którą do tego stopnia teroryzuje, iż ci i owi szlacheccy „*landraci*“ przyznają się po cichu Schwerinowi do gotowości wejścia w transakcyę z elektorską władzą, byle im tylko ów demagog Roth nie był na zawadzie! — Nie pozostawała żadna wątpliwość, że opozycja zdąża i to zdąża szybko bardzo do powzięcia uchwały dekretującej wprost i bez ogródki zniesienie zwierzchnictwa elektorskiego w kraju pruskim. Wobec podobnego niebezpieczeństwa a w celu jego uniknienia postanowił Schwerin w początku Sierpnia 1661 r. ustąpić w ubocznej sprawie akcyzy i podatków a tymczasem sejm odroczyć. Podobny zamiar straszył niemało opozycyą, przedewszystkiem Rotha, którym było spieszo ze względu na usposobienie obecne sejmku i stan rzeczy w Warszawie.

Roth zwoływał w Królewcu zebrania ludowe, na których tłumaczył, iż wszelkie owe dyplomy Jana Kazimierza zwalniające Księstwo Pruskie od przysięgi wierności dla Rzeczypospolitej nie mają żadnego znaczenia, ponieważ król polski nie ma

prawa rozdawać mieszkańcóm Pruss, „jak gruszek lub jabłek.“ Wezwany następnie przez Schwerina do tłumaczenia się, odpowiedział mu na uwagi o dobroci i życzliwych dla kraju intencyach elektora, dosłownie, jak następuje: „Na ratuszu naszym Królewieckim napisano, że nie ma tak pobożnego księcia, któryby nie nosił tyrańca w sercu. Elektor uczynił nas już żebrakami, teraz chce jeszcze zrobić nas niewolnikami. Ja i moi przodkowie mieliśmy jedynie tylko na względzie ojczyznę a nie kłopotaliśmy się o dwór. Dziada mego powołał elektor Jan Zygmunt do służby a gdy zajechał przed zamek i gdy mu oznajmiono, że mu elektor 70 włók roli darować zamysła, odezwał się do woźnicy: Nawróć! Cóż mi może dać Pan, który sam nic nie ma!“—Gdy mu zaś Schwerin, zgorszony podobną przeciw swemu panu wycieczką, zwrócił uwagę na zbytnią śmiałość tych słów, odparł Roth, odzywając się jakoby do elektora samego: „Czyż ci nie dosyć elektorze, że nam zabrałeś całe nasze mienie? Czyż chcesz nam zabrać jeszcze wolność? Czyż nie możesz poprzestać na stanowisku swych przodków a nas w dotychczasowym pozostawić stanie? Nie pozwolimy się sprzedać. Sprawę naszą odraczamy do przyszłego sejmu, wtedy wszystko się załatwi. Zdaniem wszystkich, że elektor nie będzie miał w kraju władzy!“ Podobny dyalog dumnego trybuna królewieckiego z reprezentantem powagi elektorskiej jest pono najwymowniejszym symptomem usposobienia ludności pruskiej. Nie dość na tém, przyszło w kilka dni później, dnia 9 Sierpnia, około stu przedniejszych obywateli królewieckich na zamek, „a kto z nich, pisze Schwerin, krzyczał najgłośniej przeciw władzy elektora, był wynoszony pod niebiosą.“ Wśród podobnych okoliczności zdawało się reprezentantom elektorskiej zwierzchności, rzeczą niepodobną pozwolić na dłuższe trwanie sejmu. Odroczyli go tedy mimo oporu opozycji aż do miesiąca Października. Tymczasem wybuchła w Prussach straszliwa dżuma i zaczęła sprzątać liczne ofiary. Zwolany na miesiąc Październik roku 1661 sejm nie zebrał się w uznanym za niebezpieczny Królewcu, lecz dnia 18 tegoż miesiąca w miasteczku Bartensteinie. Postawa jego była groźniejsza, wybryki opozycji gwałtowniejsze, niż kiedykolwiek. Stary generał Kalkstein został wykluczony z grona sejmujących za obelgę wyrządzoną marszałkowi Flauss, który sobie sam wyznaczył zastępców w osobach przychylnych sprawie elektor-

skich: pułkownika Eulenburga i deputata stanu szlacheckiego Leschwanga. Podobnież wykluczenie z grona sejmowego dotknęło na wniosek Schwerina i reprezentanta miasta Królewca, Hieronima Rotha, z powodu wytoczonego mu kryminalnego śledztwa. Równiej treści wreszcie śledztwo wytoczył Schwerin miejscowemu pastorowi z miasteczka Bartensteinu, który kazanie sejmowe naszpikował samemi wycieczkami przeciw władzy elektorskiej a skończył je modlitwą za króla polskiego i Rzeczpospolitę. Po tego rodzaju czynach energii przeciw opozycji i po podobnym usunięciu z łona sejmu najoporniejszych elementów, stanął komissarz elektorski Schwerin wobec stanów pruskich z tak zwanemi propozycjami, których samia potulność i powściągliwość była najlepszą miarą kłopotliwości położenia elektora. „*Propozycje*“ owe unikały troskliwie samej wzmianki nawet o zwierzchniej władzy (*souveraineté*) elektorskiej; obiecywały zaspokojenie jak najspieszniejsze wszelkich uzasadnionych skarg i zażaleń kraju, oznajmiały, iż elektor, aby ulżyć ciężarom kraju, rozpuścił już 4 kompanie piesze i 4 kompanie konne, domagały się jednakże zachowania podatku akcyzy, nieodbicie potrzebnego na utrzymanie kraju w stanie obronnym. Uspokojenie sejmu, być może, iż pod wrażeniem grasującej ciągle straszliwej dżumy, zaczęło mięknąć wobec podobnej pokory elektorskiej a pod dniem 16 Listopada wygotowały stany obszerny memoriał oświadczający się z gotowością uznania władzy elektora w zamian całego szeregu ustępstw, które w rzeczywistości były żywym owiej władzy zaprzeczeniem a najwyższe rządy stanom pruskim windykowały. Roth jednakże, trzy dzielnice miasta Królewca, przedewszystkiem zaś pastory luterscy stolicy, nie byli z podobnego kroku sejmujących w Bartensteinie stanów zadowolnieni. Uznanie władzy elektorskiej uważali za grzech przeciw zasadzie i podstawie prawnej swój dotychczasowej opozycji, zerwanie z Polską za błąd nie dość ciężko mogący się opłacić. Sypały się więc ze strony Królewszczan protesty przeciw aktowi sejmu, pastory odprawiali publicznie po kościołach modlitwy za króla polskiego i Rzeczpospolitę, znajdowano plakaty szarpiące szlachtę, wzywające niedwuznacznie do rokoszu przeciw elektorskiej władzy. Scyssya tymczasem poboczna między gwałtownością opozycji królewieckiej a ustępczością sejmującą w Bartensteinie szlachty, nie trwała długo. Miał ich pogodzić stanowczy

a zbyt pośpieszny według samegoż Schwerina akt elektora. Elektor pochwycił ze skwapliwością ów memoriał sejmu, ofiarując mu uznanie jego zwierzchnictwa w zamian pewnych na rzecz stanów pruskich koncesyji; pojął tylko i wyzyskał rzecz inaczej, aniżeli one. Pod dniem 25 Listopada 1661 r. wypisał z podpisem i pod pieczęcią własną akt „*nowej ustawy*” do Schwerina, który stawiał wyznanie luterskie na równym stopniu z kalwińskiem w Prussach, zastrzegał elektorowi i następnie jego prawo mianowania namiestników z własnego ramienia, nakładał regentom Pruss obowiązek odnoszenia się w każdej rzeczy do decyzji elektorskiej, poddawał organizacją kościelną kraju pod rozporządzenia zależnego od siebie konsystorza; co nie najmniej ważna wreszcie, zastrzegał sobie prawo rewizyi tytułu possessyi i sposobu administracyi, znajdujących się w ręku szlachty krajowej tak zwanych domen czyli dóbr fiskalnych (Hauptmannsschaften). Projekt ten nowej natury stawał tak dalece w sprzeczności z całą postawą, z wszelkimi pretensyami i postulatami ludności pruskiej, że sam Schwerin mimo niezaprzeczonej energii i mimo nie mniej niezaprzeczonej gorliwości w sprawie swego pana, nie miał odwagi przedłożyć go sejmowi. Zaczął więc akcyę od zakomunikowania go regentom z żądaniem, aby *oni* przedstawili go następnie *stanom*. Wezwani w ten sposób regenci odpowiedzieli, że wprowadzić jako urzędnicy z ramienia elektorskiego podejmą się podobnego żądania; że zarazem są jednakże mieszkańcami księstwa pruskiego a że jako dbali o prawa kraju swego obywatele nie mogą w żaden sposób przykładać ręki do wprowadzenia w życie projektu niszczącego swobody krajowe. Schwerin stracił w podobnym położeniu rzeczy głowę i nie wiedział na prawdę co robić. Projekt elektorski zakomunikowany w nadesłanej formie przez regentów sejmowi, wywołał tylko ogólny lament i oburzenie. Wśród jednogłośnego protestu, wśród kategorycznego oświadczenia stanów, że na podobnych warunkach żadnej nawet rozmowy między nimi a elektorem być nie może, rozszedł się sejm dnia 7 Grudnia 1661 i opuścił salę obrad. Kłopot Schwerina, Radziwiłła, Dobrzyńskiego, stawał się tém większym, że w téj chwili właśnie zaczęły nadchodzić do Pruss wiadomości o świetnych zwycięztwach Czarnieckiego i Pawła Sapiehy nad wojskami Carskimi, a że każde świetniejsze zabłyśnienie gwiazdy Rzeczypospolitej stawało się, zawsze zarazem hasłem tém ener-

gicniejszych objawów opozycji pruskiej. Radzili tedy elektorowi ustępstwa, do których *on* zawsze, tak w zewnętrznej, jak wewnętrznej polityce był gotów, ile razy tego racya stanu wymagała. Zajęty walką ze stanami w Kliwii, zakłopotany równocześnie podobnym zatargiem w Marchwii Brandenburgskiej, uważał za rzecz konieczną spuścić nieco z tonu w Księstwie Pruskiem. W początku Stycznia 1662 zmodyfikował tedy według wskazówek Schwerina swój projekt nowej ustawy, wykreślił zeń co drażliwsze punkta, zniósł podatek akcyzy, rozwiązał znów część kompanii swego wojska a resztę przeniósł na inkwaterunek do dóbr fiskalnych, ograniczył wreszcie żądania swe do stanów na sumę 40,000 talarów, które na utrzymanie żołnierza miały złożyć na przeciąg trzechletni czasu. Co też ważna w owęj zmodyfikowanej deklaracji elektorskiej, to że oznajmiała stanom pruskim, iż wezwano dwór warszawski do wyznaczenia komissarzy, którzyby byli obecnymi aktowi tak zwanego ewentualnego holdu na rzecz króla polskiego i Rzeczypospolitej. Zadosyćuczynienie sympatyom pruskim dla Polski, zaspokojenie ludności pruskiej co do nienaruszalności stosunku ich i związku z Polską stawało się dla elektora środkiem jakoby własnego bezpieczeństwa, skutecznym sposobem zaprowadzenia i utrwalenia władzy swęj w Prussach. Wśród podobnych okoliczności a mając wspomniany co dopiero akt ustępczości elektorskiej w ręku, zwołał Schwerin ponownie sejm na dzień 12 Stycznia 1662 r. do Królewca, który jednakże w należytych komplecie się nie zebrał a obradując burzliwie w niezupełnym składzie, żadnego właściwie z postulatów elektorskich nie przyjął. Konflikt na ten raz między władzą elektorską a stanami wyniknął znów z innego powodu. Schwerin żądał wykluczenia z grona sejmowego Rotha, generała Kalksteina i „*landrata*“ Finckego z Lötzen, żądał nadto wytoczenia im śledztwa o zdradę stanu i uwięzienia Rotha przez magistrat królewiecki. Stany odmówiły zadosyć uczynić podobnemu wezwaniu, sami regenci nie brali go zbyt na seryo, a magistrat Królewiecki, jakkolwiek zagrożony w razie nieposłuszeństwa karą 5,000 talarów, odparł pretensyą uwięzienia Rotha uwagą, iż krok podobny pociągnąłby za sobą niewątpliwie wybuch powstania w Królewcu. Równocześnie, gdy tak sejm pruski odpoczywał i nie ruszał z miejsca, rozpoczęły się groźne zatargi między ludnością królewiecką a władzami i żołnierzem

elektorskim. Budowa kalwińskiego kościoła na tak zwanym Kneiphofie, stała się powodem groźnego wystąpienia pastarów luterskich i tumultu pospólstwa; odwach wystawiony dla żołnierza elektorskiego na gruncie miejskim, wywołał nie mniej burzliwe sceny. Przyszło nawet do krwawego starcia między żołnierzami brandenburskimi a pospólstwem królewieckim; z obu stron padały strzały... Tymczasem w Marcu 1662 r., znikła z Królewca zagrożony mandatem aresztu Roth i ukazuje się w Warszawie w niewiadomych jasno i stanowczo, ale łatwych do odgadnienia zamiarach. Wypierał się wprowadzić wobec przedstawień posła brandenburskiego Hoverbecka wszelkich z nim stosunków król Jan Kazimierz, ale skryte jego porozumiewania z królową Maryą Ludwiką i różnymi dygnitarzami Rzplitej nie utrzymały się w tajemnicy, a on sam przesyłał z Warszawy do ziomków swych w Prussach listy z upominaniami, by tylko wytrwali, by nie upadali na duchu, by nade wszystko nie brali na seryo owych wychodzących z kancelaryi warszawskiej w skutek nagabywań elektorskich dyplomów, które się zrzekają wszelkiej władzy i opieki nad Księstwem Pruskim... Podjęty wśród podobnych okoliczności w Kwietniu 1662 r. po raz trzeci sejm pruski przedstawia burzliwe widowisko walki czy targu o na nowo mającą się zaprowadzić akcyzę w celu utrzymania wojska. Szlachta znużona i strudzona walką miałaaby już może ochotę ustąpić i skłonić głowę, przyjąć przedłożony jęj pod dniem 1 Czerwca przez Schwerina projekt nowęj akcyzy. Kto tu jednakże podnosi znów głowę opozycyi i zaprzecza szlachcie prawa ustępowania choćby żdźbła z praw i swobód krajowych, to *mieszczanie Królewieccy*. Dnia 9 Czerwca stanęła uroczysta deputacya obywatelstwa Królewieckiego na zamku wobec Schwerina, Radziwiłła, Dobrzyńskiego, zgromadzonych w komplecie na naradę regentów (Oberräthe); wystąpiła z przedstawieniem, że miasto gotowe dać na utrzymanie elektorskiego żołnierza z przeciągu trzech lat summe 200,000 złotych polskich, że natomiast jednostronnie i dowolnie nałożonęj akcyzy przyjąć nie może; że zaś w razie odmowy, nie pozostaje mu nic innego, jak wysłać deputacyą do Warszawy i odnieść się w celu załatwienia swych zażaleń do decyzyi króla polskiego. Napróżno wybuchnęli zagadnieni w ten sposób reprezentanci elektorskiej władzy piorunującym zarzutem, że podobna postawa i podobne zamiary są niczém inném, jak

czynem karogodnego buntu przeciw monarszj władzy i monarszemu prawu elektora. *Miasto* przeciwnie uważało w tém obelgę, aby obywateli wiernych a uczciwych darzyć mianem buntowników za upominanie się o swe prawa, powzięło zaś w kilka dni później, 17 Czerwca 1662 r. uchwałę niesłychanej w dziejach ciekawego tego processu doniosłości. Gminy i magistraty trzech dzielnic miasta Królewca wygotowały otóż pod tym dniem obszerny memoryał, zaopatrzony tysiącnymi podpisa mi i pieczęciami, obejmujący liczne zażalenia przeciw elektorskim rządóm i wyprawiły z nim młodszego Rotha, syna Hieronima, do Warszawy. Missya jego nastąpiła tak zręcznie i w takićj tajemnicy, że Schwerin i regenci dowiedzieli się o nićj wtedy dopiero, gdy wysłaniec był już oddawna w Warszawie; gdy szerzył, według sprawozdania posła brandenburgskiego Hoverbecka, pomiędzy szlachtą skargi na tyrańskie postępowanie rządu elektorskiego w rzeczach świeckich, gdy opowiadał, jakie zamachy rząd tenże wynierza przeciw całości i nietykalności luterskiego wyznania. Napróżno zawezwał Schwerin na zamek trzech burmistrzów trzech dzielnic miasta Królewca i wyrzucał im buntowniczy krok. Uniewinniali się jego niewiedomością, tłumaczyli, że *osobiście* go nie podzielają, na co naturalnie Schwerin argumentu nie miał... Missya Rotha do Warszawy tymczasem, nie pozostała bez rezultatu i to, jak uzasadnimy niżej, bez rezultatu bardzo smutnego. W Warszawie przyjęto wysłanca opozycyi pruskiej i reprezentanta skarg pruskich z otwartemi rękoma. Podany przezeń memoryał uznano z zadowoleniem jako akt wierności miasta Królewca dla króla i Rzplitej. Odpowiedzieć nań jaką chłodną odmową zdawało się niepodobieństwem. To też pod dniem 30 Czerwca 1661 r. doręcza Jan Kazimierz młodemu Rothowi dwa pisma, *jedno* do Królewca zachęcające do wytrwania w obronie swych praw i swobód a zareczające im w razie potrzeby opiekę polską; *drugie* do mistrza ławników, Hieronima Rotha, z pochwałami dotych czasowego postępowania i zachętą na przyszłość. Rezultat podobny missyi Rotha nazywany niefortunnym, bo jeżeli, jak się później istotnie okazało, nie było zamiaru w Warszawie wspierać opozycyi pruskiej w ostatecznym razie z bronią w ręku, było ciężkim grzechem rozdrażniać jćj opór płonnemi nadziejami, przygotowywać niebacznie materyał rusztowania, na którém później spaść miała szlachetna głowa Kalksteina, pro-

cesu, z którego się miała wysnuć wieczna, w odległości od ojczyzniego kraju spędzona niewola Hieronima Rotha. W chwili pisania owych listów nie zrobiono sobie prawdopodobnie w Warszawie téj bardzo prostej rachuby; co się zaś tyczy Królewca, wywołał tu powrót Rotha dnia 5 Lipca 1662 r. z pomienionemi listami króla polskiego najserdeczniejszy, najgłośniejszy entuzjazm. Wobec zagrożonej swobody kraju pomyślała znajdując się w posiadaniu tak kategorycznych zaręczeń pomocy ze strony króla polskiego, stolica Prus w owych pierwszych dniach Lipcowych roku 1662 na dobre o wznowieniu pamiętnego dzieła przodków z dni Lutowych 1454 r. Dnia 4 Lipca zgromadziły się gminy trzech dzielnic miasta Królewca w kościele na przedmieściu Kneiphofskiém, postanowiły zebrać składkę na rzecz popierania swój sprawy w Warszawie i zyskania pomocy skonfederowanego naówczas w Polsce żołnierza; nadto utworzyć nowy związek na wzór dawnego „*związku jaszczurczego*“ wraz z rotą przysięgi, na mocy której zobowiązywano się „*krewn i mienie poświęcić ku pozostaniu przy Koronie Polskiej i Rzeczypospolitej, jedynie tylko na cześć Boską a bez obrazy praw elektorów*.“ Po ułożeniu podobnej rotę przysięgi wyprawiono znów młodego Rotha czémprędzej do Warszawy, z nieznaną bliżej instrukcją i w niewiadomych bliżej celach. Później dopiero stało się rzeczą wiadomą, że stany pruskie ofiarowały królowej Maryi Ludwice sumę 200,000 złotych, jeżeli ich kraj od zwierzchniej władzy elektora oswobodzi a że królowa, zgadzając się na żądanie Prusaków, poradziła młodemu Rothowi, starać się spowodować skonfederowane wojsko do wtargnięcia w granice Księstwa Pruskiego, poczem królowi łatwo się będzie wytłómaczyć, iż się to bez jego woli i wiedzy stało. Po podobnych uchwałach ze strony miasta, po odbytej dalej między burmistrzami jego a Radziwiłłem bezpłodnej konferencji, nastąpił, można bez przesady powiedzieć, stan wojenny na bruku królewieckim między mieszkańcami a wyobraźicielami elektorskiej władzy. Dnia 18 Lipca 1662 r. miała wyjechać do Warszawy nowa, uroczysta deputacya, składająca się z obydwóch Rothów i mistrza ławników dzielnicy Lōbenicht, Schimmelpfenniga. Radziwiłł obawiał się skutków podobnej deputacyi, postanowił nie wypuszczać jęj z miasta a w najgorszym razie zamknąć jęj wyjazd z kraju. Zaczął tedy ściągać, ile się dało, do Królewca wojska, pozamykał bramy, kazał nadto

w kraju poobsadzać wszystkie drogi wiodące do Polski. Odtąd to widzimy w Królewcu dwa zbrojne przeciw sobie obozy, istne widowisko z średniowiecznych wojen domowych miast włoskich. Z jednej strony Radziwiłł na czele siły zbrojnej elektorskiej, obsadzający tak zwaną Friedrichsburg, cytadelę Królewiecką i bramy miasta; z drugiej strony mieszczanie królewieccy, stający również zbrojno pod chorągwiami własnymi. Z jednej strony Polak gotowy bronić do upadłego przeciw Niemcom domagającym się bratniej spójni z Polską władzy elektorskiej; z drugiej Niemcy gotowi podjąć niebezpieczną przeciw reprezentującemu zwierchnictwo niemieckiego monarchy Polakowi walkę. Hieronim Roth był tu znów duszą opozycji. Tak żołnierz brandenburski, jak mieszczanie wystawiali swe straże; z obu stron padały w nocy strzały. Mieszczanie zbliżając się do sztyldwachów elektorskich, wołali! „Precz z brandenburskimi szelmami!“ O nakazywaném wciąż z oddali berlińskiej przez elektora uwięzieniu Rotha nie było mowy; do przełamania królewieckiego oporu trzeba było energiczniejszych postanowień i skuteczniejszych środków. Na nieszczęście miała być najlepszym przeciw owemu ruchowi pruskiemu sprzymierzeńcem elektora, słabość Polski. Królewszczanie liczyli na dwór Warszawski, liczyli dalej na skonfederowanego żołnierza, który w pierwszych miesiącach roku 1662 obrał swe stanowisko w Warmii. Właśnie w tym czasie, w stanowczym owym miesiącu Lipcu, ustępuje żołnierz skonfederowany z Warmii, pozbawiając tém samém Prusaków nadziei jakiegobądź pomocy.

Równocześnie zaś, co gorsza może, co więcej upokorzająca jeszcze dla godności Polski, wypiera się Jan Kazimierz w skutek przedstawień Hoverbecka pism swoich z dnia 5 Lipca, przyznając że Królewszczanie, podobnie jak Gdańszczanie chcieliby mieć dwóch panów, aby żadnego z nich nie słuchać i wydaje pod dniem 20 Lipca deklaracją interpretującą w sposób niekorzystny dla Pruss oba swe Pisma wygotowane na dwa tygodnie przed tém! Nie dość na tém, przecinały straże elektora pod pozorem nieopłaconej akcyzy dowozy mąki do miasta, w skutek czego począł się dawać we znaki dotkliwy niedostatek żywności. Wreszcie ogłoszono miastu, iż natychmiast po ukończeniu żniw przybędzie osobiście do kraju elektor z odpowiednią siłą zbrojną, by przyprowadzić rzeczy do należnego porządku... Ła-

two pojąć, że wszystko to razem wpływało paraliżująco na usposobienie Królewszczan a jeżeli kto, to znów tylko jedyny Roth podtrzymywał opór, wskazywał ciągle na Polskę, nie pozwalając upadać całkiem duchowi. Cała treść też, jeżeli tak wolno powiedzieć, ówczesnej polityki elektorskiej koncentrowała się około przytrzymania jego osoby, około przybycia dalej do Królewca samegoż elektora. Wszelkie próby reasumcyi sejmu, ulagodzenia opornych za pomocą drobniejszych ustępstw, okazywały się przez miesiąc Sierpień i Wrzesień roku 1662 bezskutecznymi. Co więcej, dokazał wpływ Rotha tyle nawet, iż mięknąca już szlachta połączyła się znowu z opozycją królewiecką i że najoporniejsi z pośród niej odmówili wprost opłacania przyznanej już elektorowi akeyzy. Wśród takich okoliczności postanowił elektor wybrać się osobiście do Pruss, aby uciszyć opozycją, jakkolwiek cała rodzina jego, mianowicie żona i matka upatrywały w podobnym kroku wielkie dlań niebezpieczeństwo i powstrzymać go odeń usiłowały. Mimo to wyruszył w miesiącu Wrześniu na czele 1,200 piechoty, 800 jazdy do Pruss, udał się następnie sam do Gdańska, gdzie wsiadł na okręt a dnia 18 Października 1662 wylądował w Porcie Piławskim. Trwał mimo to jeszcze opór miasta Królewca. Pułkownik elektorski Raesfeld był zelżony i zbezczeszczony na ulicy. Na muszkietarów elektorskich z pułkownikiem Hillem na czele, zabierających się uwięzić Rotha pośród jego dzielnicy na Kneiphofie, rzucił się przebywający zagrożonemu mistrzowi ławników na odsiecz, kilkutysięczny tłum zbrojny w drągi, kije i kamienie. Wśród podobnych gorączkowych wydarzeń i usposobień, wkroczył dnia 25 Października 1662 do miasta na czele 8,000 żołnierza, z zapalonemi lontami, elektor Fryderyk Wilhelm. Miasto nie miało siły, by stawić opór podobnej przewadze liczby. Zapanował zwykły po wszelkich gorączkowych wstrząśnieniach i wysileniach upadek ducha. Elektor kazał przeciągać działa na wały cytadelli, a za danym znakiem rozpocząć bezwzględnie ogień przeciw przedmieściu Kneiphofowi, dzielnicy Rotha i główniej siedzibie żarzącego oporu. Usadowiwszy się w ten sposób w mieście, przystąpił elektor do najważniejszej części swego królewieckiego zadania. D. 30 Października wysłał silny oddział żołnierstwa do mieszkania Rotha na Kneiphofie i kazał sprowadzić go sobie na zamek. Dzieło uwięzienia jego odbyło się na ten raz bez przeszkody. Stawiony przed oblicze elektro-

ra, badany przezeń osobiście, przyznał Roth z godnością i szlachetną otwartością stosunki swe z Polską, trwałą gotowość do obrony praw krajowych jako rzecz obywatelskiego obowiązku a nie sprzeczną z traktami welawsko-bydgoskimi, zaręczającymi Prusom i pod rządami brandenburgskimi wszelkie swobody; poczem elektor oświadczył, iż mu z powodu zdrady stanu process wytoczony będzie. Pozbawiony wolności Roth nie miał długo pozostać w murach rodzinnego miasta. Naza jutrz już wywieziono go statkiem do Pilawy, ztamtąd do Kołobrzega, nakoniec na dożywotnią pokutę do więzienia w miasteczku Peitz pod Magdeburgiem. Osierocone po stracie naczelnika swego miasto upadło, jak bardzo naturalnie, jeszcze bardziej na duchu. Opozycja zamknęła się w obec przemagającej siły w sobie, stała się z hałaśliwój i głośniej dawniej, milczącą i ponurą. Co chwila przychodziły popierane instancjami warszawskimi deputacye do elektora z prośbą o uwolnienie Rotha. Elektor czując potrzebę oszczędzania do pewnego stopnia drażliwości opozycyjnej stanów pruskich, odpowiadał wymijająco, że uwolnienie mistrza ławników przed ukończeniem śledztwa nastąpić nie może, ale że go z pewnością nie gorszego nie spotka nad to, co mu się z prawa i słuszności należy. Po cichu szeptał sobie jeszcze królewiecki optymizm, że przybędzie komisarz króla polskiego, że wyjedna niezadługo Rothowi wolność; liczono bezprzestannie jeszcze w Królewcu na pomoc owęj nie pewnej siebie, zawichrzonój konfederacyi wojska, rozdartej we wnętrzu swém przez gotujący się rokosz Lubomirskiego Polski! Opozycja ta, jakkolwiek słabnąca bardzo naturalnie wobec przytomności elektora, jakkolwiek trzymana na wodzy energicznymi środkami przemocy i przymusu, nie kapituluje przecież ostatecznie, odzywa się ciągle jeszcze i to nawet w łonie zwołanego wkrótce po przybyciu elektora sejm. Uciera się tutaj krok za krokiem o akcyzę, o stanowisko kościoła luterskiego w kraju, o przytomność komissarzy polskich przy mającém się składać ze strony stanów pruskich *homagium*. Najzaciętsza walka zawrzała z powodu rewizyi zarządu dóbr fiskalnych, znajdujących się pod najrozmaitszymi tytułami w posiadaniu krajowój szlachty. Kronikę ostatnich dwóch miesięcy roku 1662 wypełniają jedynie tylko podobne spory. Trwają jeszcze przez następnych pięć miesięcy. W Maju dopiero r. 1663 zdobywa sobie elektor na stanach pruskich

uznanie swęj zwierzchnięj władzy, przyzwolenie na akcyzę, na równouprawnienie wyznania kalwińskiego z luterskiem, w zamian czego zgadza się ze swęj strony na udział komissarzy Rzeczypospolitęj w mającym nastąpić akcie homagialnym. Pragnął zaś elektor tego aktu czémprędzėj z pewną gorączkową niecierpliwością. „Zależy na tém,“ pisał, „dobro całego państwa i moja dobra sława. Cóżby się z dziećmi mojemi stało, gdybym nagle umarł? *Ludność tutejsza ma ciągle jeszcze przeważny wzgląd na Polskę.*“ Za nieunikniony warunek złożenia hołdu położyły stany pruskie obecność komissarzy polskich i złożenie z własnej strony tak zwanęj przysięgi ewentualnej na rzecz Polski. Mijał już tymczasem miesiąc Sierpień a komissarze nie przybywali ku najwyższemu elektora zniecierpliwieniu. W skutek ponownych a szczególnych wezwań jego, znaleźli się nareszcie w miesiącu Wrześniu 1663 roku w Braunsbergu w charakterze komissarzy Rzeczypospolitęj: Stefan Wydźga biskup warmiński i Jan Leszczyński podkanclerzy koronny. Elektor domagał się od nich jak najprędszego wyznaczenia terminu homagialnej uroczystości. Na to oświadczyli komissarze polscy, iż do tego aktu nie przystąpią, aż elektor cofnie załogę swą z Braunsberga a zarazem zrzecze się prawa wejścia w przyznany sobie zastaw Elbląski. W niecierpliwości o przeprowadzenie ostateczne dzieła uznania władzy swęj w Księstwie pruskiem, postanowił elektor ustąpić w Sprawie Elbląskiej i Braunsbergskiej. Komissarze zgodzili się w skutek tegoż ustępstwa na uroczystość aktu homagialnego. Odbył on się na zamku królewieckim dnia 18 Października 1663 r. Elektor zasiadł na tronie; po prawej stronie Stefan Wydźga, po lewej Jan Leszczyński jako komissarze Rzeczypospolitęj. Po krótkich przemowach kanclerza Księztwa Pruskiego von Kospoth i landwójta von Tettau, odczytał tajny sekretarz Colow rotę przysięgi na wierność dla elektora, którą zgromadzone stany pruskie za nim powtórzyły. Po dopełnieniu tego aktu na rzecz władzy elektorskiej, przyszła kolęj upomnieć się o swe prawo na Rzeczpospolitę Polską w osobie biskupa warmińskiego Wydźgi. Biskup zawarował stanowczo w łacińskiej mowie prawa króla i Rzeczypospolitęj Polskiej do Księztwa Pruskiego mimo spełnionego co dopiero aktu. „Król polski,“ mówił, „zachowuje przyrodzone i pisane swe prawa do Księztwa Pruskiego w ten sposób, iż zawsze będzie mu jakoby przytomna myśl: własność ta moja nie jest moja

lecz będzie moją.“ Po odpowiedzi landwójta von Tettau złożyły stany pruskie w języku niemieckim ewentualną przysięgę wierności królowi i Rzeczypospolitej Polskiej. Nastąpił potem szereg uroczystości trwających cały tydzień. Elektor znalazł się panem kraju pruskiego, ze stojącym wszakże jakoby na straży ewentualnym prawem polski. Dnia 30 Października 1663 r. w rocznicę właśnie uwięzienia i wywiezienia Rotha, wyjechał z Królewca, zostawiając dalsze kłopoty rządów nad uciszoną, ale nieuspokojoną opozycją kraju, nad ludnością nie przestającą tęsknić skrycie za dawnym z Polską związkiem, dotychczasowym reprezentantom swęj władzy, Bogusławowi Radziwiłłowi, Dobrzyńskiemu i Schwerinowi.

II (*).

Dzień 18 Października 1663 r., dzień przymusowego hołdu pruskiej ludności na rzecz elektora, stanowi epokę w dziejach owego wielkiego pełnego tragicznych momentów zatargu, między władzą elektorską a swobodą pruską. Polska opuściła po niepotrzebnych obietnicach i niedotrzymanych nadziejach opozycję pruską. Kraj uznał zwierzchnictwo elektora, ale z drugiej strony opierając się na asekuracji jego z miesiąca Marca r. 1663, targował się na swych sejmach, jak dotąd, o akcyzę, protestował przeciw wyprowadzeniu pruskiego rekruta na wojnę po zagranicę pruskiego Księztwa, przeciw zakładaniu fortec, w dodatku zaś patrzył ciągle ku Polsce, znosił się z Warszawą przez Kalksteinów, Schliebenów, młodego Rotha, wyglądał ztamtąd pożądaną przyszłość. Ustąpienie Jana Kazimierza, wyniesienie na tron królewski Michała Wiśniowieckiego, staje się hasłem energiczniejszego znów odzyscia

(*) Wszystkie szczegóły dotyczące poniższej sprawy Krystyana Ludwika Kalksteina, opierają się na aktach tajnego archiwum berlińskiego: *Acta des Königl. Geheimen Staatsarchivs betreffend Christian Ludwig von Kalksteins Bestrafung nach dem ersten Urteil, so anno 1668 wider ihn ist gesprochen worden.* — Nadmienić należy: że możność cytowania akt i dokumentów archiwum tajnego berlińskiego w oryginalnym języku i dosłowném brzmieniu ulega obowiązującym ograniczeniom, do których nam się zastosować należało.

pruskich nadziei. Według traktatów Welawsko-Bydgoskich miał elektor obowiązek poszukiwać u każdego nowego króla polskiego zatwierdzenia swych praw niezależności w Księstwie pruskiem, ponownej inwestytury w Lauenburgu i Butowie. Opozycja pruska liczyła na to, iż z powodu zatargu o Elbląg, iż z przyczyny podobnychże sporów o Lauenburg, Drahim i Butów, że z przyczyny niedotrzymania stanom pruskim zaręczonych im praw i swobód, będzie można wytoczyć ze strony Polski process co do saméjże ważności traktatów Welawsko-Bydgoskich a w dalszém następstwie ocalić może sprawę wolności pruskiej.

Na tle podobnej *przeszłości*, na tle takiéjże w latach między rokiem 1663 a 1670 *teraźniejszości*, wyrasta jako epilog piérwszój, jako krwawy epizod drugiej, pamiętna owa *Sprawa Kalksteina*, będąca przedmiotem obecnego naszego opowiadania. Obznajmiwszy się z gruntem jój dziejowym i politycznym, rozpoczniemy, przystępując do rzeczy, opowiadanie nasze od krótkiej o ile możności wzmianki o rodzinie Kalksteinów. Rodzina ta osiadła od niepamiętnych czasów w Prussach, wspomniana w ciągu XV-go wieku w pewnym akcie wielkiego mistrza krzyżackiego Ludwika von Erlichshausen między przedniejszemi rodami w kraju, piastowała w wiekach następnych, pod rządami księcia Albrechta i syna jego, pod panowaniem daléj lenniczém elektorów brandenburskich, rozmaite godności i urzędy pruskie. Widzimy ich pomiędzy landratami, starostami, widzimy ich generałami, półkownikami. Jedna ich linia, *ta* właśnie, do której należy bohater naszego opowiadania, przyswoiła sobie od nabytój włości Stolna, z polską nazwę Kalksteinów-Stolińskich; druga od posiadłości Osłowa, nazwę Kalksteinów-Osłowskich. W wieku XVII jest główną siedzibą zamieszkałych w Księstwie Pruskiem Kalksteinów-Stolińskich obszerna, mająca rozległe i żyzne grunta, ogromne, pełne łośiów lasy, liczną poddaną ludność, wśród jezior i strumieni położona włość Knauten, prawie na połowie drogi między Królewcem a Pruską Ilawą. W epoce naszego opowiadania widzimy tu w starym, obficie we wszystko zasobnym dworcu, gospodarującego twardo dla poddanych, według zwyczaju współczesnego, według obyczaju miejscowój szlachty niemieckiej póród ludności wiejskiej, znanego nam już potroszę sędziwego generała Albrechta von Kalkstein. Z różnych szczegółów ma-

my wszelki powód wnosić, że Kalksteinowie byli zaciętymi wyznawcami luteranizmu, a więc choćby już dla tego naturalnymi oponentami wyznającego i pragnącego szerzyć kalwinizm elektora. Co się tyczy narodowości, jest to rodzina najczystsiej niemiecka, skoligacona jedynie i wyłącznie z różnemi niemieckimi domami kraju. Mamy jednakże dowody, iż bohater właśnie opowiadania naszego, Krystyan Ludwik Kalkstein posiadał dokładnie język polski. Zewnętrzna fizyonomia téj rodziny, strona jój moralna i towarzyska nie przedstawiają zbyt pociągającego obrazu. Nie widać tam gładkości i poloru odznaczających ówczesną wyższą szlachtę polską. Panuje na dworze Knauteńskim jakoby pewna leśna rubasznosc. Stary generał i syn jego Krystyan Ludwik są widocznie ludźmi gwałtownymi i porywczymi. Przypatrzwszy im się jednakże bliżej, nie można *charakterowi* ich nic zarzucić, jakby to historycy brandenburgscy w chęci oczyszczenia elektora, w interesie uniewinnienia jego polityki czynić radzi. Przeciwnie, winniśmy Krystyanowi Ludwikowi bez najmniejszej pokusy idealizowania jego osoby, oddać z całą sumiennoscia świadectwo, że szlachetniał wśród niebezpieczeństwa, a że w najkrytyczniejszej życia próbie złożył dowody zacnego serca, nieustraszonej odwagi i prawdziwie wzniosłego sposobu myślenia. Młodszy brat jego Krystyan Albrecht, trzy siostry wydane za okolicznych szlachciców Kölle-
ra, Kleista i Löbella dają natomiast dowody, brat wielkiej niczemności, siostry co najmniej, niesłychanej poziomości charakteru i uczuć. Po téj ogólnej charakterystyce mieszkańców Knauteńskiego dworca, wypada nam zwrócić się do ich politycznego stanowiska w organizmie owéj opozycji, jaka cały kraj przeciw rządowi elektorskim obejmowała. To, cośmy powiedzieli wyżej, zastąpi poniekąd potrzebę szerszego opowiadania w niniejszem miejscu. Przypominamy sobie, jak stary generał Kalkstein świecił w pierwszych szeregach opozycji sejmowej po traktacie Oliwskim, jak oświadczał gotowosc poświęcenia 10.000 talarów na pokrycie kosztów deputacyi mającej pojechać do Warszawy, jak groził *pragskim processem* członkom sejmu pruskiego, którzyby okazywali jakakolwiek uległosc dla żądań elektorskich. W dzień uwiezienia Rotha znajdował się w Królewcu. Obawiając się tegoż samego, jaki *jego* spotkał losu, opuścił czempredzój Królewiec i ujechał do Knauten, czując się bezpieczniejszym na swém leśnym i je-

ziorzystém uboczu. Tu ztąd patrzył zdaleka na dalszy przebieg spraw pruskich, w bezsilnym gniewie na hołd kraju dla elektora, z wieczną tęsknotą do Polski. Co się tyczy syna jego Krystyana Ludwika, bohatera naszego opowiadania, wymaga jego przeszłość nieco obszerniejszej wzmianki. W niej to bowiem odnajdujemy w znacznej części klucz do zrozumienia dalszych kolei jego życia, do pojęcia mianowicie charakteru jego opozycyjnej akcji, która opierając się na gruncie swobód pruskich, przybiera przecież później charakter zupełnie prawie polski. Krystyan Ludwik, najstarszy syn generała Albrechta Kalksteina, urodził się około roku 1630, jakkolwiek, rzecz dziwna, w aktach processu nigdzie nie mogliśmy znaleźć dokładnej daty jego przyjścia na świat. Przeznaczony przez ojca do stanu wojskowego, rozpoczął swój zawód od służby w wojsku Rzeczypospolitej. Wrażenia służby tej, otoczenie, stósunki i pożycie ze szlachtą polską, znajomość z Pawłem Sapielą w. hetmanem litewskim, „którego *swym tatusiem*“ nazywa, pozostały, jak się przekonywamy, trwałemi i niezatartemi na całą przyszłość. Nie ma silniejszych węzłów nad związki oparte na towarzystwie broni, na wspomnieniach wspólnie przebytych powodzeń i niebezpieczeństw. Prawda ta stwierdza się najdowodniej w życiu naszego bohatera. Wierny wspomnieniom i wrażeniom owego braterstwa broni z Polakami, odbierał też od nich, jak zobaczymy niżej, dowody szczerzej, choć bezskutecznej niestety przyjaźni w chwilach potrzeby i niebezpieczeństwa. Około roku 1656 wstępuje do służby elektorskiej, ale już wtedy jak się zdaje, kiedy elektor rzuciwszy przy mierze szwedzkie, przyjął na siebie rolę sprzymierzeńca Rzeczypospolitej. W nagrodę zyskał stopień pułkownika, nadto starostwo Oleckie, którego posiadanie stało się dlań źródłem licznych kłopotów a następnie i pierwszych zatargów z władzą elektorską. Być może, iż zarząd wychowanego w obozach Kalksteina w starostwie Oleckim był twardym i bezwzględnym dla poddanych; być dalej może, iż skarb elektorski na podobnej administracyi tracił. Co także pewna, to że donośne Starostwo Oleckie wzbudzało apetyty innych i że rodzina Kalksteina, mianowicie zaś starosta Olecki, mieli zaciętych nieprzyjaciół w rodzinie Wallenrodtów, szczególnie zaś w osobie znanego nam już z powyższego opowiadania, prezesa regencyi pruskiej, landhofmistrza Wallenrodta. W skutek jego to za-

skarżenia wytoczono Kalksteinowi śledztwo o administracyą starostwa Oleckiego. Wpływ Wallenrodta przemógł do tyła, że w jesieni r. 1660 odebrano mu starostwo Oleckie. Rzecz bardzo naturalna, że ztąd niechęć *polityczna* panująca w rodzinie Kalksteinów jak w całej szlachcie pruskiej do rządów elektorskich, nabrała nowego, *osobistego* żywiołu; że opozycja ich ojca w sejmie, syna po za sejmem, jakkolwiek z niewiadomych nam powodów pogniwanych z sobą, przybrała tém zaciętszy i jaskrawszy charakter. Co ojciec robił w sejmie, wiadomo nam już z powyższego opowiadania. Działalność syna rzuciła się na inne, praktyczniejsze według jego przekonania pole. Jakkolwiek już ożeniony naówczas z Maryą Elżbietą von Kittlitz, córką naczelnego marszałka pruskiego von Kittlitz, która mu wniosła w posagu dobra Remitten w pobliżu dziedzicznych Knauten, jakkolwiek już ojcem licznej rodziny, sześciu synów, jednej córki, opuszcza kraj, udaje się nasamprzód do Warszawy, by pracować na tamtejszym dworze w tym samym duchu co Roth. Następnie udaje się do Wilna, do „*swego tatusia*“ Pawła Sapiehy pomiędzy towarzyszków broni z czasu służby w wojsku Rzeczypospolitej cudzoziemskiego autoramentu.

Stary generał, ojciec, jakkolwiek pogniwany z synem, przesyła mu przecież tam dotąd odpisy czynności sejmowych pruskich, utrzymuje go w ciągłej wiadomości o wszelkich krokach i drgnięciach opozycji pruskiej przeciw władzy elektorskiej. Kalkstein, w posiadaniu podobnie ciekawych dokumentów, nie omieszkuję z nich wobec Litwinów korzystać. Jak się przekonujemy, miał on otwarty wstęp do domów wszystkich dygnitarzy litewskich, jako dawny pułkownik wojska litewskiego. Bywa w domu Naruszewicza podkanclerzego litewskiego, ma każdego czasu wstęp do W. hetmana litewskiego Pawła Sapiehy a odbywa z nim liczne i poufne konferencje; jest domownikiem i poufnym przyjacielem Buchowieckiego marszałka grodzieńskiego, widocznie zażyłym przyjacielem Czekanowskiego wojewody mścisławskiego i brata jego, starosty Ciechanowieckiego. W domach tych, wśród owych czy to pogadanek, czy to konferencji otacza go, jak widzimy, zawsze liczne grono znajomych, przyjaciół, towarzyszków broni z czasów wspólnej służby. Spotykamy się tu, prócz bardzo wielu innych, z nazwiskami i osobami Krzysztofa Jesmanna, Mikołaja Schillinga, Karola Marszałka, Bokuma, oberstlejtanta Wilhelma Klatta, oberstlejt-

nanta Marcina Stencła, kapitana Samuela Jankowskiego.... Cel pobytu Kalksteina w Wilnie tłómaczą rozmowy, tłómaczą daléj listy do Pruss, które, jak się przekonamy z poniższego opowiadania, nie miały na nieszczęście pozostać tajemnicą. Jego *cacterum censeo* owych czy to poufnych i towarzyskich pogadanek, czy to poważnych konferencyj z dygnitarzami W. Księstwa Litewskiego, było oswobodzenie Pruss z pod władzy elektorskiej, z więzów traktatów welawsko-bydgoskich. Mianowicie przypiął się do w. hetmana litewskiego Pawła Sapiehy i domagał się odeń choćby części tylko wojska litewskiego ku wykonaniu zamachu na Prusy. Paweł Sapieha nie był, zdaje się, przez lata 1662 i 1663 tak bardo nie przystępnym podobnemu pomysłowi, ponieważ Kalkstein zapowiada, choć w sposób nieco enigmatyczny, zbrojny swój powrót do Pruss i przesyła do Knauten zagadkowe, ale znaczące przestrogi, aby dla burzy wojennéj, która niezadługo wybuchnie przechowano zawczasu dobrze wszystkie kosztowniejsze sprzęty i przedmioty. Chwalił téż Kalkstein, wobec przybywających raz po raz do Wilna obywateli pruskich, przywiązanie i dobroć dla siebie Sapiehy, nazywał go ciągle „*drogim tatusiem*, ponieważ mu zawdzięcza więcéj, niż rodzonemu ojcu.“ W ten sam sposób odzywał się Kalkstein w domu podkanclerzego litewskiego Naruszewicza, domagając się pomocy litewskiej, zaręczając, że skoro jakakolwiekby siła zbrojna polska lub litewska na ziemi pruskiej stanie, cały kraj jak jeden mąż przeciw elektorowi za broń pochwyci. Razu pewnego odezwał się w liczném gronie szlachty i wojskowych u wojewody mściśławskiego, do brata jego starosty ciechanowieckiego, pułkownika Paca i marszałka grodzieńskiego Buchowieckiego: „Wy Panowie Litwini oddajecie elektorowi kraj; elektor podwyższy cla, jak téż z tego radzi będziecie? Co Polacy drogo nabyli, wy pozbywacie tak tanim kosztem! Skoro wam wojnę prowadzić przyjdzie, zkąd weźmiecie ludzi? Werbunki w Prussach surowo zakazane.“ Otóż to szczegóły propagandy Kalksteina między szlachtą i dygnitarzami litewskimi. Mieszały się w to, jak zresztą rzeczą dość naturalną u żołnierza nieobliczającego się ze słowami, jak u szlachcica pełnego buty i fantazyi, przechwalki, obietnice tego, czego dotrzymać nie mógł, co zaś najgorsza dla późniejszego obrotu jego sprawy, dziwna nieostrożność. Nie kłopotując się i nie pytając kto słucha, mawiał często: że gdyby

tylko Polacy do Pruss wtargnęli, miałby ochotę prowadzić przednią straż a kupić za cały swój żołd prochu, mocnego prochu moskiewskiego, którego do naboju wiele zużywać nie potrzeba.“ Do innych odzywał się: „że gdyby tylko do kraju wrócił a znalazł elektora i książąt, nie oszczędzałby nikogo, bo wszyscy wyjdą na takich samych tyranów, jak stary.“ Przybywających do Wilna z Pruss zwykł pytać: „Cóż tam robi wasz krwawy Frycek?“ W taki to sposób, raz poważny i głębszy, inny raz zaczepny i rubaszny objawiało się usposobienie Kalksteina, odzywała nienawiść do elektora, żądza oswobodzenia Pruss z pod jego władzy. Nie kończy się jednakże owa przyjaźń dla Polski na samych słowach i pogadankach. W pamiętnej i zwyciężkiej kampanii Pawła Sapiehy na Litwie i Białej Rusi, w okolicy Mohilowa i Staroduba, w Marcu r. 1664, widzimy Kalksteina dowódcą pułku wojska Rzeczypospolitej cudzoziemskiego autoramentu. Dostaje się do niewoli,—wy-padek, który w aktach późniejszego jego processu częstą znajduje wzmiankę. Wydany co dopiero nakładem *Biblioteki Ordynacyi Krasieńskich* pamiętnik Władysława Poczobuta Odlanickiego, następny o tem spotkaniu zawiera ustęp: „Dnia 20 *praesentis* (Marca), gdyśmy poszli w tę pohanną puszcze, Kalkstein bez ordynansu J. M. Pana Hetmana został z ludźmi swymi dla zebrania albo raczej zyskania wozów swoich, które porzucono i zrabowano; na którego tegoż dnia przypadła Moskwa, rozumiejąc, że wojsko zastaną, aż tylko na ten jeden regiment trafili, który się im potężnie bronił, aż póki prochów stawało, potem z starszyzną uszedł był, ale dogoniony, nie mając prochu, poddali. Tamże samego Kalksteina wzięli, a majora jego Pana Ungiera z innymi kapitanami i oficerami rozsiekano.“ Dwa lata trwała blisko niewola Kalksteina... Wraca z niej około roku 1666 na Nowogród, Psków, Połock wraz z jakimś Kasparem Pilzem, Węgrem rodem, wiernym sługą jeszcze z domu ojcowskiego. Przygoda owa wzmacnia jeszcze, o ile możności, przywiązanie Kalksteina do Polski. Akta późniejszego processu zajmujący i przekonywający razem dostarczają tego dowód. Po powrocie z niewoli do rodzinnej włości Knauten, namawiał go ojciec, stary generał, siedząc przy stole, by opuścił służbę polską. „Choćby,“ odpowiedział, „elektor po wszystkich skretach dróg prusskich szubienice powystawiał a do powrotu mnie wzywał, nie porzuciłbym służby pol-

skiej pod żadnym warunkiem!“ Trwał więc ten przedłużony dwuletni niewolą pobyt pułkownika Kalksteina na Litwie wśród gniewów z ojcem i rodziną, wśród nieustającej jednakże z nimi komunikacyi w przedmiotach politycznego znaczenia, jak co dopiero powiedziano, mniej więcej do roku 1666. Około tego czasu wraca Kalkstein do Pruss i osiada, jak się zdaje, w graniczącej z Knaudem własności żony Remitten. Nie ma wątpliwości, że bieżaniny jego po Warszawie i Wilnie, że tamtejsza jego, wroga rządów elektorskim działalność, że stosunki jego ze szlachtą polską i dygnitarzami litewskimi nie uszły wiadomości reprezentantów władzy elektorskiej w Prussach. Daje tego zresztą wyraźny dowód korespondencya Schwerina i Bogusława Radziwiłła. Od samej też prawie chwili powrotu zwraca się nań baczne a wrogie oko dawnego nieprzyjaciela rodziny Kalksteinów, prezesa regencyi pruskiej Wallenrodta. Na tymczasem jednakże pozostawiony pułkownik w spokoju. Nieprzyjaciel czeka widocznie sposobności i dotykającego powodu, któregooby się uczepić można. Nieszczęściem pracowały na to jakoby umyślnie fatalne okoliczności w sposób równie bolesny, jak upokorzający dla rodziny Kalksteinów. W lecie r. 1666 umarł stary generał Albrecht von Kalkstein, zostawiając w dziedzictwie rozległą własność Knauten. Faworyzowany testamentem ojca mimo gniewów i swarów za życia bohater naszego opowiadania, dostał ją w zapisie, co wywołało niesnaski rodzinne. Miał, jak nam wiadomo, pułkownik Kalkstein jednego brata, Krystyana Albrechta podpułkownika w służbie elektorskiej, i trzy siostry zamężne Kleist, Köller i Löbell, wszystko razem osobistości najpospolitszego rzędu pod względem serca, umysłu i sposobu myślenia. O ile Wallenrodzt w sprawę tę sporów familijnych o sukcesyą po starym generale Kalksteinie osobiście się wnieszał, nie jesteśmy w stanie powiedzieć na podstawie dostępnych nam dokumentów. Co natomiast pewna niestety, to, że jako ostateczny rezultat owego skandalicznego rodzinnego zatargu, nadeszła pod dniem 5 Sierpnia 1667 r. do Wallenrodta jako prezesa regencyi pruskiej od podpułkownika Krystyana Albrechta Kalksteina, obszerna denuncyacya na brata, pułkownika Krystyana Ludwika Kalksteina. Występny oskarżyciel nie wstydził się w ten sposób z powodu zatargów majątkowych gotować bratu długich udręczeń, nakoniec rusztowania, na którem głowa jego spaść miała!

W podaném przez się do regencyi pruskiej piśmie, oskarżał Krystyan Albrecht Kalkstein brata pułkownika Krystyana Ludwika nasamprzód: o szkodliwe knowania z Litwinami przeciw władzy elektorskiej, następnie o groźby i obelgi przeciw osobie elektora i jego rodzinie. Między innemi zawierała denuncyacya w szczególności twierdzenie, iż pułkownik Kalkstein nosił przy sobie pistolety i że kilkakrotnie w obecności świadków zarzekał się zastrzelić przy pierwszej lepszej sposobności elektora jako tyrana kraju, że groził wpaść z Litwy do księstwa Pruskiego, palić i niszczyć co się w niém tylko przychylnego elektorowi znajdzie, że sama wreszcie siostra jego Köllerowa opowiadała pewnym osobom, mianowicie pułkownikowi Dobeneck, Schliebenowi i innym, że gdyby chciała, mogłaby głowę swego brata pułkownika na palu zawiesić. Pomieniona denuncyacya dostała się do rąk regencyi pruskiej (Oberräthe), którą natenczas składali von Wallenrodt, Albrecht von Kalnein, Jan Dytrych von Lottum i von Kreitzen. Wallenrodt był, jak wiadomo, dawnym nieprzyjacielem staroego generała Kalksteina i syna jego pułkownika, podobno głównym sprawcą pozbawienia go starostwa Oleckiego. Pochwycił więc skwapliwie denuncyacyę Krystyana Albrechta Kalksteina i zakomunikował ją pod dniem 12 Sierpnia 1667 r. wraz z Kreitzenem tak namiestnikowi elektorskiemu, księciu Bogusławowi Radziwiłłowi, jak elektorowi samemu. Z chwilą podania téj denuncyacyi przez wyrodných członków familii Kalksteinów regencyi pruskiej, z chwilą daléj zakomunikowania jéj do Berlina, wchodzi w sprawę tę nowy, ważny czynnik, którego roli pominąć naturalnie nie możemy. Jest nim osoba elektora brandenburskiego, Fryderyka Wilhelma. Znana to dobrze i szczegółowo dziejowa postać, nie potrzeba więc rozpisywać się nad nią zbyt szeroko w *tém tu* miejscu a przecież odsłania właśnie owa sprawa Kalksteina nowe, nieznane a nieszczególne dodatnie strony charakteru elektora, jako człowieka i jako monarchy.

Po osobistości takiej, jaką był Fryderyk Wilhelm, osobistości, w której się łączyły dziwnie zgodnie energia i gwałtowność z dysymulacyą i podstępem, duma z uległością, górująca ciągle troskliwość o interes własnego domu z pewnym pietyzmem kalwińskim, waleczność na polu bitwy z machiawelizmem komnaty dyplomatycznej, osobistości jednakże jak-

kolwiekbaǳ, mądrój, niepospolitój, jakby stworzonój na wodza i statystę, należałoby się było spodziewać, że brzydki ten wpływ niemniej brzydkich familijnych zatargów oceni według zasługi. Sam elektor wiedział oddawna, że pułkownik Kalkstein ma żal do niego z powodu utraty starostwa Oleckiego; nazywa sam w reskryptach swych do regencyi pruskiej sprawę denuncyacji Albrechta Kalksteina „*die Kalksteinschen Händel*“, pogardliwie „*Kalksteinowemi klótniami*“. Czytamy po chrestomatiach niemieckich o Kalifach i Sultanach wschodu, jak umieli wynagradzać podłość choćby nawet odzywającą się w ich interessie, jak szlachetną zemstą umieli sobie podbijać nieprzyjaciół. Czytamy w podobnej, przeznaczonej dla szkół niemieckich książce anegdotę o plackomendancie francuzkim miasta Berlina generale Hullin, który, odebrawszy doniesienie wyrodnego Niemca, iż na jakimś składzie znajduje się jeszcze przechowane drzewo fiskalne, któreby zabrać należało, odpowiedział: „Nie zabiorę go, bo winienem waszemu królowi, gdy wróci pozostawić materyał do stawiania szubienic dla tak wiernych poddanych, jakim ty się okazujesz! Wobec denuncyacji rodzeństwa Kalksteina zaniesionój przeciw bratu, przypominają się nam mimowolnie podobne rzeczy, a niechaj rozstrzyga, komu wola, czyby odpowiedź taka na monumentalną niegodziwość rodzinną, była zaszkoǳiła sławie osoby lub interessowi polityki elektora w Prussach. Podobna pretensya do szlachetności elektora wysnuwająca się logicznie i naturalnie z ogólnój, dziejowój znajomości jego osoby, zawodzi najzupełniej w obecnym przypadku. Wielki wóǳ i polityk odsłania nam się w sprawie Kalksteina najniespodzianiej jako człowiek drobiazgowy, mściwy, prześladowczy a nawet okrutny. Mielśmy sposobność, karta po karcie, przejrzeć w archiwum berlińskiem akta dwóch z kolei processów wytoczonych pułkownikowi Kalksteinowi. Wielki elektor ma czas i humor pisać własną ręką długie reskrypta najszczegółowszej, najdrobiazowszej natury w przedmiocie obchodzenia się z osobą Kalksteina, słuchania świadków, przeszukiwania papierów, zastosowania tortury, ściągania zeń kar pieniężnych i kosztów. Mimowolnie przypomina się tu z pamiętników czy to Silvia Pellica czy Aleksandra Andryane’a cesarz Franciszek, bawiący się kwaterunkiem więźniów, jak dzieci pudełkami ołowianych żołnierzy, mający w swym gabinecie troskliwie sporządzone

plany więzień Szpielbergskich i Kufszteńskich z oznaczeniem cel i numerów, które każdy pokutnik zajmuje. Różnica w tém tylko, że kiedy na rachunek cesarza Franciszka kursuje mnóstwo anegdot dowodzących nieszczególnie szerokiego horyzontu intelligencji, opinia dziejowa stawia elektora Fryderyka Wilhelma na świeczniku pośród pierwszorzędne swe postacie.

Po téj nieuniknionej dla obznajmienia się z dalszym przebiegiem sprawy Kalksteina uwadze, zwróćmy się znów do opowiadania dalszych jéj szczegółów. Elektor przyjął zakomunikowaną sobie przez regencyę prusską denuncyacyą podpułkownika Kalksteina z mściwém jakoby i niecierpliwém oczekiwaniem. Już pod dniem 10 Sierpnia (v. s.) 1667 r., wyprawił do regencyi pruskiej reskrypt, w którym nakazując wytoczenie jak najspieszniejszego i najsurowszego zarazem przeciw pułkownikowi Kalksteinowi śledztwa, zamianował równocześnie osoby mające wchodzić w skład komissyi śledczej. Byli to: Albrecht von Kalnein, Krzysztof von Rödern, Abraham von Kreytzen, Melchior von Kreytzen, Andrzej von Lobwang, Daniel von Wegnern i radca Kryminalny Fichlau. Dzieło téj komissyi rozpoczęło się w Sierpniu 1667 r., od przesłuchiwania najrozmaitszych świadków. Wzięto do protokołu samegoż podpułkownika Kalksteina, trzy wyżej wspomniane siostry, szwagrów Kitlitza, Löbla, Kleista i Köllera, służbę wreszcie miejscową we wsi Knauten, między innymi mianowicie, znanego nam już z powyższego opowiadania Pilza, który towarzyszył Kalksteinowi jeszcze w wyprawie na Moskwę, niejakiego von Ostau, pastorów okolicznych Straussa i Caspariusa. Elektor kierował sam poniekąd śledztwem z oddalenia, przepisując szczegółowo pytania mające się świadkom zadawać, kazał sobie przysyłać do Berlina kopie protokołów. Obwiniony pozostawał tymczasowo jeszcze na wolności w Knauten; świadków zobowiązywano regularnie po zamknięciu protokołu do zachowania ścisłego milczenia. Śledztwo ciągnęło się w ten sposób przez miesiące Sierpień, Wrzesień i Październik. Najgorsze, najbardziej dla obwinionego kompromitujące były zeznania rodziny, brata, sióstr, szwagrów i wspomnionego wyżej von Ostau. Służba miejscowa i pastrowie oszczędzali widocznie, o ile się dało, obwinionego. Wszystko co tylko Kalkstein robił i mówił w Wilnie, wszelkie jego groźby i obelgi przeciw

osobie elektora, wszystkie owe nieostrożne słowa i niebaczne przechwałki pojawiają się szeroko, różnemi poparte szczegółami w protokołach obejmujących zeznania świadków. Nie-wyczerpalnym mianowicie znajdujemy w owych zeznaniach brata obwinionego, Krystyana Albrechta von Kalkstein. Takim sposobem, zebrał się aż do końca miesiąca Września 1667 r. w ręku komissyi śledczej i nieprzychylnych Kalksteinowi członków regencyi pruskiej, materiał dostateczny do aktu oskarżenia o zdradę stanu i obrazę majestatu. W tym téż sensie odszedł do Berlina raport tak zwanego adwokata fiskalnego i członka komissyi śledczej, radcy Fichlau. Tuż prawie za odebraniem owego sprawozdania, przesłał elektor w początku Listopada r. 1667 namiestnikowi swemu księciu Bogusławowi Radziwiłłowi rozkaz wytoczenia Kalksteinowi formalnego processu i osadzenia go w więzieniu. W skutek tego został Kalkstein około 15 Listopada przytrzymany przez radców Eichlera i Döppnera we wsi dziedzicznej Knauten a papiery jego, w których się przecież nie podejrzanego nie znalazło, zabrane. Sam Kalkstein został zawieziony do Królewca i osadzony w cytadeli, tak zwanéj *Friedrichsschanze*, téj saméj fortyfikacyi, o którą przed pięciu laty między mieszczanstwem Królewieckiem a żołnierzem elektorskim do otwartéj już niemal przychodziło walki. Więzienie jego, jak zobaczymy niżej, było twarde; obchodzenie się z więźniem do najwyższego stopnia surowe. On sam znosił swój los wytrwale, zaręczał niewinność, zaprzeczał prawdzie wszelkich czynionych sobie zarzutów i wyprawił dwa listy, jeden do samegoż elektora, drugi do namiestnika Radziwiłła o przyspieszenie processu. W pierwszym spisany protokół z dnia 22 Grudnia 1667 r. znajdujemy następcie oświadczenie: „Pulkownik Kalkstein odpowiada, że jego professya jest każdemu znana, że jest żołnierzem znajdującym się lepiej na koniu i pałaszu, aniżeli na prawie. Dziwi się zarazem i uskarża, że będąc osiadłym w kraju szlachcicem, jest przecież bez wysłuchania i bez wyroku niewinnie tak twardym karany więzieniem a trzymany w miejscu gdzieby i najmędrzy człowiek z zaduchu i zimna rozum wraz ze zdrowiem mógł stracić.“ Prócz tego, jak już powiedziano, trwał ciągle przy zaręczaniu niewinności, mianowicie zaś zaprzeczał, mimo konfrontacyi z bratem-denuncyantem, prawdzie wszelkich jego zeznań. Wtedy téż to odebrał dowód

serdecznej pamięci i przyjaźni ze strony dawnych towarzyszków z czasu służby w wojsku litewskim cudzoziemskiego auctoramentu. Uwiadomieni prawdopodobnie przez ząną małżonkę Kalksteina, Maryą Elżbietę z domu Kittlitz o uwięzieniu i niebezpieczeństwie dawnego towarzysza broni, wystawiają mu w liczbie przynajmniej czterdziestu, pod dnia 28 Listopada 1667 r., pod słowem honoru, w języku polskim świadectwo, jako nie nigdy z ust jego nie slyszeli takiego, coby potwierdzało zarzuty denuncyacyi jego brata. Process przeciągnął się wśród podobnych okoliczności, wśród podobnego obchodzenia się z więźniem do roku 1668. Małżonka jego dokładała wszelkich starań, aby męża wydobyć z trudnego położenia, aby dowodami dostarczonemi ze *swoj* strony ku jego obronie, szkodliwość denuncyacyi brata i popierających je zeznań osłabić. W tym celu wystąpiła z kilku odwodowymi świadkami, którzy istotnie w śledztwie korzystne dla obwinionego zeznania poczynili, zeznania te jednakże później, jako nibyto nie prawdziwe i krzywoprzysięczne, ciężkimi odpokutowali karami. Po ukończeniu śledztwie, zasiadła komissya do wydania wyroku składająca się z radzców Albrechta von Kalnein, Krzysztofa von Rödern, Abrahama von Kreytzen, Melchiora von Kreytzen, Andrzeja von Lobwang, Daniela von Wegnern i tak zwanego adwokata fiskalnego d-ra Fichlau. Było to w miesiącu Czerwcu 1668 r.. Jedyńy Fichlau głosował za karą śmierci przez ścięcie głowy i konfiskatę majątku. Inni członkowie komissyi byli łagodniejszego usposobienia i wskazywali „obwinionego, pułkownika Ludwika Krystyana Kalksteina jako przekonanego, iż częścią pogardliwemi, częścią nieprzyzwoitemi, częścią groźnemi mowami i pogroźkami, Jego Wysokość Elektorską na Brandenburgu, Naszego Najlaskawszego Pana, tudzież następców Jego elektorskiego domu, książąt elektorskich obrazil; nadto niebezpieczne zamiary przeciw dobru i bezpieczeństwu osoby Najjaśniejszego elektora, własnej ojczyźnie i jej mieszkańcom knował, mianowicie zaś przygotowywał najazd nieprzyjacielski kraju pruskiego za pomocą wojska litewskiego“, — „na rok i dzień więzienia o chlebie i wodzie, następnie na pozostawienie w inném więzieniu przez cały ciąg życia.“ Adwokat fiskalny Fichlau nie omieszkiał w miesiącu Lipcu 1668 roku przysłać elektorowi własnego raportu z przedstawieniami przeciw zapadłemu wyrokowi. Mimo

to, potwierdził go w apellacyi najwyższy sąd apellacyjny Królewiecki, jako i następnie jeszcze prawniczy fakultet uniwersytetu Lipskiego, któremu elektor akta sprawy Kalksteina przedłożyć kazal. Wyrok ten ogłoszono Kalksteinowi na dniu 29 Października 1668, właśnie w chwili rekonwalescencyi po długiej chorobie, w jaką w więzieniu popadł. We dwa dni później, wystósował więzień prośbę o ulaskawienie do elektora; podobna wyszła równocześnie od żony i dzieci jego. Obie poparł w osobnym, własnoręcznym liście do elektora, namiestnik książę Bogusław Radziwiłł. Rezultat tych starań był częściowo przynajmniej dla więźnia korzystnym. W Grudniu 1668 r., zmienił elektor „tak z przyrodzonej łaskawości, jak i na prośby małżonki swój i wstawienie się pruskich regentów, tudzież innych elektorskich ministrów.“, wyrok komissyi drogą łaski w sposób następny: Pułkownik Kalkstein miał do dnia 27 Kwietnia 1669 r. zapłacić 5,000 talarów kary pieniężnej, utracić prawo polowania na łosie w swych dobrach Knauteńskich, nadto pozostawać w tychże dobrach więźniem na słowo, dopóki by owa summa 5,000 talarów spleconą nie była. W rewersie podpisanym przezeń dnia 24 Grudnia 1668 r. zobowiązał się Kalkstein dotrzymać wszelkich dopiero co wspomnianych warunków elektorskiego dekretu ulaskawienia i oddawał w zastaw swe dobra. Po podpisaniu tego rewersu, został po jednoroczném twardém więzieniu, puszczony na wolność i powrócił na łono rodziny do Knauten.

Na tym processie, zapadłym w nim wyroku, ogłoszonym po nim elektorskim dekrete łaski, kończy się pierwszy, jakoby wstępny akt tragedyi Kalksteinowej, prolog, który kończąc się, daje zarazem początek nierównie ciekawszym i dramatyczniejszym następnyim aktom. Kalkstein wraca jak dopiero co powiedzieliśmy, jako więzień na słowo do rodzinnej posiadłości Knauten, na łono rodziny, ale pod Argusowém okiem stróżów elektorskich, owych Wallenrodtów, Fichlauów, Lauów, pod istnie Damoklesowém zagrożeniem, że owo szersze i przestworniejsze więzienie pośród własnej rodziny i czterech ścian ojcowskiego domu, zamieni się niezwłocznie na ciasniejsze, może znów w *Friedrichschantze* Królewieckiej, skoro do dnia 27 Kwietnia 1669 znaczna, jak na owe czasy summa 5,000 talarów do skarbu elektorskiego wniesioną nie będzie. Tym czasem przekonywają nas akta téj tragicznej spra-

wy, że mimo najlepszej woli Kalksteina, spłata owéj kary wcale tak łatwą rzeczą nie była. Gotowych pieniędzy nie miał, trudność w zebraniu ich powiększał przymusowy pobyt na wsi Knauten, więzienie we własnym domu, którego drzwi elektor, mimo ciągle ponawiających się prośb Kalksteina, otworzyć czy rozszerzyć w żaden sposób nie pozwalał. Rozpaczliwe téż istnie w podobném położeniu są usiłowania wskazańca, aby do udzielonego sobie terminu zadowolnić pretensyą elektorską. Akta jego sprawy w obfitéj mierze dostarczają tego dowodów. Kalkstein dokładał niezaprzeczenie wszelkich starań, aby cenę nałożonego sobie okupu złożyć elektorowi. Mimo to jednakże nie był w stanie z kądkolwiek pieniędzy wydobyć. Miał dobra w Łuzacyi; postanowił je sprzedać a ze sprzedaży elektora zaspokoić. W tym celu trzeba było jednakże pojechać na miejsce, postarać się o nabywców, portargować się z nimi w razie konieczności. Nadaremne przecież były starania Kalksteina u elektora o pozwolenie na podobną podróż. Elektor chciał widocznie mieć go więźniem w swoich posiadłościach. Napróżno ofiarował dalej Kalkstein w celu okazania dobrej woli upłatę wynoszącą 333 talarów. Elektor był nieublaganym i żądał wszystkiego razem. Wśród tych targów między elektorem a Kalksteinem o owe 5,000 talarów, zjawił się szwagier Kalksteina Kleist i ofiarował się spłacić elektora, skoroby mu Kalkstein przekazał zupełną własność swych dóbr łżyckich. Godny szwagier postanowił korzystać z trudnego położenia nieszczęsnego pułkownika i przyjść w ten sposób tanim kosztem do posiadania obszer-nych włości. Elektor popierał pośrednio przynajmniej plan Kleista i groził Kalksteinowi ponowném uwięzieniem, jeżeli mu się z nałożonéj kary nie uiszi. Wśród podobnych zabiegów i nie ustających w tym przediniocie między elektorem a Kalksteinem korespondencyj, minął termin dnia 27 Kwietnia 1669, minęło następnie kilka jeszcze miesięcy, nadszedł początek roku 1670. Pod dniem 7 Stycznia kazał elektor Kalksteinowi oświadczyć, że jeżeli ustąpienie dóbr łżyckich i spłata 5,000 talarów *natychmiast* nie nastąpią, zapadnie rezolucya, jako obwiniony nie dotrzymał zobowiązań swego rewersu, a że w skutek tego znowu pod areszt powróci. Zgodnie z tą po- grózką przesłano mu ze strony elektorskiej ponowny surowy przykaz nie wydalania się po za granicę swéj siedziby, nadto

rozstawiono po drogach dragonów elektorskich, aby mu w razie potrzeby w ucieczce przeszkodzić. Działo się to przez miesiąc Styczeń i Luty roku 1670. Nie trzeba było ze strony Kalksteina szczególnej przenikliwości, aby widzieć, że, jeżeli nie spłaci zawyrokowanej przeciw sobie summy, co zaczynało być rzeczą niewykonalną lub nie ocali się ucieczką, co było łatwiejszem, w przeciągu kilku dni znajdzie się znów więźniem cytadelli Królewieckiej. Ta jedyna smutna perspektywa, jak akta processu najdowodniej przekonywają a żadne inne *naówczas* przynajmniej powody wyższego i podnioslejszego znaczenia, skłaniają Kalksteina w pierwszych dniach Marca 1670 do pomyślenia naprawdę o szukaniu ocalenia w ucieczce. Jakby w przeczuciu następstw podobnego kroku broni się przecież i upiera do ostatka wykonaniu tego pomysłu, usiłuje go, mimo powziętego zamiaru odroczyć jeszcze o ile możliwości. Pod dniem 1 Marca 1670 pisze list do elektora, tłumacząc się, iż w żaden sposób nie może się zdobyć na zapłatę żądanych 5,000 talarów, „choćby nawet sobie i swym małym dzieciom chleb chciał z gęby wyciągnąć”. Przedstawienie to nie skutkowało przecież u elektora, który pod dniem 7 Marca 1670 wyprawia kategoryczny rozkaz do regentów (Oberräthe) pruskich, „aby Kalksteina wzięli za łeb i pod dobrą strażą do więzienia w Królewcu odstawili, ponieważ się nie zachowuje stósownie do wystawionego przez się rewersu”. Regenci pruscy posłuszni odebranemu rozkazowi, wyprawili dragonów do Knauten z poleceniem przytrzymania i sprowadzenia pułkownika. Wiadomość o nadejściu do Królewca elektorskiego rozkazu, tudzież o zarządzonej w skutek niego wyprawie, nie mogła naturalnie, przy stósunkach jakie Kalkstein mimo swego processu utrzymywał z przychylnymi sobie członkami regencyi pruskiej, pozostać tajemnicą. Złowrogie te dla bohatera naszego wiadomości nadeszły prawdopodobnie około 9 Marca do Knauten i wywołały z jego strony szybką decyzją. Wybór nie był trudny. Z jednej strony przedstawiała się groźna perspektywa pędzenia długich może lat niewoli w zimnych kazamatach Królewieckiej „*Friedrichschantze*”, z drugiej strony stała otworem niezbyt daleka granica polska, otwierała widoki bezpiecznego, jak się zdawało, schronienia dawna, tradycyjna opiekunka swobód pruskich Rzeczpospolita Polska, przyzywali naturalnie

dawni towarzysze broni i spoglądająca ciągle wrogo na elektora szlachta, wzbudzał nowe nadzieje wybraniec wolnej woli szlacheckiej na tronie polskim, Michał Wiśniowiecki, niezwiązany względem elektora stypulacjami swego poprzednika, odmawiający mu dotąd zatwierdzenia praw niezależności w Księstwie Pruskiem. Nie śmielibyśmy stanowczo twierdzić, o ile naprężony wówczas właśnie stan stosunków dyplomatycznych między elektorem a Rzeczpospolitą Polską wpłynął, jeżeli tak wolno powiedzieć, na *domową politykę* Knautenckiego dworca, ale cokolwiekbądź, odgrywa on w dalszych jej kolejach ważną rolę i byłoby niedokładnością naszego opowiadania nie zwrócić nań uwagi.

Jak wiadomo z powyższej naszej relacji, trzeba było elektorowi według brzmienia traktatów welawsko-bydgoskich u każdego nowego króla polskiego poszukiwać z jednej strony inwestytury na starostwo Lembursko-Butowskie, z drugiej zatwierdzenia praw niezależności brandenburgskiej w księstwie Pruskiem. Król Michał nie uczynił jeszcze mimo starań brandenburgskich ani jednego, ani drugiego; usposobienie zaś szlachty polskiej, dzięki może skargom pruskim, dzięki opozycji stanów pruskich, dzięki robocie Rothów, Kalksteinów, Schliebenów, Redernów, Packmohrów, było jak naoprzeciwieniejszemu elektorowi i zatwierdzeniu na jego korzyść traktatów welawsko-bydgoskich. Miał wprawdzie elektor w Polsce poważnych i wiele znaczących przyjaciół, miał Jana Leszczyńskiego W. Kanclerza Koronnego, Jana Andrzeja Morsztyna Podskarbiego Koronnego, nikczemnego Krzysztofa Grzymułtowskiego Kasztelana Poznańskiego, osobistość słusznie zniechęconą u szlachty wielkopolskiej z powodu znanej usłużności dla Brandenburgskiego sąsiada; miał dalej niegodnych jurgeltników niższego w Rzeczypospolitej stanowiska, choć nie małego wpływu a niezmordowanej w interesie swym zabiegliwości, jak figurującego ciągle w depeszach posłów brandenburgskich „Kulawego Morsztyna“, zapewne bliskiego krewnego podskarbiego i Kochanowskiego Starostę Radomskiego, domownika Króla Michała, jak „generała“ Niemirycza, jak Górskiego sekretarza Leszczyńskiego; ale głos opinii szlacheckiej ważył jednakże wbrew nim i mimo nich do tyła, iż usiłowania brandenburgskie u Rzeczypospolitej nie mogły się doczekać rychłego uwzględnienia. Reprezentowało naówczas

w Warszawie elektora brandenburskiego dwóch dyplomatów: stary Jan baron von-Hoverbeck, szlachcic osiadły w księstwie Pruskiem, protoplasta na stanowisku poselskiem w Polsce trzech z rzędu członków swój rodziny i imienia, człowiek, jak się zdaje, rozważny i poważny, idący w swych stosunkach z dworem polskim wprost i bez ogródkki do celu. Obok niego znajdował się młody kamerjunker Euzebiusz von Brandt w roli tak zwanego rezydenta. Brandt przedstawia nam ciekawy typ czarnego charakteru rzeczywistości, po jaki wyobrażenia dramaturgów i powieściopisarzy zwykle do Włoch sięgać lubi. Mieszanina Lessingowego Marinellogo z Szillerowym Wurmem, machiawelskiego podstęp i fałsz z odwagą gotową w daną chwilę do każdego gwałtu, przerażającego cynizmu z pozorną dobroduszością. Jedyną dodatnią stroną tego dziwnego typu pozostaną rzeczywista wierność i poświęcenie dla interessu elektorskiego. Osobistość to, słowem, stworzona na *brawa* w wyższym tego pojęcia znaczeniu, ku wszelkiego rodzaju posługom despotycznej woli. Nadto jest Brandt szczególnie usposobiony do zajmowania w *Warszawie* właśnie powierzonego sobie stanowiska. Posiada, jak widzimy, dokładnie język polski, umie trafić udawaniem pewnej dobroduszej rubasznosci do szlachty polskiej, dworowaniem i uległością do dygnitarzy polskich; pochlebia nieskąpo Leszczyńskiemu, Grzymułtowskiemu, Morsztynom, Kochanowskiemu, co nie przeszkadza, iż w depeszach do elektora z nieszczególnym się o nich wyraża szacunkiem. Obaj ci reprezentanci elektorskiego interessu pracują gorliwie dla swego pana, grają według możliwości na swych klawiszach w Polsce, ale mimo to, nie mogą w pierwszych miesiącach roku 1670 doprowadzić do pożądanego rezultatu, nie mogą na Królu Michale i dygnitarzach Rzeczypospolitej wytargować dla elektora inwestytury na starostwo Lembursko-Butowskie i zatwierdzenia traktatów welawsko-bydgoskich. W zamian żądano co najmniej od elektora ze strony Rzeczypospolitej zrzeczenia się wszelkich praw do Drahimia, wszelkich pretensyi do Elbląga. Wobec podobnego położenia rzeczy, wypadło tylko Hoverbeckowi, jako głównemu reprezentantowi elektora opuścić Warszawę z pozostawieniem drukowanego protestu przeciw postępowaniu dworu Warszawskiego. Pozostał na miejscu jako rezydent Brandt, odtąd jeden z głównych aktorów krwawego

dramatu, którego przebieg jest przedmiotem naszego opowiadania. Nawiasowy ten ustęp był w niém potrzebnym, by zrozumieć dostatecznie rzeczy i powody, które zaważyły na szali postanowień Kalksteina, gdy około 9 Marca 1670 doszła do Knauten wiadomość o wyprawieniu mających go przytrzymać dragonów. Pułkownik postanowił czém prędzej schronić się do Polski i uniknąć w ten sposób powtórnego uwięzienia. Wieczór 9 Marca był pełen zamieszania, cichych rozmów i narad, bolesnych pożegnań i ostrożnych przygotowań do podróży we dworze Knautenskim. Zima, jak się zdaje, była twarzą, śniegi głębokie. Skoro zmrok zapadł, przygotowano ogromne kute sanie i zaprzężono do nich dzielną czwórkę. Na sanie naładowano kufry z rzeczami, pakunki z wiktuałami, szkatułkę z pieniędzmi, broń potrzebną do osobistej obrony. Gdy już wszystko było gotowe, nastąpiło czule, serdeczne pożegnanie z zaciętą, pocziwą żoną i małą dziatwą, których już Kalkstein nie miał oglądać... Około północy wyruszył w imię Boże, niepewny co go po drodze spotka, w towarzystwie wóźnicy tylko i jednego wiernego sługi. W cztery dni później znalazł się szczęśliwie w Warszawie. Wieść o jego ucieczce rozeszła się w tej chwili po kraju i stała się hasłem prześladowania jego rodziny i majątności ze strony władzy elektorskiej. Pod tym względem dostarczają przejrzanę przez nas dokumenta archiwum berlińskiego bardzo ciekawego i obfitego materiału. Zaledwie regenci pruscy raportem z dnia 14 Marca 1670 zawiadomili elektora o ucieczce Kalksteina, kazał tenże wziąć dobra jego niezwłocznie w sekwestr i oddał je pod administracyą starego, wypróbowanego w swych usługach generała Joachima von Görzke, komendanta miasta Memla. Görzke wziął się co rychlej do spełnienia powierzonego sobie zadania i wyprawił do wsi Knauten komisyą, która przejrzawszy wszystkie kąty, zlustrowawszy cały stan gospodarstwa, dochodów i rozchodów, przepytawszy sługi domowników o szczegóły ucieczki Kalksteina, spisawszy inwentarz całego majątku i sporządziwszy listę wszystkich poddanych, wzięła dobra Knauten w sekwestr i pod zarząd elektorski. Żonie i rodzinie Kalksteina wolno było tylko pozostać na miejscu, bez prawa mieszania się w szczegóły gospodarstwa, On sam tymczasem starał się napróżno odwrócić wszystkie te kroki surowości wymierzone przeciw swój rodzinie i mieniu. W sa-

miej chwili niemal ucieczki, pod dniem 10 Marca napisał w Knauten jeszcze do elektora list, starający się przedstawić fakt swój ucieczki w niewinnych i łagodnych barwach. Pierwsze dni pobytu warszawskiego przedstawiają się jeszcze z tej samej strony. O ile widzimy z listów jego do żony, o ile widzimy dalej ze stosunków z rezydentem brandenburgskim Brandtem, nie noszą jeszcze pierwsze chwile jego bytności w stolicy polskiej owęj cechy opozycyi i opozycyjności przeciw elektorowi i władzy jego w księstwie Pruskiem, jak się to dzieje później. O ile rzecz dobrze rozumiemy, ma ucieczka jego do Warszawy jakoby cel łatwiejszego i wygodniejszego porozumienia się z elektorem za pośrednictwem króla i panów polskich, co więcćj, z wiedzą i współdziałaniem Brandta. Jakby na nieszczęście własne, idzie Kalkstein na oślep w sidła przygotowywane zwolna a podstępnie przez Brandta. Brandt zyskuje w dziwny sposób jego zaufanie, obiecuje mu swą porękę, wchodzi w stosunki poufalości, staje się jego powiernikiem, niemal współpiskującym niby to w jego własnym interesie. Kalkstein znajduje sobie na bruku Warszawskim dwóch powierników: Brandta rezydenta brandenburgskiego i ojca Pawła Branickiego, Jezuitę, na których ręce każe żonie do siebie pisywać w listach przemycanych nibyto do niej do Pruss przez Brandta. „Bóg“, pisze Kalkstein w liście do żony z Warszawy 22 Marca 1670, „nie opuści mnie. Będę go szukał, pójdę według jego przykazałów, wynagrodzi mnie też w całej pełni. Elektorski rezydent Pan Brandt pisze do Jego Elektorskiej Mości w moim interesie, wziął też na siebie wyprawienie niniejszego listu. Nie piszcie jeszcze do mnie. *Adieu*, moje dziecię. Całuję moje dzieciątka; Bóg niechaj was strzeże i pociesza, bądźcie dobrój myśli, wszystko się skończy dobrze. Wasz wier-ny Krystyan Ludwik Kalkstein; Warszawa dnia 22 Marca 1670, u elektorsko-brandenburgskiego rezydenta“. Inne listy, pełne najczulszej serdeczności dla żony i dzieci szły tą samą drogą; czasem przesyłał je Kalkstein na ręce Jezuitę Branickiego. Brandt, łudzący Kalksteina ciągle pozorami przyjaźni, komunikował tymczasem wszystkie te powierzane sobie listy regentom, *Ober-rathom* pruskim, zdradzał zaufanie, którem go pułkownik zbyt pochopnie i lekkomyślnie obdarzył. Tymczasem rozpoczęły się przeciw niemu czynne kroki ze strony elektora. Nasamprzód i najrychlej widzimy tu rękę bawiącego chwilowo w Królewcu

po wyjeździe swym z Warszawy posła brandenburgskiego barona Hoverbecka. Pod dniem 18 Marca 1670 pisze do elektora o niebezpiecznych prawdopodobnie knowaniach Kalksteina w Warszawie i przedstawia mu jako konieczność wysłanie do kamierjunkra Brandta instrukcyi, aby go wziął tamże pod ścisłą kontrolę. Elektor nie omieszkując postąpić sobie według rady Hoverbecka a nadto posła Brandtowi pod dniem 8 Kwietnia 1670 rozkaz, aby się domagał u rzeczypospolitej uwięzienia i wydania Kalksteina. Brandt czyni też stósownie do odebranych instrukcyi przedstawienia tak królowi Michałowi, jak obu kancelarzom, lecz odbiera odpowiedź, iż do podobnie surowych kroków nie ma powodu, ponieważ Kalkstein jedynie tylko w chęci uchronienia własnej osoby i skuteczniejszego starania się z bezpiecznego miejsca o zgodę z elektorem, udał się pod opiekę rzeczypospolitej i króla polskiego. Rzeczywiście, jak też już z resztą wyżej zauważyliśmy, nie była owa odpowiedź, udzielona ze strony rzeczypospolitej rezydentowi brandenburgskiemu, zwyczajnym tylko w takich razach wybiegiem, lecz zawierała, chwilowo przynajmniej, istotną prawdę. Listy ówczesne Kalksteina do żony, przejmowane regularnie przez Brandta, będące najwierniejszym obrazem i wyrazem jego czułej na przemiany i rubasznjej natury, zawierające obok łzawej często serdeczności dla pozostałej w domu rodziny, objawy dobrego humoru i wyćieczki przeciw osobie elektora, dają naszemu przypuszczeniu zupełną słuszość.

Kalkstein nie kochał i nie miał powodu kochać brandenburgskiego pana, ale chronić się do Warszawy, nie miał z pewnością przez pierwszych kilka tygodni zamiaru rozpoczynania wojny z jego władzą w Księstwie Pruskiem. Potwierdza to nawet stanowczo list samegoż Brandta z dnia 22 Marca 1670 r., w którym donosząc o częstych odwiedzinach Kalksteina u siebie, powiada, że zamiarem jego ułagodzić zagniewanego elektora, wyprosić sobie nową zwłokę w spłacie zawyrokowanej kary pieniężnej, udać się nawet może w tym celu do Berlina. Jak bardzo często jednakże w rzeczach, w sprawach i kolejach ludzkich, tak i w obecnym przypadku, pokazuje się, zrobiły *okoliczności* dopiero Kalksteina tém, czém w obliczu dziejów owęj chwili staje, wyrazem i reprezentantem opozycyi pruskiej przeciw władzy elektorskiej na dworze warszawskim, w obec senatorów, dygnitarzy i szlachty polskiej. Wpłynęły na to, nie dziwmy się

zbytńio, najniuwatpliwićj wiadomości nadchodzące z domu i od rodziny. Jakkolwiek każdy niemal świstek idący choćby pod ukradkiem z Warszawy do Knauten, z Knauten do Warszawy, znalazł się dzięki usłużności Brandta, dzięki dalej czujności władz elektorskich rozciągnionćj nad jego rodziną, prędzćj czy późnćj bądź to w ręku regencyi pruskićj bądź to nowego po Radziwille namiestnika elektorskiego w Królewcu, księcia de Croy, doszła go przecięż w Warszawie wiadomość o sekwestrze dóbr własnych, o surowości obchodzenia się z żoną i dziećmi. Doniesienia te nie omieszkaly rozdrażnić do najwyższego stopnia czulćj zarazem, rubasznej i dumno-szlacheckićj natury „*exultanta*“ pruskiego. Depesze Brandta do elektora z dnia 12 i 29 Kwietnia 1670 r. poświadczają to jak najwyrażnćj. W pierwszym liście donosi rezydent brandenburgski elektorowi, iż „jak mu *kilku panów* powiedziało, zamyśla Kalkstein upaść na kolana wobec zgromadzonego senatu polskiego i poskarzyć się na gwałt sobie wyrządzony.“ W drugim liście donosi Brandt o rozpaczcy Kalksteina z powodu traktowania rodziny i nienia, o jego bieganiach pośród szlachty, o jego staraniach u króla Michała, senatorów, dygnitarzy Rzeczypospolitćj, by mu w jego kłopotach i nieszczęściu pomoc dać zechcieli. Powoli, niepostrzeżenie, nieświadomie może nawet, jak się bardzo często w podobnych przypadkach dzieć zwykło, samą naturą rzeczy, wyrasta owa wojna osobistego i rodzinnego właściwie zakresu do znaczenia wielkiego, zasadniczego, politycznego zatargu. Wielki współczesny niemal pożar wojen kozackich nie wykazuje równięż w sporze mićdzy Czaplickim a Chmielnickim poważniejszego i lepszego początku. Iskra wzniciająca pożogę może być bardzo małą; chodzi tylko o to, czy pada na niebezpieczne a gotowe pokłady palnego materiału. *Tuż* stanowił go ferment ludności pruskićj przeciw władzy elektorskićj, mogący rzeczywiście stać się groźnym przy żdźbłć rozumu i energii ze strony Rzeczypospolitćj Polskićj... Nie ma wątpliwości, że w *tćj* chwili właśnie pobytu Kalksteina w Warszawie, odezwaly się doń, prócz własnego interessu, wołania ziomków jego z Pruss. *Dowody* tego jednakże bardzo nie wystarczające, dzięki stałości Kalksteina, który, jak późnćj zobaczymy, nawet wśród mąk tortury, współników zdradzać i zemścić elektorskićj wskazywać nie chciał. Jest jednakkże rzeczą pewną, że za pośrednictwem rektora collegium jezuickiego w Królewcu, Radana i Pawła Branickiego rektora collegium jezuickiego w Warszawie, odbywały się konferencye,

między szlachtą pruską a Kalksteinem, że hrabia Schlieben mianowicie udzielał mu potrzebnych instrukcyi i informacyi. Podrażniony i dotknięty osobiście, utrzymywany w podobném usposobieniu przez ziomków Kalkstein, przechodzi powoli w ciąg niesiąca Kwietnia 1670 roku z malkontenta osobistego na reprezentanta tego nieukontentowania kraju pruskiego w Warszawie. Przedstawia nam się widocznie jako człowiek śmiały, znajdujący sobie wszędzie stosunki, idący przebojem we własnym interesie, nie szczędzący słów, nie obliczający się z wyrażeniami. Znajduje wstęp na zamek i do przedpokoju królewskiego.

Jeżeli osobistości, jak W. Kanclerz Koronny Jan Leszczyński, jak podskarbi Morsztyn spoglądają nań z ukosa i stają się po cichu jego oskarżycielami w obec rezydenta brandenburskiego; jeżeli przychylny mu, jak się zdaje, król Michał, zmuszony z powodu istniejących z Brandenburgią traktatów, zachowywać pewną ostrożność i powściągliwość, znajduje natomiast wyrażnych protektorów w zacnym Podkanclerzym Koronnym Michale Olszowskim, Biskupie Poznańskim Wierzbowskim, księciu Dymitrze Wiśniowieckim stryjecznym bracie królewskim, Pacu hetmanie litewskim. Cóż zaś dopiero między zwyczajną bracią szlachtą, ową szlachtą zagniewaną dotąd na króla Jana Kazimierza i jego małżonkę o darzące niepotrzebnie elektora niezależnością traktaty welawsko-bydgoskie! Tutaj to dopiero znajduje się i czuje Kalkstein we właściwym sobie żywiole. Stosunki jego z Wielkopolanami Radziwińskim i Sokolnickim, z Litwinem Horuszą i Gruszeckim, z niejakim księdzem Tyszkiewiczem stały się wiadomemi, zwracały na siebie baczną uwagę brandenburskiego rezydenta. W tém to gronie nie szczędził Kalkstein słów i języka przeciw elektorowi. Tutaj to padały z ust jego równie rubaszne, jak podobające się szlachcie wyrażenia, „że gdyby był królem polskim, przykroiłby sąsiadowi brandenburskiemu potężnie spodni, a nie radziłby mu iść bez nich do łóżka...” „Wszędzie,” pisze Brandt w depeszy swój do elektora z dnia 29 Kwietnia 1670, „używa podobnych słów jako fundamentu, aby się Polakom przypodobać: robi im nadzieję odzyskania kraju pruskiego a to znajduje też poklask u niektórych, Waszój Elektorskiej Mości niechętnych osób.” Niestety Kalksteina, jego żołnierskiej przeszłości, szlacheckiej rubasznosci, jego porywczosci i zbytniej względem każdego otwartosci chciało, że zamiast w robocie jaką podejmował, działać oględnie i ostrożnie,

traktował wszystko wśród białego dnia, rozprawiał głośno, w obec wszystkich, obiecywał więcej, niż mógł dotrzymać, kłął bez osłony i bez ogródki elektora, ułatwiał nieźmiernie swém postępowaniem rezydentowi brandenburskiemu dzieło kontroli nad sobą. Pod tym względem dostarczają depesze Brandta i akta wytoczonego Kalksteinowi processu nieźmiernie obfitego materiału. W przedpokoju królewskim, na zamku, spotyka się np. Kalkstein z podkanclerzym Koronnym Olszowskim i Kasztelanem Warszawskim Oborskim. Mowa między nimi o piśmie, które elektor wyprawił do króla Michała z oskarżeniem Kalksteina o niedotrzymanie słowa, o przeniewierzenie się obowiązkom poddanego, o niebezpieczne przeciw swój władzy knowania. Na to wybucha Kalkstein, nie pytając w jakim się otoczeniu znajduje i kto go słucha, w obelżywe wyrazy przeciw elektorowi, pośród których pada łaciński frazes, figurujący następnie w aktach processu: „*Mentiris Cuius*”. Nie dość na tém, grozi i przechwala się przy tej samėj sposobności, że byle mu dano 2000 dzielnego polskiego żołnierza, podjąłby się za współdziałaniem stanów pruskich, wyprzątnąć z Księztwa Pruskiego elektorskie rządy. Ocierając się w ten sposób o komnatę królewską, wchodząc w stosunki z dygnitarzami i senatorami Rzeczypospolitéj, burząc pomiędzy zwyczajną szlachtą, nie ustawał Kalkstein bynajmniej, co rzecz dziwna, w stosunkach dotychczasowój zażyłości i otwartości z rezydentem brandenburskim, który odgrywał względem niego najniewątpliwiej rolę agenta prowokacyi, wyciągał na słówka i zwierzenia, dodawał mu noże sam do nich odwagi a następnie ze swoich rozmów i donosicieli swych sprawozdań układał depesze bądź to do elektora samego, bądź do namiestnika jego w Księstwie Pruskiém, księcia de Croy. Między innemi, spotkawszy się na placu zamkowym w Warszawie z Brandtem, powiedział mu Kalkstein wręcz, że doprowadzi elektora do upokarzającej konieczności składania na téj tu widowni przysięgi lenniczej z Księztwa Pruskiego królowi polskiemu. Przy innej sposobności mówił Brandtowi, że elektor czyni go w swém piśmie do króla i Rzeczypospolitéj przeniewiercą i zdrajcą, kiedy tymczasem on sam jest wiarolomcą i krzywoprzysięzcą względem Polski i stanów pruskich. Podobne zwierzenia, podobne nieostrożności w obec reprezentanta brandenburskiego byłyby istotnie argumentem potępiającym stanowczo rozum i przezorność Kalksteina, gdyby nie znajdowały do pewnego stopnia wytłoma-

czenia w stosunku przyjaźni i poufałości, jaki się niby między nim a Brandtem wywiązał. Jak widzimy ze świadectw późniejszego procesu, odwiedzał Brandt Kalksteina w jego mieszkaniu, nasamprzód w bezpiecznym klasztornym jego schronieniu u Bernardynów, gdzie sypiał i miał złożone wszystkie swe rzeczy, następnie w prywatnym mieszkaniu u niejakiego Niedzielskiego. Niedzielski zeznaje, że widywał często rezydenta brandenburgskiego w stancyi Kalksteina. Zeznanie to, zdane pod przysięgą, jest tak charakterystycznym dla Brandta, że nam je dosłownie powtórzyć wypada. „Brandt,“ zeznaje Niedzielski, „bywał u niego dziennie czasem po trzy razy a widywałem go sam własnymi oczami. Pytałem tedy Kalksteina, co on (Brandt) właściwie u niego robi? Na to dał mi odpowiedź: Prosił mnie, abym mu pieniędzy pożyczył; dałem mu też na jego potrzeby 200 twardych talarów...“ Prócz tego ćwiczą się obaj przyjaciele przy owych spotkaniach w biciu na szpady, zamieniają z sobą pistolety, żyją słowem, w najlepszych i najserdeczniejszych stosunkach. Tymczasem nie przeszkadza podobny stosunek wcale, że, jak już powiedziano wyżej, każdy świsstek Kalksteina powierzony Brandtowi dostaje się w ręce elektora, że każde słowo wyrzeczone przez rubasznego i dobrodusznego szlachcica, znajduje miejsce w depeszach Brandta do elektora, gromadząc się na materyał dla tortury i katowskiego miecza, że wreszcie rezydent brandenburgski, nie ograniczając się na własnej kontroli, otacza nadto swego wierzyciela i przyjaciela siecią innych jeszcze aniołów—stróżów. Trudno zaprzeczyć, iż większa doza ostrożności i oględności była ze strony Kalksteina potrzebną; trudno zaprzeczyć, że w całym postępowaniu wychodzący pruskiego jest wiele samochwalstwa, niepowściągliwości języka, rubasności; ale z jednej strony, niechaj wszystkim tym ujemnym objawom bohatera naszego opowiadania, służy za uniewinniający komentarz owa pozorna dobroduszość Brandta, z drugiej, pamiętajmy, że *sztuki* zadaniem tylko tworzyć *ideały*, kiedy *historja* ma obowiązek *prawdy* i kiedyby się mijala ze swym zadaniem, przedstawiając ideały kosztem faktycznej prawdy. Kreslimy postać bohatera naszego opowiadania taką, jaką była w rzeczywistości, ze wszystkimi dodatniami i ujemnymi stronami. Jak dalece pierwsze zagórowały w stanowczej chwili nad drugimi, wykaże dalszy ciąg naszego opowiadania. Wróćmy tymczasem do rzeczy.

Mieliśmy sposobność przekonać się, że nie wiele zapewne

kosztowało pracy rezydenta brandenburgskiego, by wiedzieć co Kalkstein robi i do czego dąży, by się dostać w posiadanie tajemnic jego działania. Mimo to przecież otacza go, jak już powiedziano, siecią szpiegów, co zaś rzeczą najsmutniejszą, znajduje „*fanów polskich*“, jak pisze, „*kawalerów*“, którzy mu pod tym względem służą, którzy zaglądają czy to do celi Kalksteina u Bernardynów, czy do mieszkania jego u Niedzielskiego, którzy każde słówko podsłuchane w komnacie królewskiej lub u podkanclerzego Olszowskiego, zanoszą wiernie do gospody brandenburgskiego rezydenta u szkockiego winiarza, p. Andrzeja Thamsona na Lesznie. Wielcy i mali służą mu tu wiernie. „*Kulawy*“ Morsztyn, Niemierzyce, Kochanowski starosta Radomski, Gurowski sekretarz niemniej nikczemnego szachraja politycznego Jana Leszczyńskiego W. Kanclerza Koronnego,—nie wymieniając licznych innych, znoszą wszystkie prawdy i plotki na Kalksteina Brandtowi, który, płacąc ich i wynagradzając pogardliwie, posługuje się też przecież jeszcze przeciw pułkownikowi innemi narzędziami. Znajdują się naówczas w wojsku Rzeczypospolitej cudzoziemskiego autoramentu najrozmaitsze figury wątpliwój narodowości, gotowe za pieniądze służyć komukolwiek bądź więcej dającemu. Depesze Brandta wskazują nam między nimi pułkownika Lehdorffa pełniącego zarazem obowiązki radcy legacyjnego brandenburgskiego, kapitana Meglina, niejakiego Klingsporrego, pułkownika Łackiego, wszystkie osobistości, które czuwają nad osobą Kalksteina, które nie poprzestając na szpiegowaniu go w Warszawie, rozciągają uwagę nad jego działalnością pomiędzy szlachtą i wojskiem na prowincyi, którzy składają brandenburgskiemu rezydentowi rezultat swych poszukiwań w ustnych i piśmiennych raportach. Zbiegające się zewsząd w ciągu miesiąca Kwietnia i Maja r. 1670 sprawozdania składają się na dowód, że, jakkolwiek w działaniu Kalksteina mogło być wiele cześciej gadaniny, przechwałek, dymu i próżnego hałasu, to przecież obecność jego i robota poczynali oddziaływać powoli na opinię szlachecką polską w szkodliwy i niebezpieczny dla interessu elektorskiego sposób. Dla zrozumienia prawdy tego spostrzeżenia, nie można dość często zwracać uwagi na ówczesne usposobienie szlachty względem Brandenburgii i stan zatargu politycznego między Rzeczpospolitą Polską a Elektorem Brandenburgskim. Opinia szlachecka polska,

nie mogła, przypominamy raz jeszcze, darować Janowi Kazimierzowi i Maryi Ludwice ustępstw na rzecz Brandenburgii, wynagrodzenia elektora niezależnością w Księstwie Pruskiem za odstąpienie i wiarolomstwo podczas wojny szwedzkiej. Klauzula traktatów welawsko-bydgoskich obowiązująca elektora do potrzeby odnawiania praw swęj niezależności przez każdego nowego Króla Polskiego dawała owemu usposobieniu, owęj żądzy naprawienia wyrządzonego przez Jana Kazimierza *złego*, prawną i polityczną podstawę. Mimo Jana Leszczyńskiego, mimo podskarbiego Morsztyna, mimo kasztelana poznańskiego Grzymułtowskiego, rzeczników i agentów interesu elektorskiego w Polsce, znalazło owo usposobienie przeciw niemu wyraz w odprawie danęj, jak powiedziano wyżej, Hoverbeckowi, przez podkanclerzego Olszowskiego, w wyjeździe samegoż Hoverbecka z Warszawy do Królewca. Teraz zależało elektorowi i jego reprezentantom na naprawie wobec mającego się zebrać w Warszawie *sejmu* tego, co nie dopisało wobec króla Michała i dygnitarzy Rzeczypospolitej. Tymczasem, pokazał się, pokazywał się coraz bardziej pod *tem* właśnie względem Kalkstein, mimo wszelkich wadliwości i ułomności swęj akcyi konspiracyjno-politycznej, bardzo przeszkadzającą i niewygodną figurą. Z jednéj strony oddziaływał niewątpliwie w sposób burzący i podniecający na opozycyą stanów pruskich, z drugiey na szlachtę polską, na wojsko polskie, na poczynające się gromadzić nad górną Wisłą z powodu nawałnicy tureckiey pospolite ruszenie szlacheckie. Obecność—owego „*exulanta*“ pruskiego. „Jego Mości pułkownika Kalksteina“, przypominającego dołączonym do nazwiska swego dodatkiem *Stolińskiego* własne szlachectwo polskie, odzywającego się do pomocy polskiey, piorunującego w niebogłosy przeciw „*regnantowi berlińskiemu*“, zapowiadającego powstanie całych Pruss przeciw jego tyranii, skoroby się tylko zbawcze zastępy polskie na progu Księstwa Pruskiego ukazały,—nie pozostała ostatecznie bez wpływu na patryotyczną wyobraźnię, na zadawnione żale, na namiętności szlachty przeciw nienawistnemu jęj zawsze elektorowi. Prawda ta miała się co rychléj stwierdzić na odbywających się w Maju roku 1670 sejmikach. Szlachta zgromadzona na sejmiku średzkim podnosiła zbiorowy głos przeciw zatwierdzeniu elektorowi traktatów welawsko-bydgoskich a niejaki Trąmpczyński, stając się poprostu wyrazem

ogólnych usposobień szlacheckich, domagał się ogłoszenia trzech głównych popleczników interessu elektorskiego w Polsce: Jana Leszczyńskiego w. kancelarza koronnego, Jana Andrzeja Morsztyna podskarbiego koronnego i Krzysztofa Grzymułtowskiego kasztelana poznańskiego, za zdrajców ojczyzny. W późniejszym już liście, pisze Brandt do elektora: „Każdy dziwi się nad nierozumem *tych* ludzi, że własnego, nędznego stanu nie mają na względzie. Dzielią już bowiem w swych dyskursach księstwo Pruskie na województwa, starostwa i biskupstwa między siebie. Cóż to innego, jak sprzedawać skórę niedźwiedzia, nim go się schwyciło!“ Niewątpliwie, Brandt mógł mieć słuszność; nierozum szlachty polskiej w dzieleniu się zdobyczą na elektorze, kiedy się jej jeszcze w rękę nie miało, kiedy nawałnica turecka groziła z południa a niemoc wewnętrzna nie pozwalała skutecznie zajrzeć jej w oczy, mógł być wielkim; mimo to, trudno jednakże zaprzeczyć prawdzie, że „nierozum ów“, prosty wynik zadawnionych niechęci przeciw Brandenburgii, miał swe wielce praktyczne następstwa, że zmusił już Hoverbecka do opuszczenia Warszawy, że zamykał usta rzecznikom interessu elektorskiego Leszczyńskim, Morsztynom, Grzymułtowskim, Kochanowskim; że wreszcie, jak zobaczymy niżej, zniewolił pretensye elektorskie zstąpić z jasnej i wielkiej widowni rady królewskiej czy sejmu, na ciemne pole intryg i nieczystych machinacyj, by choć połowicznie dobić do upragnionego celu. W tém wszystkiém zaś nie małym był udział Pruss samych i Kalksteina, który świeci i burzy wszędzie w interessie podjętej przez się sprawy. Znamy już stosunki jego z podkanclerzym Koronnym Olszowskim, z W. Kanclerzem Litewskim Pacem, z biskupem poznańskim Wierzbowskim, z Kasztelanem Warszawskim Oborskim; znane nam stosunki jego ze szlachtą. W początku Maja sięga wyżej. Pod dniem 6 Maja 1670 r., przesyła Brandt elektorowi lakoniczną depeszę: „Kalkstein był *znów* u *dworu*, sypia jednakże i ma wszystkie swe rzeczy w klasztorze. Staje się coraz zapamiętałym i rozpaczliwszym...“ W téj to chwili warszawskiego pobytu Kalksteina, następuje epizod, nie znajdujący dostatecznego wyjaśnienia w tyle wyczerpujących i obfitych zkład inąd materyałach, w aktach jego processu i korespondencyi Brandta. W połowie Maja znika nagle Kalkstein z Warszawy, na ten raz w tajemnicy nawet przed Brandtem a rezydent branden-

burgski nie wie przez niejaki czas, co się z nim dzieje i staje się w swych depeszach jedynie tylko echem plotek i pogłosek, jakie na karb jego bruk warszawski obiegają. Raz donosi, że został katolikiem i zagrzebał się w zaciszu klasztorném. Inny raz, że przebrany za mnicha powrócił skrycie w ojczyste strony, by burzyć ziemiaków przeciw elektorowi. Raz widziano go podobno w Wilnie, inny raz gdzieś na południowych kresach Rzeczypospolitej. Tak to wyrasta rubaszny, hulaszczy i hałaśliwy, z usposobienia ani tajemniczy, ani lubiący się ukrywać szlachcic pruski, przez Maj i Czerwiec r. 1670, na jakąś mityczną, legendową postać. Wkrótce, dzięki czujności i zabiegłości agentów Brandta, mianowicie pułkownika Lehndorffa, opada jednakże tajemnica z zagadki osłaniającej jego osobę i miejsce pobytu, jakkolwiek się nie wyjaśnia dostatecznie w przedmiocie ówczesnej jego *działalności*. Wyjazd jego z Warszawy każe się domyślać dobrych stosunków, protekcyi może nawet samegoż króla Michała. Kalkstein wybiera się w owym miesiącu Maja r. 1670 do wojska Rzeczypospolitej znajdującego się przeciw Turkom na Rusi i staje się, co najważniejsza, namiotowym towarzyszem księcia Dymitra Wiśniowieckiego wojewody Bełzkiego, Hetmana Polnego Koronnego, brata stryjecznego króla. (1)

Pod podobną opieką w obozie polskim, być może, iż pośród wielu jeszcze znajomych, przyjaciół, towarzyszy z czasów własnej służby pod znakami Rzeczypospolitej, spędzał Kalkstein kilkanaście tygodni, według doniesień Lehndorffa i Meglina do Brandta, nie nadaremno. Naturalném jego tutaj *cacterum censeo* staje się oswobodzenie Pruss z pod rządów Elektora Brandenburgskiego. Co się praktykowało u dworu, nad czém się pracowało w komnacie zamkowej wobec senatorów lub pośród szlachty na bruku warszawskim, praktykuje się teraz z namiotu i z pod opieki księcia Dymitra Wiśniowieckie-

(1) *B r a c i a*

Michał i Konstanty

|

|

Jeremi Janusz

|

|

Michał (król) Dymitr;—a więc Dymitr, z królem ze

stryjeckich stryjeczni bracia.

go, pośród wojska Rzeczypospolitej, na kresach jej ruskich. Po między hufcami polskimi mającemi zasłaniać kraj przeciw grozie tureckiej. przypomina „*exulant*” pruski, że po haniec nie jedyny nieprzyjaciół Polski a że wyległy z polskiego czarny orzeł brandenburski, może się stać z czasem niebezpieczniejszym od tureckiego półksiężycu. Równocześnie, w miesiącach Czerwcu i Lipcu r. 1670, gromadzi się wobec niebezpieczeństwa grożącego od Turka pospolite ruszenie szlacheckie nad górną Wisłą. Po swój wycieczce do wojska koronnego, odbywa Kalkstein z kolei pielgrzymkę do obozów pospolitego ruszenia, gdzie jeszcze lepszemu doznaje przyjęcia i z jeszcze lepszym skutkiem dzieło swe szerzy. „Dalejże na Brandenburczyka, dalej na wiarołomnego lennika Polski, by oswobodzić czekające z otwartemi rękami Polaków Prussyi!” Otóż wiecznie powtarzające się hasło Kalksteina, hasło znajdujące sympatyczne echo pomiędzy szlachtą, gotową w obietnicach swych przynajmniej dać pomoc braci szlacheckiej, jęczącej pod absolutnem panowaniem elektora... Lehndorff i Meglin czuwają tymczasem nad każdym krokiem Kalksteina i donoszą wszystko, o czém tylko wiadomości zasięgnąć zdoła, Brandtowi. Na podobnych bieganinach i robotach Kalksteina spływają latowe miesiące roku 1670. Co ważniejsza może jeszcze od skutku ich i wrażenia w Polsce, to pełne groźnój niezmiernie dla panowania elektora doniosłości następstwa, jakie wywołują w Księstwie Pruskiem. Może być rzeczą wątpliwą, czy szlachta, czy stany pruskie były w wyraźnój konspiracyi z Kalksteinem. Stałość jego, nawet pod mękami tortury, odebrała badaniu historycznemu wszelką możność dowodnego stwierdzenia tego prawdopodobieństwa. Natomiast niema wątpliwości, że robota jego w Polsce znajdowała w stanach pruskich nie głośniejszą, ale tém gorętszą sympatją i że Księstwo Pruskie wyglądało z uczuciem nadziei i tęsknego wyczekiwania zbawczej odsieczy polskiego pospolitego ruszenia. Najlepszym barometrem ówczesnego usposobienia Pruss są raporty Hoverbecka, komissarza Schwerina i namiestnika księcia Bogusława Ernesta de Croy do elektora; równym mu zaś postawa sejmu pruskiego, który się rozpoczął z dniem 1 Lipca 1670 w Królewcu. Hoverbeck pisał już dawniej. „że liczba malkontentów w kraju wzrasta, ponieważ ludzie myślą, że im droga prawa zamknięta.” Schwerin i książę de Croy zaklinają elektora, by uderzył

w stronę łagodności i nie rozdrażniał zbytnią stanowczością oporu. Mimo to, pokazuje sejm pruski bardzo złowrogie oblicze. Dozwolona na utrzymanie wojska elektorskiego w kraju akcyza, kończyła się z dniem 1 Września. Na żądanie dalszego zezwolenia, odpowiedział sejm pruski odmową, dzięki stanowczej opozycji Schliebenów, Packmohrów, Brömsenów i Redernów. Władze elektorskie poczynają być w kłopotcie o środki utrzymania żołnierza w kraju. Pod dniem 29 Września nadszedł od elektora z Berlina rozkaz do jego reprezentantów w Księstwie pruskiem, zażądania od sejmu pruskiego nowego podatku lanowego. Żądanie podobne dołało oliwy do ognia, zwiększyło w niesłychany sposób rozdrażnienie i wywołało ze strony stanów pruskich najdrażliwsze, najniebezpieczniejsze dla władzy elektorskiej, jeśli jeszcze nie postanowienia, to przynajmniej *intencye*. Jak za dawnych, dobrych, przedoliwskich czasów obejrzano się na Warszawę, na króla polskiego i Rzeczpospolitą. W Warszawie, mówiono, nie potwierdzono dotąd ze strony nowego króla polskiego elektorowi traktatów welawsko-bydgoskich. Odżywa tedy, chwala Bogu, dawny stosunek między stanami pruskiem a Rzeczpospolitą. Trzeba więc, dowodziła szlachta pruska dalej, wyprawić deputacyą stanów pruskich do Warszawy i zażądać ztamtąd zatwierdzenia przywilejów stanowych. Łatwo pojąć, jak dalece podobna postawa sejmu pruskiego, postępująca z widoczną równoległością obok roboty Kalksteina w Polsce, rozdrażniła i rozgniewała elektora, jak nadto dalej stawała się dla jego panowania w Księstwie pruskiem rzeczywiście groźną i niebezpieczną. Cały zysk wojny szwedzkiej, wszelkie korzyści traktatów welawsko-bydgoskich i oliwskich, stawały się rzeczą problematyczną. W całej zaś tej robocie świeci się, drażni, kłuje w oczy ów przekłety Kalkstein, burzący w Polsce, intrygujący w Prusach, snujący się wszędzie, wnikający w każdy zakątek! Rzecz tém niebezpieczniejsza, tém groźniejsza, że agitacya rozwinięta przezeń trzyma na uwięzi popleczników i jurgielników w Polsce, że piętnuje Morsztyna i Grzymultowskiego jako poszlakowanych o zdradę kraju, że się przysługuje niecnemu mianowicie Grzymultowskiemu w akcie oskarżenia jako głównym zarzutem, jako pozostaje z elektorem w podejrzanéj korespondencyi. Wśród podobnych konstellacyi, nie mogło być widoków, aby *sejm* zatwierdził wśród białego dnia elektorowi na-

bytki i korzyści traktatów welawsko-bydgoskich. Dzięki owęj nieprzelamanej oczywistości przedstawia nam kronika miesiąca Sierpnia roku 1670 następną grę intrygi Brandta i W. Kancelarza Koronnego Jana Leszczyńskiego. Po sejmie i wielkiej masie szlachty nie miał się, jak co dopiero powiedziano, elektor w postulatach swych niczego do spodziewania. Podkanclerzy koronny Michał Olszowski był podobnież usposobiony, opiekował się nadto osobiście Kalksteinem, stróżował podstępowanie w. kancelarza Leszczyńskiego. Należało więc Brandenburczykom i rzecznikom ich interessu spuścić nieco z tonu, wytargować choćby tylko przed zebraniem się sejmu *osobiste* zatwierdzenie traktatów welawsko-bydgoskich ze strony samegoż króla Michała. W tym celu ułożyli reprezentanci interessu elektorskiego Hoverbeck z Królewca, Brandt na miejscu w Warszawie do spółki z Morsztynem, Leszczyńskim, jego sekretarzem Gurowskim, następny plan akcyi. Był domownikiem, zaufanym przyjacielem króla Michała Kochanowski Starosta Radomski. Na niego to padły oczy spółki brandenburgsko-polskiej, jako na najodpowiedniejsze zamierzonej roboty narzędzie. Na pośrednika obrano sobie tutaj „*kulawego*” Morsztyna. Co się tyczy środków pozyskania sobie starosty radomskiego, nie bawiono się w żadne ceremonie i wstydlivości, lecz obiecano bez ogródki ze strony elektora przez Hoverbecka i Morsztyna faktorowi tego handlu, *jeżeli się powiedzie*, stosowne *pieniężne* wynagrodzenie. Rzecz udała się nadspodziewanie dobrze, jeszcze przed rozpoczęciem sejmu. Król Michał namówiony przez swego domownika starostę Kochanowskiego, wystawił pod dniem 30 Sierpnia 1670 skrypt zatwierdzający elektorowi *osobiście*, z zastrzeżeniem późniejszego zatwierdzenia Rzeczypospolitej, traktaty welawsko-bydgoskie i doręczył go Kochanowskiemu. Kochanowski pokazał go tegoż samego dnia jeszcze Brandtowi, który również tegoż samego dnia pospiesza zawiadomić elektora o szczęśliwym rezultacie swojej i Kochanowskiego roboty. „Król Michał,” pisze Brandt w depeszy swej z 30 Sierpnia 1670, „obowiązuje się paktów, które teraz dla pewnych przyczyn potwierdzonemi być nie mogą, ściśle i sumiennie dochować, aż w przyszłym czasie zatwierdzonemi będą.”— Zadowolnienie to nie było jednakże bez przymieszki pewnego kłopotu a nadewszystko zahaczało się o oryginalny ze strony Kochanowskiego warunek. Nie ufając wspól-

nikom swęj roboty, zachował chwalebną ostrożność i nie chciał podpisanego przez króla Michała aktu wydać z rąk swych tak długo, dopóki by się mu elektor brandenburski z przyrzeczenia pieniężnego w zupełności nie uścił. Posłuchajmy w tęj mierze własnych słów Brandta: „Ponieważ Wasza Elektorska Mość temuż Panu Kochanowskiemu kazałeś przez Pana Morsztyna przyrzec *dyskretyą* a Pan Hoyerbeck na przypadek, gdyby pomienione pismo było uzyskane, toż samo uczynił, zauważył wspomniany co dopiero Pan Morsztyn, że pismo to przezeń nie wprzód będzie wydane, aż *takowa* rzeczywiście nastąpi, dla czego niechaj Wasza Elektorska Mość zechce wydać najlaskawszy rozkaz, aby czémprędzej przysłano tu dotąd paręset dukatów, co Jęj wysoki interess tutaj niemaló poprze. W skutek tego bowiem nie tylko Wasza Elektorska Mość pomienione pismo otrzyma, lecz pozyska także zupełnie przez to Pana Kochanowskiego, który się jeszcze więćć podobnych *przyjemnych usług* podejmie. Skoro owo pismo dostanę, prześlę takowe do przypieczętowania panu wielkiemu Kanclerzowi, gdyż winno być trzymane w najgłębszję tajemnicy, aby podkanclerzy koronny ani zdźbła o tēm, się nie dowiedział i nie rzucił ztąd nienawiści na pana Kochanowskiego. Wobec takich okoliczności nie należy przeceniać gadaniny szlachty groźb, które się tu i owdzie z jęj strony słyzy, jakkolwiek mi sekretarz pana wielkiego kanclerza Gurowski donosi, że szlachta publicznie na sejmiku średzkim mówiła, że nie należy dotrzymywać Waszję Elektorskięj Mości paktów bydgoskich.“ Elektor uznał słusznóść przedstawień Brandtowych i przesłał dla Kochanowskiego 200 dukatów, z których tenże uczeiwie pokwitował a pismo króla Michała w ręce rezydenta brandenburskiego oddał.—Tuż po tym epizodzie zakulisowym, rozpoczął się pod łaską Stanisława Lubomirskiego podstolego koronnego dnia 9 Września 1670, sejm warszawski, obchodzący nas w óbecnym przypadku do tyła tylko, o ile dotyczy sprawy zatwierdzenia elektorowi traktatów welawsko-bydgoskich i rozwinionęj przy tęg sposobności akcyi Kalksteina. Kilku posłów litewskich odezwalo się ze stanowczém żądaniem, aby elektorowi nie zatwierdzać zwierzchnięj władzy w Księztwie pruskiem. Grzymułtowskiemu kasztelanowi poznańskiemu wytoczono formalny akt oskarżenia o zdradę kraju z powodu korespondencyi z elektorem. Szczegóły te charakteryzowały niedwuzna-

cznie usposobienie sejmujących względem Brandenburgii. Zresztą pojawił się znów w pierwszej połowie Września w Warszawie Kalkstein i podjął tu swą działalność pośród sejmującej szlachty, nie zrywając równocześnie, rzecz dziwna, dotychczasowych swych stosunków zażyłości z Brandtem. Nasamprzód rozrzucił pismo wystosowane do króla Michała z prośbą o pomoc dla Pruss, z oskarżeniem elektora jako tyrana swobód krajowych. Drugie pismo noszące tytuł *Supplex nomine ducatus Prussiae libellus* odzywało się w imieniu stanów pruskich w tym samym duchu do zgromadzonego właśnie sejmu polskiego. Pismo to wytaczało cały szereg oskarżeń przeciw elektorowi, jego uciskowi i tyranii, przedstawiało szkodliwość traktatów wawarsko-bydgoskich dla Polski, ucisk religii katolickiej w Księstwie pruskim, niebezpieczeństwo dla przyszłości Rzeczypospolitej przez odcięcie jej w Piławie i Memlu od morza.... „Patriota Roth,“ mówiło rozrzucone przez Kalksteina po Warszawie i kraju pismo, „pędzi już dziewiąty rok w udręczeniach więziennych.“

„W ogóle wszystkie i szczególne przywileje zostały nam złamane i pogwałcone, wszystko od początku do końca pomieszano nam zapamiętałością! Błagamy, my mieszkańcy Księstwa Pruskiego, o to jedno, błagamy, aby przez wierność naszą dla was, pogwałcone względem nas traktaty i prawa nie pozostawiście niepomszczonemi; chcę też, aby świat uznał a uczuła tymczasowa domu brandenburskiego potęga, iż Wy byliście niegdyś, jesteście teraz a będziecie na przyszłość najwyższymi ojczyzny naszej opiekunami i panami. Gdyby zaś, dzięki nieprzyjaznym Rzeczypospolitej losom, nie miało nam być wolno powrócić do dawniejszej drogi prawa naszych zażaleń, to przynajmniej niechaj będzie wolno naszemu nieszczęściu, abyśmy drogą skarg i zażaleń uznawali nad nami zwierzchnie panowanie króla i Rzeczypospolitej, abyśmy uznawali dalej Rzeczypospolitą praw i zwyczajów naszych opiekunką, aby z czasem wszelkiej pomocy i oparcia pozbawieni w potonikach naszych (o co domowi brandenburskiemu głównie chodzi) królewskiego i rzeczypospolitej panowania w Prussach naszych wszelkie nie zaginęły ślady, aby nie tak, jak to poprzednio w liście do Jego Królewskiej Mości starano się wyłożyć, jakoby Prusacy nie byli już Jej poddanyimi a elektorska rodzina nie stała się w Prussach absolutniejszą jeszcze, aniżeli w owej Marchii zie-

miach, które posiada prawem dziedzicznym.“ Takich pism rozrucił Kalkstein jeszcze kilka, nie omieszkując szerzyć ich i po Prussach. Mimowolnie odzywa się w nich głos wymownej skargi Jana Baysena przeciw uciskowi krzyżackiemu, z tą tylko niestety różnicą, że wiek XVI w Polsce, to nie oplakana druga połowa XVII, że słaby na ciele i duchu król Michał w otoczeniu Leszczyńskich, Morsztynów i Kochanowskich, to nie reprezentant młodzieńczej dynastji Jagiellońskiej opierający się na radzie dojrzałych dygnitarzy, że Elektor Brandenburgski to nie zgrzybiały i rozpadający się sam w sobie zakon krzyżacki. Jedna tylko *niemiecka* ludność kraju pruskiego, ona jedna się nie zmieniła, wyciągając w wieku XVII nie mniej energicznie ręce do Polski, jak to przed dwustu czyniła laty! Pisma owe nie pozostawały w łonie sejmu i w kraju bez wielkiego wrażenia. Marszałek sejmu odczytał „*libell*“ Kalksteina na publicznej *sessji*. Brandt odezwał się w skutek tego z zażaleniem do króla Michała, żądając, aby wezwano Kalksteina do wystąpienia z dowodami, iż go rzeczywiście stany pruskie do podobnej skargi upoważniły. W razie przeciwnym żądał jego przytrzymania i wydania. Podkanclerzy koronny Olszowski pouczył jednakże „*exulanta*“ pruskiego, jak wobec podobnej groźby sobie postąpić. Postarał mu się, jako publicznemu oskarżycielowi elektora, o posłuchanie u króla w obecności zgromadzonego senatu. Gdy referendarz koronny Krasziński, stojąc na stopniach tronu przy królu, zabierał się notę Brandta odczytać, przystąpił doń Kalkstein, wziął mu pismo z ręki, przeczytał i oddał następnie Olszowskiemu, (1) który oświadczył, że sprawa ta nie należy do sejmu, lecz kwalifikuje się przed sąd assessorski, gdzie i elektor przeciw oskarżeniu bronić się może. Powodzenie podjętego przez Kalksteina dzieła urosło naturalnie po podobném zajściu w jego własnych oczach a choć wtenczas właśnie zgromadzone stany pruskie pod grozą elektorskiego przymusu wydały deklaracyą, iż się z nim wszelkić wypierają spółki, nie stracił tak dalece otuchy, iż ogłosił natychmiast potem pismo zaręczające ich wierność dla Polski

(1) Owa scena wyrwania pisma z ręki referendarza koronnego znajduje się w oskarżających depezbach Brandta, ale także i w I tomie Puffendorfa *De rebus gestis Friderici Guillelmi* strona 860 i następne.

a tłómaczące przymusem ich ostrożne umywanie rąk od wszelkiego udziału w jego robocie. Równocześnie, w miesiącu Wrześniu i Październiku roku 1670, pojawia się w depeszach Brandta do elektora i do księcia Croy coraz częściej, niewiadomo o ile na prawdzie polegająca pogłoska, że jest zamiarem Kalksteina korzystać z pospolitego ruszenia szlacheckiego i pobudzić je do napadu na Prusy. Kalkstein wyrastał w ten sposób w coraz większą, w coraz niebezpieczniejszą dla elektora postać. *Politycznie* wpłynął mocno na zwiechnięcie starań jego o zatwierdzenie traktatów welawsko-bydgoskich, teraz groził zbrojną inwazyą. Łatwo pojąć, że czynny i energiczny elektor sprawy tej nie zaśpi, że się będzie bronił, nie przebieając w środkach. Nasamprzód kazał ośmiu pułkom w Marchii. Minden, Halbersztacie być gotowemi do wymarszu do Pruss, dokąd sam wyjazd swój zapowiadał, następnie postanowił uprzątnąć z widowni niebezpiecznej akcyi osobę Kalksteina.

Tutaj to wchodzimy w ciekawy zwrot ciemnych podziemnych intryg i knozań poprzedzających późniejszy zamach na osobę naszego bohatera. Myśl gwałtownego pochwylenia go i uwięzienia rodzi się, mimo tak dziwnie stanowczego zaprzeczenia profesora Droysena w dziele jego *Geschichte der Preussischen Politik*, ze strony elektora wobec pierwszej odmowy króla Michała na żądanie jego wydania, rośnie zaś i zamienia w prawdziwą namiętność w miarę zwiększającej się działalności i zabiegłości Kalksteina. Zstąpmy w zajmujące szczegóły tej kontrminowej roboty. Elektor opiera swe plany w tym względzie na swym rezydencie Brandcie, ale więcej może na pułkowniku Łackim, Meglinie i radcy legacyjnym w Polsce Lehdorffie, którzy służąc wszyscy w wojsku Rzeczypospolitej cudzoziemskiego autoramentu, mieli sposobność czuwania nad wszelkimi krokami Kalksteina i po za obrębem Warszawy a nadto możność mniej podejrzanę z nim komunikacyi, aniżeli sam Brandt. Profesor Droysen, który w swém dziele *Staat des Grossen Kurfürsten* apoteozuje elektora, zołhydząc jego ofiarę, zaręcza kategorycznie, „iż to co Brandt uczynił później, nie było przez jego pana ani nakazane, ani pochwalone.“ W inném tamże miejscu powiada profesor Droysen, „iż bliższych szczegółów pochwylenia osoby Kalksteina elektor nie przepisał.“ Zobaczmy, jak się wobec tych stanowczych zaręczeń profesora berlińskiego, który akta tego tragicznego procesu

porównu z nami miał w ręku, (1) przedstawia *prawda* historyczna. Niechaj za nas mówią własnoręczne pisma elektora, pierwsze zaraz mianowicie do Brandta, z dnia 15 Maja 1676. (2) „Wiernie nam miły! Uczyniliśmy Lehndorffowi pewną propozycją, jakim sposobem chcielibyśmy pochwycić osobę Kalksteina, poczem ci będzie zakomunikowana. Zapewnij go z naszej strony, że jeżeli to uczyni, uznamy to ze szczególną naszą łaską. Gdyby Kalkstein w razie zaczepki miał się bronić, lub gdyby po drodze miało być niebezpieczeństwo, że będzie uwolniony i znów z niewoli wydobyty, w takim przypadku będzie nam wszystko jedno, czy choć umarły wydany nam będzie, ponieważ pod każdym warunkiem na utratę życia zasłużył.“ Drugie własnoręczne pismo elektora z tejże samej daty do Lehndorffa brzmi dosłownie, jak następuje: „A ponieważ nam jak najbardziej na tém zależy, aby Kalksteina pochwycić, zechciéj się jeszcze raz postarać u króla o wydobycie jego osoby; w razie przeciwnym zaś wraz z Brandtem, do którego w tym względzie obszerniej piszemy, wziąć pod rozagę, czyby go za pomocą przekupionych Polaków, na co byśmy pieniądze dać chcieli, nie można tajemnie w nocy pochwycić i do Pruss odstawić. Jeżeli to doprowadzisz do skutku, zaręczamy, że ci za to ze szczególną łaską wdzięczni będziemy.“

(1) *Geschichte der Preussischen Politik, Band III, Abtheilung II*, str. 520. „Diese Notiz ist aus den Kalksteinschen Processacten, welche wir für das Studium Dieser ständischen Wirren von grossem Nutzen gewesen sind.“

(2) *Do Brandta*: „Lieber Getreuer! Haben wir an Lehndorffen einigen Vorschlag gethan wie Wir Uns des Kalkstein bemächtigen möchten, worauf er mit diesem communiciret wird. Du hast ihn unseretwegen zu versichern, dass wir, wenn er diess prästirt, es mit sonderbaren Gnaden erkennen wollten. Sollte sich auch Kalkstein, wenn er angegriffen wird, zur Wehr stellen oder aber unterwegs die Gefahr sein, dass er wieder befreiet und losgemacht werden könnte, auf solchen Fall soll es Uns gleich gethan, das er todt geliefert werde weil er das Leben ohne das verwirket.“

Do Lehndorffa: „Und weilen Uns zum Höchsten daran gelegen, dass wir des Kalksteins mächtig werden mögen, so hast du dich nochmalen zu bemühen dessen Person vom Könige loss zu bekommen, oder widrigenfalls nebst Brandten, an welchen Wir ein Mehreres geschrieben haben, zu überlegen, ob man denselben nicht durch dafür erkaufte Polen, wozu wir das geld geben wollen, heimlich in der nacht wegbekommen und in Preussen liefern könnte. Wirst du dieses zu Werke richten, versichern wir dich, es mit besonderer Gnade zu erkennen. Kölln den 5 (15) Mai 1676. F. W. an den Legationsrath in Pohlen, den von Lehndorff.“

• Wyraźniej i kategoryczniej nie można było zapewne ani objawiać swęj woli, ani przepisywać z daleka, „z owęj Kolonii nad Sprewą“, szczegółów jęj wykonania. Wykonanie owo jednakże stawało się coraz trudniejszém, bo, jak sobie przypominamy, wyjechał Kalkstein w połowie Maja 1670 r. z Warszawy a pochwycenie jego czy to wśród wojska Rzeczypospolitéj na Rusi, czy to w obozie szlacheckiego pospolitego ruszenia, przedstawiało mimo czujności Lehdnorffa i Meglina nieprzewyciężone trudności. Zdaje się nawet, jakoby i elektor przez czas nieobecności Kalksteina w Warszawie był ustał nieco w swych naleganiach o jego bezwłoczne pochwycenie. Niepowodzenie dopiero w przedmiocie zatwierdzenia traktatów welawsko-bydgoskich, sceny podczas sejmu, rozrzucane przez Kalksteina pisma, dodają mu znów widocznie ostrogi i rozdrażniają jego gniewy. Ponowne rozkazy elektora postępują tu widocznie równoległym krokiem z depeszami Brandta. Pod dniem 18 Października 1670 r. pisze Brandt do elektora: „Przesyłam niniejszém najumiżenięj paszkwilowe i bluźniercze pismo Kalksteina, które tutaj tak Jego Królewskiej Mości, jak marszałkowi izby poselskiej (Lubomirskiemu) na sessyi w bezwstydný sposób przeciw Waszję Elektorskiej Mości rozdawał.“ W trzy dni późnięj przesłał Brandt do Berlina jeszcze więćć alarmującą wiadomość: „Zresztą“, pisze, „rozgaduje Kalkstein w rozpaczy, że ma zamiar zaprowadzić pospolite ruszenie, które nie daleko tu ztąd stoi, do Pruss. Jakkolwiek się to bez zezwolenia Rzeczypospolitéj stać nie może, móglby przecież kilka tysięcy gawiedzi, któraby palila, wszystko w perzynę obracała mordowała i kradła, do kraju poprowadzić.“— Tuż po odebraniu tych depesz wyprawił elektor pod dniem 24 Października 1670 r. następne do Pruss ostrzeżenie: „Donosimy o tém Waszym Miłościom w tym celu, aby pod każdým warunkiem poczyniono należne przygotowania, izby podobni rabusie zasłużoną otrzymali nagrodę.“ Następnie pisze do Brandta pod tą samą datą, aby zażądał powtórnie od króla Michała wydania Kalksteina. „Gdyby jednakże, mówi dalęj, „nadspodziewanie nie w skutek tego nie nastąpiło, rozkazujemy Ci niniejszém łaskawie, abyś z dwoma wiadomemi osobami, to jest pułkownikiem Łackim i kapitanem Meglinem w najodpowiedniejszy sposób działał i zaręczył, że skoro Kalksteina tajemnie za łeb schwycą i w naszą moc oddadzą, my za to im tak rzeczywiście

wdzięcznymi być potrafimy, że z tego z pewnością będą zadowolnieni.“ Brandt pospieszył z odpowiedzią elektorowi, iż „niegodziwego łotra pochwyci“,—ale stosownie do odebranych instrukcyi, prosił jeszcze o posłuchanie u króla Michała i uzyskał takowe pod dniem 22 Listopada 1670. Rezultat tego posłuchania nie odpowiedział oczekiwaniom ani elektora, ani jego rezydenta. „Co się tyczy punktu wydania Kalksteina, pisze Brandt, „oświadczyła Jego Królewska Mość, że tego człowieka wcale nie proteguje. Nie może go jednakże wydać, ponieważ nikogo prawem nieprzekonanego do więzienia brać nie można. Prusacy bowiem, jakkolwiek są pod panowaniem Waszjej Elektorskiej Mości, korzystają, dopóki się w Polsce znajdują, z polskich przywilejów.“—Nie dość na tém, wyszło jeszcze z kancelaryi królewskiej w przedmiocie tym następne pod dniem 24 Listopada 1670 r. do elektora, urzędowe pismo: (1) „Co do Krystyana Ludwika Kalksteina, którego jako winnego najcięższych zbrodni, potępionego wyrokiem, żądasz, abyśmy pochwycić, oddać pod straż i do granic Pruss Książęcych wraz z pismami jego, pod bezpieczną eskortą odstawić i władzom Twym oddać zechcieli, uznaliśmy, iż postępowanie podobne byłoby zbyt surowe, nie wypływające z paktów a niegodne także łaskawości królewskiej, aby człowieka nieszczęśliwego i poszukującego schronienia, na pewną poświęcać zgubę. Wiemy dobrze, co zresztą z traktatu bydgoskiego wypływa, że po ustanowieniu najwyższego trybunału w Prussach Książęcych od tegoż sądu do nas odwoływać się i skarg jakichbądź znosić niewolno. Z tego też powodu nie dopuszczamy zażaleń Kalksteina w celu wyrokowania i rozstrzygania nad niemi, lecz uważaliśmy za rzecz miłosierdzia i ludzkości, aby mu pobłażanie Waszjej Elektorskiej Mości wyjednać. Staraliśmy się o to u Waszjej Elektorskiej Mości przez posła naszego p. Morsztyna, lecz gdy nasze wstawienie się królewskie nie osiągnęło żadnego skutku, doszło do tego, że wspomniany Kalkstein, z pochodzenia szlachcic polski nazywający się Stolińskim, wsparty stosunkami pokrewieństwa, wielu także osobom z czasów służby wojskowej znany a około Rzeczypospolitej zasłużony, błagał na sejmie o opiekę stanu rycerskiego. Nie napróżno też przytaczał, że

(1) Żalwski, Epistolae, tom I, str. 277 i 278.

prawa, swobody, przywileje, wolność Pruss Książęcych we wspomnianych paktach są zawarowane a że pakta owe zastrzegają Rzeczypospolitęj, od której nie na zawsze odpadli, tak opiekę nad niemi, jak nad jego własną osobą. Co do nas, nie czytaliśmy sami owych pism jego. Że zaś, co się tyczy wydania Kalksteina, żądaniu Waszój Elektorskiej Mości zadość nie czynimy, nie może tego Wasza Elektorska Mość brać nam za złe, dawszy sam przykład opieki i otaczania swą troskliwością i powagą niektórych Polaków nieszczęśliwych a ściganych wyrokami, jakkolwiek to poprzednikowi memu królewskiemu bardzo przykrém było. Zresztą kazaliśmy upomnieć Kalksteina, aby się skromnie zachował a usiłował uzyskać łaskę Waszój Elektorskiej Mości przyzwoitemi środkami. Pozostaje mi tylko życzyć zdrowia i dobrego powodzenia Waszój Elektorskiej Mości. (podp.) „*Michał, król*”.

W sposób więcéj kategoryczny, choć ze stanowiska prawa publicznego lepiej uzasadniony, nie podobna było wziąć pod własną opiekę i obronę zagrożonego zemstą elektorską Kalksteina. W odpowiedzi téj króla Michała przemówiły widocznie wpływy księcia Dymitra Wiśniowieckiego i zacnego podkanclerzego Olszowskiego. Zarazem jednakże wprowadzała owa odpowiedź królewska rzecz w stadium gwałtu ze strony brandenburgskiej, dawała mimowolnie hasło czarnemu i podstęp-nemu zamachowi przeciw prawu narodów i godności Rzeczypospolitęj. Brandt i Lehndorff uważali się odpowiedzią podobną króla Michała za rozgrzeszonych; co więcéj, kategorycznymi instrukcjami elektora za wyraźnie upoważnionych do rozpoczęcia swéj sztuki. Zastrzegając sobie opis jéj szczegółowy na późniéj, przypatrzmy się nasamprzód, jak ją sam elektor i namiestnik jego w Prussach, książę de Croy przygotowywali, jak dalece robota tych *głów* idzie w zgodną i jednolitą harmonii z pracą *rąk*, których zadanie biorą na siebie Brandt, Lehndorff i Meglin. Politycznym reprezentantem elektora w Prussach jest naówczas jako następca zmarłego Bogusława Radziwiłła, książę Ernest Bogusław de Croy nawpół Francuz, nawpół Niemiec, osobistość na wyższém tylko stanowisku, moralnie wielce do Brandta podobna. Odznaczają przedewszystkiém księcia de Croy właściwa dyplomatom i mężom stanu owego czasu swoboda od wszelkich więzów i względów moralnego znaczenia, pewien naiwny cynizm pozwalający igrać ze czcią,

łamać dane słowo, nadużywać zaufania, skoro racya stanu, interes państwa i wola monarsza tego wymagają. Najwyższą wojskową figurą w Księstwie Pruskiem z ramienia elektorskiego jest naówczas general Joachim von Görzke, placcomendant miasta Memla, żołnierz zwyczajny, ciasnego, jak się zdaje, horyzontu, wykonywający ściśle odbierane od wyższej władzy rozkazy. Podobnie jak Brandt i Lehndorff w Warszawie, tak książę de Croy w Królewcu a za jego pośrednictwem general Görzke w Memlu, odbierają od elektora rozkazy i instrukcye w przedmiocie pochwycenia jakimbądź sposobem Kalksteina. Nadto pozostaje agencya brandenburska w Warszawie w ciągłej komunikacyi z Królewcem i księciem de Croy. Teraz, istnie jak w Szekspirowym Ryszardzie III, jak w Szyllerowym Wallensteinie, wstępują na scenę tego dramatu rzeczywistości, nowe całkiem, o barwach kondotiersko-bandyeckich postacie. Wiek XVII, wiek wojen trzydziestoletniej i Karola Gustawa, bojów weneckich z Turkami i Ludwika XIV z Rzeszą Niemiecką, wyrzucił liczniej może, niż wszystkie dawniejsze i późniejsze czasy na powierzchnią wypadków liczny ów pomiot wątpliwiej narodowości, religii, charakteru i moralności awanturników wojny i polityki, zmieniających co chwila służbę i panów, gotowych na wszystko, zdolnych za zapłatą i rozkazem sięgnąć czy to po sztylet skrytobójcy, czy posłużyć się stryczkiem kata. Spisek przeciw Wallensteinowi znalazł w *ostatecznym* swém rozwiązaniu jako *ostatecznych* aktorów najemnych halabardników plemienia irlandzkiego. Kalkstein dostępuje tego samego nieledwie zaszczytu. Znajduje się w oddziale jazdy stojącym pod rozkazami generała Görzkego w Memlu, porucznik Hugo de Montgomméry. Nazwisko charakterystyczne i wiele samo przez się mówiące. Począwszy od Gabryela, smutnie wstawionego niewinném na turnieju zabójstwem króla francuzkiego Henryka II, widzimy nazwisko owo podczas zawieruch religijnych XVI i XVII wieku pojawiające się w Szkocyi, Szwecyi, w Niemczech. Hugo de Montgomméry zawędrował w swój Odysei, niewiadomo zkąd, do Polski, wstąpił w służbę wojskową Rzeczypospolitej obcego autoramentu i znajdował się przez niejaki czas w wojsku litewskim, gdzie prawdopodobnie zabrał znajomość z Kalksteinem. Miał udział w kampanii moskiewskiej pod Pawłem Sapiehą r. 1662. Następnie przeszedł pod Smoleńskiem do wojska Carskiego.

Później niknie ztamtąd, przyjmuje służbę elektora brandenburgskiego i pojawia się jako porucznik pod bezpośrednią komendą generała Görzkego w Memlu. Elektor, książę de Croy i generał Görzke znali widocznie „*swoich ludzi*”, skoro ich oko, nie szukając długo, padło na *niego*, gdy się nadarzała potrzeba wykonania zamachu jakim było pochwycenie w stolicy obcego państwa, otoczonego przyjaciółmi, ostrożnego już teraz, mogącego stawiać niebezpieczny opór Kalksteina. Już w miesiącu Kwietniu roku 1670 odebrał Montgomméry rozkaz udać się wraz z kilku pewnego serca i pewnej ręki towarzyszami z Memla do Willenberg, nad granicą polską, czekać tamże dalszych rozporządzeń a w razie potrzeby odstawić przytrzymanego już przez innych Kalksteina do Królewca lub Memla. W skutek wyjazdu Kalksteina z Warszawy, poszedł jednakże ten plan, jak się zdaje, w odwłokę, ponieważ w Sierpniu widzimy Montgommérego znów w Tylży. Decydującymi są dopiero dwie okoliczności. *pierwsza*, owa gwałtowna i gorączkowa akcja Kalksteina przeciw elektorowi przez miesiąc Wrzesień i Październik, *druga*, zakończenie sejmku i rozejście się posłów bez powzięcia jakiejś bądź szkodliwej wyraźnie interesowi brandenburgskiemu uchwały. Na kilka dni przed 1 Listopada odbierają tak Brandt w Warszawie, jak książę de Croy w Królewcu od elektora widocznie już wyraźniejsze i szczegółowsze w przedmiocie pochwycenia Kalksteina instrukcje.

Brandt pisze do elektora z Warszawy: „Pismo Waszćj Elektorskićj Mości wraz z rozkazem z 25 b. m. (Października) i annexami odebrałem i posłużę się niemi wedle mego najpoddańszego obowiązku ku mojemu panu najlaskawszego Elektora sławie, ku Kalksteina ostatecznej zgubie... Bogu Najwyższemu niechaj będą dzięki, że sejm się skończył a że nie szkodliwego Waszćj Elektorskićj Mości w konstytucye jego nie weszło.“ Równocześnie całkiem z tym charakterystycznym listem Brandta wyszedł z zaleceniem zachowania najgłębszej tajemnicy rozkaz księcia de Croy do Montgommérego, by dobrawszy sobie kilku śmiałych i gotowych na wszystko towarzyszków, dobrych, jak on sam, jeźdźców, udał się nasamprzód do Szczytna, następnie przeprowadził się z wszelką ostrożnością przez granicę polską, stanął ze swymi ludźmi w Prasnyszu i oczekiwał tamże dalszych rozkazów Brandta z Warszawy. Montgomméry zastosował się wiernie do odebranego rozkazu, dobrał sobie jako po-

mocników porucznika Baumgardta, również niegdyś oficera Rzeczypospolitej obcego autoramentu, nadto niejakiego Fehra, kilku prostych dragonów brandenburskich i przedostał się z nimi bez przeszkody wskazaną drogą do Prasnysza. Brandt zawiadomiony o ich przybyciu, układał z każdym dniem prawie inne plany pochwycenia Kalksteina do współpracy z Lehndorffem, Meglinem i Łackim. Pomoc dwóch ostatnich ubyła mu jednakże w ostatnich dniach niemal przed zamachem, ponieważ ich książę Dymitr Wiśniowiecki powołał do wojska. Pozostał na miejscu tylko czynny niezmiernie i obrotny w całej tej sprawie Lehndorff, a co najboleśniesz dla czci polskiej, „ofiarowało się,” według raportu Brandta, „wielu *kawalerów* z dobrej woli do pochwycenia Kalksteina, jakkolwiek żaden w stanowczym momencie nie chciał kotu zarzucić obroży na szyję”. Zyskał nadto Brandt za pieniądze niejakiego Klingsporrego, dawnego żołnierza także z wojska cudzoziemskiego autoramentu, znajdującego się chwilowo w służbie Kalksteina. Tymczasem nadchodziły do Brandta tak od elektora, jak od księcia de Croy coraz to natarczywsze upomnienia, aby powierzonego sobie dzieła nie zwlekał. Brandt, złożwszy radę z Lehndorffem, postanowił przedewszystkiém, sprowadzić po cichu do Warszawy czekającego na swe rozkazy w Prasnyszu Montgommérego wraz z towarzyszami. Stało się to po cichu i bez zwrócenia nieczyjś uwagi. Brandt, jak widzimy z jego opowiadania, zajmował dolne, obszerne mieszkanie w domu szkockiego winiarza Andrzeja Thamsona na Lesznie. Od frontu znajdowała się winiarnia gospodarza działającego, nawiasowo powiedziawszy, ile tego było potrzeba, w porozumieniu z rezydentem brandenburskim. Obszerne podwórze wraz ze stajniami i poddaszami znajdowało się również w użytkowaniu Brandta. Tutaj to sprowadził Montgommérego i Baumgardta. Oficerów pomieścił w swém mieszkaniu, jeźdźców na poddaszach, konie w stajniach zabezpieczony przeciw wszelkiej możliwej niedyskrecyi współnictwem gospodarza swego Thamsona, obsługiwany wybornie przez zostającego oddawna w swęj służbie, przebiegłego i sprytnego Kozaka Tomaszewskiego, któremu, jak zobaczymy niżej, w dziele wykonania samegoż zamachu, także nie skąpa dostaje się rola. Jak długo Brandt trzymał sprowadzonych z Prasnysza jeźdźców po swych stajniach, podwórzach i poddaszach, nie umiemy z dokładnością powiedzieć. Trwało

to jednakże prawdopodobnie kilkanaście dni, ponieważ wydatek na „ludzi i koni utrzymywanych w Warszawie dla pochwycenia Kalksteina,” figuruje w rachunkach Brandta dość wysoką, jak na owe czasy, cyfrą 478 talarów. Dopelniając jeszcze poprzedzających wykonanie zamachu na Kalksteina szczegółów, wśród owej mglistej, listopadowej pory o krótkich dniach, długich wieczorach i nocach, powiedzieć należy, że za staraniem Lehnendorffa dostał się też na podwórze Thamsonowego domu duży, drabiasty wóz, wielce prozaiczny a przecież nie bez znaczenia przedmiot w ciągu zajścia, które nam niżej opowiedzieć przyjdzie.

Od Brandta i Thamsonowej na Lesznie gospody, przeniesmy się teraz do Kalksteina; przypatrzmy się jego postawie i robotom. W owych dniach późnej jesieni fatalnego tyle dlań roku 1670 widzimy go znów tym samym, jakim był w pierwszych chwilach pobytu swego w Warszawie po ucieczce z Prus. W tym względzie winniśmy znów powtórzyć i przypomnieć cośmy powiedzieli wyżej, że historia ma zadanie kręślić prawdę a nie tworzyć wbrew niej ideały, że zaś nasz bohater często dalekim bardzo od ideału. Po rozpoczęciu tak stanowczej akcji przeciw elektorowi. po tylokrotnie rzucanych nań obelgach, po scenach w komnacie królewskiej i sejmie, po rozszerzaniu mianowicie owych niebezpiecznych pism przeciw panowaniu brandenburgskiemu, byłoby słuszném przypuszczenie, że Kalkstein spalił po Korteżowemu wszelkie okręty powrotu czy to do łaski, czy to do kraju elektora i że raz przynajmniej będzie się wystrzegał wszelkich stosunków z rezydentem brandenburgskim. Dzieje się tymczasem przez miesiąc Październik i Listopad r. 1670 wręcz inaczej, a winę czy objaw tego dzieła między siebie łatwowierna i rubaszna lekkomyślność Kalksteina w równej prawie mierze z chytrą i podstępnością jego węża-kusiciela Brandta. Kalkstein mieszkał obecnie znów w klasztorze Bernardynów, jako najbezpieczniejszym dla siebie schronieniu a ostrożniejszy nieco po tak wyraźném wypowiedzeniu wojny elektorowi, miał zawsze w otoczeniu swém kilku śmiałych towarzyszy. Mimo to jednakże nie posuwa się przezorność jego do tego naturalnego bardzo stopnia, aby zerwać wszelkie związki z Brandtem, aby nie zaglądać do lwiej paszczyki, jaką mu rezydent brandenburgski wraz ze swymi siepaczami w Thamsonowej gospodzie zgutował. Brandt ludzi Kalksteina nadzieją

laski elektorskiej. tłumaczy mu po cichu, że rzecz nadaremna spuszczać się na Polaków niezdolnych dotrzymać słowa, rozdartych niesnaskami domoweni, zagrożonych nawałnicą turecką i zaprasza go na konferencye do swego mieszkania. Kalkstein widząc, czego nie widzieć nie mógł, iż rzeczywiście *czynnej* pomocy ze strony Rzeczypospolitej spodziewać się na teraz przynajmniej niepodobna; patrząc na niechęć dla siebie, na wyraźne sprzyjanie sprawie elektorskiej dygnitarzy tak wiele znaczących, jakimi byli wspomnieni przez nas tylokrotnie Jan Leszczyński, Grzymułtowski, Morsztynowie, Kochanowski, począł się wahać i próbować, czyby się też może nie udało zawrzeć pokoju z elektorem za pośrednictwem tak doświadczonego przyjaciela, jakim się ciągle okazuje dlań Brandt. Brandt tymczasem odbiera coraz to natarczywsze instrukcye, by zwabić Kalksteina do siebie, by go czémprędzej pochwycić, bo w Berlinie i w Królewcu wzrasta obawa, czy też wpływ „*exulanta*“ pruskiego nie stałby się czasem niebezpiecznym w Polsce i nie przypawił elektora o utratę zysków wojny szwedzkiej, traktatów welawsko-bydgoskich i oliwskich! Brandt odwiedza tedy Kalksteina w klasztorze Bernardyńskim, Kalkstein w asystencyi swoich pięciu zbrojnych towarzyszyw Brandta w jego gospodzie na Lesznie, rozmawiają o polityce i o głównej dotyczącej Kalksteina sprawie, ale równocześnie jedzą i piją z sobą, strzelają z pistoletów, odbierają je sobie nawzajem żartobliwie, mierzą do piersi, zamieniają z sobą prezenta,—żyją słowem, jak dawni i dobrze wypróbowani przyjaciele a tymczasem czychają na strychach gospody Thamsonowej przybyli z Przasnysza siepacze, domagają się niecierpliwie wykonania zamachu Montgomméry i Baumgardt, stoi przygotowany na podwórzu drabiasty wóz, na którym tyle pożądany dla elektora brandenburgskiego połów ma być złożony! Mimo to wszystko wadzi i przeszkadza Brandtowi, choć i owa połowiczna ostrożność Kalksteina. Pisząc do elektora, robi między innemi uwagę, że Kalkstein przychodząc do niego, „sprawia wrażenie zestraszzonego, dzikiego ptaka oglądającego się z obawą i niepokojem na wszystkie strony.“

Niewygodni nadto są owi zbrojni towarzysze Kalksteina, mogący na każde zawołanie pospieszyć w pomoc, wywołać walkę z dragonami Montgommérego ściągnąć z ulicy tłum ciekawych, skompromitować w ostatecznym rezultacie ciężko go-

dność, bezpieczeństwo i powagę rezydenta elektorskiego. Zależy więc na uciszeniu i ukołysaniu obaw i podejrzeń Kalksteina. W tym celu posługuje się Brandt następną sztuką. Obiecuje mu stanowczo udać się do elektora i księcia de Croy razem z prośbą o amnestyą dla niego i ręczy prawie za dobry skutek swych starań. Co się zaś tyczy obu swych pryncypałów, tłumaczy im bez ogródki, że najskuteczniejszym środkiem pochwylenia Kalksteina w nastawione sidła, będzie lep przyobiecanego mu *falszyswie*, bez zamiaru dotrzymania, przebaczenia. Znajdujący się w aktach procesu Kalksteina, pod koniec, arkuszowy list Brandta do księcia de Croy, nadeszły do Królewca dnia 15 Listopada 1670, nie pozostawia pod tym względem najmniejszej wątpliwości. „Ponieważ Kalkstein niezupełnie jeszcze dowierza i na lep iść nie chce, lecz żąda poprzednio widzieć jaką *piśmienną* wiadomość od Jego Elektorskiej lub Waszjej Książęcej Mości, chciałbym Jój tedy niniejszém najuniżenięj przedstawić, czyby się nie dało zrobić, aby Jego Elektorska Mość *pro forma*, odpowiadając niby to na jeden z moich listów, najlaskawiej do mnie napisała, że się dowiedziała, jakoby Kalkstein chciał Jój złożyć akt submissyi i że sądzi, iż skoroby mu o to tylko na prawdę chodziło, jeszczeby dlań może była pewna nadzieja uzyskania pardonu, choćby to z trudnością poszło... Jeżelibyś Wasza Książęca Mość w ten lub inny sposób chciała według swego upodobania napisać, aby na ten lep mógł iść..., wtedy ufałby mi już więcej. Choćby mu się nawet pod warunkiem szczeréj skrucy nadzieję przebaczenia zrobiło, nie będzie się mógł na tak sprytne oszukaństwo skarżyć, ponieważ jest rzeczą niepodobną takowego warunku mu dotrzymać. Proszę najuniżenięj Waszą Książęcą Mość najlaskawiej rozważyć, co tutaj czynić, a jeżeli się Jój ta moja rada podoba, mnie“.... Tak daleko ciekawe zapytanie Brandta, uszkodzone pod koniec, znajdujące się w archiwum berlińskim, ale szczęściem dla prawdy i dokładności historycznej, nie zbywa na odpowiedzi. Pomienione akta zawierają następny list namiestnika elektorskiego do Brandta z dnia 16 Listopada 1670: „Pomienionego pułkownika możesz w mojem imieniu stanowczo zapewnić, że ze względu na jego wysokiego rodu, tu w kraju żyjących krewnych a mianowicie z żalu dla jego niewinnych dzieci i ze względu na zgubną dolę, jaką im dotychczas zgotował, chętnie niniejszém wszelkie możliwe wstawienie się na-

sze u Jego Elektorskiej Mości za nim uczynimy.“ Nawiasowo powiedziawszy istnieje w tychże samych aktach list tegoż samego księcia de Croy do tegoż samego Brandta na jedenaście dni przedtém pisany, w którym czytamy: „Czekając z niecierpliwością, jaki skutek będzie miało *to przedsięwzięcie* (zamach na Kalksteina), o którym donosisz Jego Elektorskiej Mości a pragnąc, aby wypadło najzupełniéj ku Jój zadowoleniu“... Nie dość na tém, zdaje się, że i elektor sam nadesłał w tymże samym czasie przyrzeczenie amnestyi dla Kalksteina, ponieważ Brandt odwołuje się wyraźnie w swéj depeszy z dnia 30 Grudnia 1670 na żelazny list (literae protectoriales), które na jego ręce dla Kalksteina nadeszły. Tak więc znalazł się Brandt w posiadaniu najoficyalniejszych dokumentów, za pomocą których mógł wywieść w pole mniej nawet łatwowierną od Kalksteina osobistość. Zbrojny w tak skuteczny środek, chwycił się jeszcze Brandt w ostatnich owych chwilach innego. Znajdował się naówczas w Warszawie znany nam już potroszę żołnierz z pułku Kalksteina z czasów jego służby w wojsku Rzeczypospolitej cudzoziemskiego autoramentu, nazwiskiem Klingsporre. Brandt skłonił go do wstąpienia w osobistą służbę Kalksteina i do pełnienia przy jego osobie roli nieodstępного a czujnego stróża. W ostatnich dniach listopadowych przybiegł Klingsporre do rezydenta brandenburgskiego z wiadomością, że Kalkstein ma zamiar wyprowadzić się z klasztoru bernardyńskiego i przenieść się do najętego na Pradze domu. W skutek tego zapadło między Brandtem, Montgommérem i Klingsporrem postanowienie doczekać chwili owych przenosin i sprzątnąć pocichu Kalksteina z jego pragskiego ustronia. Plan ten, czyby się był powiódł, pozostanie rzeczą wątpliwą. Na Pradze, w otoczeniu zbrojnych towarzyszy, byłby może Kalkstein potrafił zapobiedz zdradzie, stawić opór napaści. Chciała tymczasem ścigająca go fatalność, że on sam stał się poniekąd własnym zdrajcą i przyspieszył wykonanie długo przygotowywanego przeciw sobie zamachu. Zdaje się, że w końcu Listopada właśnie protekcya księcia Dymitra Wiśniowieckiego, Biskupa Poznańskiego Wierzbowskiego dodała mu nowéj otuchy i że traktując przez Brandta z elektorem o pokój, dawał jednakże do zrozumienia, ileby mu w razie woli i potrzeby mógł jeszcze szkodzić. Mówił, że jest w łaskach u króla Michała, że znajdzie protekcya Rzeczypospolitej, że będzie objeżdżał wszystkie sejmiki

a że elektor straci wszystko, co zyskał przez pakta Bydgoskie. „Widziałem,” pisze Brandt w sposób ironiczny do elektora pod dniem 30 Grudnia 1670, „że pan *Stoliński* z każdym dniem staje się śmielszym.” W obawie prawdopodobnie, aby mu się Kalkstein w miarę wzrostu owych nadziei ze strony Rzeczypospolitej nie wymknął, posłał mu Brandt w Czwartek, dnia 27 Listopada nadeszły co dopiero list żelazny czy to od elektora samego, czy to od księcia de Croy. (1) Zwabiony podobnym lepem Kalkstein, postanowił dnia następnego odwiedzić rezydenta Brandenburgskiego i odbyć z nim w przedmiocie swęj sprawy nową konferencyą. Nieszczęsne te dla Kalksteina odwiedziny cechuje istny szereg fatalności. Zamiast wśród mglistego i dżdżystego a krótkiego dnia listopadowego wybrać się rano, przyszedł na podwórze Thamsonowego dworca wśród zapadającego zmroku po godzinie trzeciej, prawda, że wraz z pięcią zbrojnymi w szable i pistolety towarzyszami. Brandt siedział właśnie z Montgomméym przy stole po ukończonym obiedzie. Spostrzegłszy Kalksteina idącego przez podwórze, wyszedł naprzeciw niego i poprosił go do swego gabinetu, którego okiennice były zamknięte, a który oświecał jedynie tylko palący się jasnym płomieniem na kominku ogień. Rozpoczęła się między dwoma przyjaciółmi zwykła, poufna gawęda, podczas której Brandta niepokoiła tylko obawa, aby chciwy jak sęp na swą zdobycz, zniecierpliwiony długiém wyczekiwaniem Montgomméry nie przystąpił czasem, spostrzegłszy Kalksteina, z własnej inicjatywy i na własną odpowiedzialność do wykonania zamachu. Wyszedł więc na chwilę i przestrzegł Montgommérego, aby na dzisiaj dał całej rzeczy pokój, gdyż należy dla bezpieczeństwa odczekać zapowiedzianęj przez Klingsporrego zmiany mieszkania. Prawdopodobnie byłby więc Kalkstein tego wieczoru wyszedł jeszcze szczęśliwie z przygotowanej matni, gdyby nie druga fatalność. Po powrocie Brandta do gabinetu ciągnęła się przerwana gawęda dalej. Kalkstein zaczął się, jak zwykle, przechwalać swemi stosunkami, opisywać swe stanowisko zaufania wobec szlachty i Rzeczypospolitej, grozić

(1) Raport Brandta do elektora z dnia 30 Grudnia 1670, pod napisem: *Kalksteins Captivität*: „Unter dessen aber kommt er fato quodam am 28 November mit einigen Diener auf meinem Hof, sich ohne Zweifel auf die literas protectoriales, so er den Tag zuvor erhalten, verlassend.“

wreszcie elektorowi, coby wszystko jeszcze było rzeczą mniejszą. Wśród zapалу poufnej pogadanki, wśród opowiadania mianowicie o serdecznych stosunkach przyjaźni z Biskupem Poznańskim Wierzbowskim, wyrwało mu się niebacznie fatalne zwierzenie, że dzisiejszego wieczoru jeszcze przenosi się ze wszystkimi rzeczami do Biskupa Poznańskiego, który mu na cały czas pobytu w Warszawie mieszkanie w swym domu ofiarował. Nieszczęsna ta gadatliwość zdecydowała o jego losie.

Brandt zrobił sobie w swój praktycznie kombinującej i pomysłowej głowie natychmiast krótką rachubę, że ułożony z Klingsporrem plan pochwycenia Kalksteina na Pradze upada w skutek przenosin do Biskupa Poznańskiego, że zaś nadto rzucać się na gościa senatora Rzplitej w jego własnym domu, gra równie niepewna, jak niebezpieczna. *Dzisiaj więc, albo nigdy*, pomyślał Brandt po krótkiej naradzie z samym sobą i wyszedł na chwilę, prosząc Kalksteina, „aby mu się nie dłużyło.“ Wyszedłszy, pobiegł czém prędzej do Montgommérego, oświadczył mu krótko, że dzisiaj i to zaraz zamach trzeba będzie wykonać. Równocześnie kazał zamknąć bramę wjazdową prowadzącą na ulicę, słudze swemu, sprytnemu Kozakowi Tomaszewskiemu, usunąć jakąkolwiek bądź sztuką towarzyszków Kalksteina i zaprządz czém prędzej do woza na podwórze dwa dzielne gniade konie. Montgomméry wysłał zarazem, będącego przypadkowo przy sobie dragona do Baumgardta i innych jeźdźców z poleceniem, aby byli gotowi, a Brandt wydawszy wszystkie te rozporządzenia, powrócił po kilku minutach na dalszą przyjacielską pogadankę z czekającym nań gościem. Kalkstein stał przy oknie. Grzeczny Brandt poprosił go do kominika, aby, jak pisze, nie dostrzegł tego, co się dzieje na podwórze i „nie dał czasem drapaka.“ Ubiegło znów kilkanaście minut a zmrok rozpostarł się na dobre. Tomaszewski wyprowadził szczęśliwie ludzi Kalksteina do obszerniej izby, służącej za miejsce pobytu jeźdźców i poczęstował ich prawdopodobnie zapasami Thamsonowej winiarni. Wóz stał zaprzężony, Montgomméry był ze swymi dragonami gotów. Brandt wyszedł ponownie, opuszczając po raz trzeci na chwilę Kalksteina, aby zobaczyć, czy brama wjazdowa zamknięta i czy obcych ludzi na podwórze nie ma. Zaledwie miał czas wychylić głowę i przekonać się o wierném spełnieniu wszystkich swych rozpo-

rządzeń, wsunął się za nim do komnaty Tomaszewski, zbliżył się po cichu do Kalksteina i pochwycił go z tyłu za szpadę. Nim zaczepiony miał czas obrócić się i pomyśleć o jakimś oporze, wpadli Montgomméry i Baumgardt wraz w sześciu dragonami, rzucili się na Kalksteina, powalili na ziemię, zatkali usta, związali go, zawinęli w płaszcz, zarzucili nań pstrą, perską końską derę i zanieśli jak pakunek na wóz zaprzężony przez Tomaszewskiego. Jak się zdaje, przyczynił się gospodarz domu, Szkot Thamson, w znowie z Tomaszewskim do usunięcia zbrojnych towarzyszy Kalksteina. Stróż tylko rąbiący na podwórzu drzewo, słyszał z Brandtowej komnaty dwa razy powtarzający się okrzyk: *Mein Gott, mein Gott!* poczem zupełna nastąpiła cisza... Było już zupełnie ciemno. Brama wjazdowa otworzyła się, wóz powożony przez Tomaszewskiego wyjechał na ulicę pod eskortą Montgommérego, Baumgardta i ich dragonów, pospieszył kłusem, nie zwracając niczyjjej uwagi, ku Wiśle, skręcił następnie na lewo i pojechał ku przewożowi Bielańskiemu. Przeprawiwszy się tu na prawy brzeg Wisły, udali się Montgomméry i Baumgardt ze swą zdobyczą na Żerań ku Jabłonnie. Tutaj zdjęli dragoni więźnia z wozu, wsadzili na białego konia, przywiązali doń, grożąc bezzwłocznie śmiercią, gdyby się chciał bronić lub uciekać i ruszyli na Nieporęt ku granicy pruskiej. Podróż więźnia i jego eskorty, do której przyłączył się po drodze wysłany naprzeciw niej przez księcia de Croy pułkownik Henryk Flemming, szła z niezmiernym pośpiechem aż do zajezdżenia na śmierć koni; zwracała mimo to jednakże uwagę księży, chłopów, szlachty okolicznej, którzy spoglądali nie bez ciekawości, jak powiadają, w późniejszych zeznaniach na zbrojną kawalkadę, pośród której uderzał widok przywiązanego do białego rumaka, silnie strzeżonego jeńca. Zresztą nie dotrzymywała straż szczególnego sekretu co do osoby i winy więźnia. Głośnym mianowicie był Kozak Tomaszewski, który opowiadał gromadzącój się ciekawie na popasach i wypoczynkach ludności, że przewożą do Pruss zdrajcę elektora brandenburgskiego a że nie inaczej gotowiby przewozić samego króla polskiego, gdyby im tylko kazano. Gawiedź słuchała i patrzała ciekawie; do obrony i wyzwolenia więźnia nie ruszyła się żadna ręka! Zdaje się jednakże, iż krótko przed przeprawą granicy zagroziło eskortie brandenburgskiej jakieś niebezpieczeństwo, ponieważ w liście Montgommérego do księ-

cia de Croy znajdujemy wzmiankę, że dopiero przybycie z Pruss chorążego Blocka w 24 konie, zdołało go wydobyć z trudnego położenia i ułatwić przejście granicy. Nastąpiło to dnia 1 Grudnia. Nazajutrz znajdujemy eskortę z więźniem w Rastenburgu, 9 Grudnia w Tapiau. W sześć dni później otwiera się przed nim brama cytadelli Memelskiej i przyjmuje go w swą czujną i troskliwą opiekę znajomy nasz generał-plackomendant Memla, Joachim von Görzke. Po swobodzie polskiej, po gościnnym pobycie w Warszawie, po oddychaniu świeżem powietrzem pośród namiotów wojska polskiego na Rusi czy obozów pospolitego ruszenia nad Wisłą, dostaje się więźniowi najciemniejszy kąt Memelskiej cytadelli, każn znana pod nazwą „*Pfefferstube*.” Więzień obciążony kajdanami, przykuty do pnia znajdującego się w ciemnym zakątku swęj celi. Otóż to straszliwa zmiana dekoracyi, otóż nowy a stanowczy obrót w losach naszego bohatera. Wiadomość o jego pochwyceniu i osadzeniu w cytadelli Memelskiej rzuciła przerażenie na kraj pruski. Hrabia Schlieben umknął, przewidując co go spotka, czém prędkiej do Polski. Ucieczka ta mówiła wiele, świadczyła, że Kalkstein niezupełnie i nie ze wszystkiem grzeszył samochwalstwem, twierdząc w swych skargach przeciw elektorowi, że jest wyrazem życzeń i usposobien ludności całego Księstwa Pruskiego.

Zobaczmy teraz, co po spełnionym na Kalksteinie zamachu robiła Rzeczpospolita, co robił elektor, zobaczmy wreszcie, co się działo z ofiarą podobnego gwałtu, żywym dowodem obelgi wyrządzonej prawu narodów i godności Rzeczypospolitej Polskiej. Zapalkowa, prędko przemijająca drażliwość Polski, polskiej szlachty i polskich dygnitarzy, uczciwszych i lepszych żywiołów, bo Leszczyńscy, Morsztynowie, Grzymułtowski, Niemiryczowie i Gurowscy starają się na korzyść elektora brandenburskiego *ostan'iać* całą ohydę gorszącego wypadku a samegoż Brandta *zastan'iać*,—staje tu w jaskrawem świetle wobec owego dziwnie zimnego, machiawelistycznego, wyrachowanego, jakoby ciągle z bezsilnego gniewu polskiego ironicznie śmiejącego się cynizmu brandenburskiej polityki. Według depeszy Brandta do elektora, przeminęły trzy dni właśnie, nim się w Warszawie spostrzeżono, że Kalksteina nie ma, nim się wreszcie zbiegły wszelkie poszlaki i doniesienia, by stwierdzić prawdę faktu, że go uprzął gwałt i podstęp brandenburski. W ten sam dzień poniedziałkowy 1 Grudnia, kiedy więzień

pod strażą siepaczy Montgommérego, Flemminga i Baumgardta przeprowadził się pod Willenbergiem przez granicę Księstwa Pruskiego, rozeszła się po Warszawie ku ogólnemu rozdrażnieniu i oburzeniu wieść, że Kalkstein porwany i uwięziony. Jakkolwiek dotychczasowe opowiadanie nasze nie dostarcza zapewne materiału do zarzutu, abyśmy schlebiali ówczesnej polskiej społeczności, abyśmy się w ocenieniu jej wartości kierowali jakim bądź optymizmem, grzeszylibyśmy jednakże z drugiej strony przeciw prawdzie dziejowej, gdybyśmy chcieli twierdzić, że wiadomość o porwaniu i uwięzieniu Kalksteina była przyjęta obojętnie lub że pozostała bez wszelkiego wrażenia. Każdy, z wyjątkiem osobistości wyżej wskazanych, oddanych interesowi brandenburskiemu, rozumiał ciężką obelgę wyrządzoną prawu narodów i Rzeczypospolitej Polskiej przez dawnego jej lennika, zabołał ze wstydem i obawą nad losem człowieka, który cokolwiek bądź oddał się ufnie pod opiekę polską a dla upragnionego związku z Polską głowę poświęcał. Jakkolwiek cały przebieg sprawy pochwylenia Kalksteina nie był jeszcze znany, jakkolwiek chwilowo żadnych wyraźnych dowodów i poszlak nie było, zwróciły się przecież od razu, jak bardzo naturalnie, wszelkie podejrzenia i drażliwości przeciw rezydentowi brandenburskiemu. Brandt, jak się często bardzo w podobnych razach dziać zwykło, uważał za rzecz stosowną nadrabiać miną i pokazał się w poniedziałek dnia 1 Grudnia na zamku. Miał jednakże sposobność przekonania się, że liczy trochę za nadto na dobroduszość polską a przecenia wartość bezczelności własnej. Otoczył go groźny tłum szlachty i począł się dobierać do jego osoby; zaledwie przedstawienia o nietykalności prawa narodów, o nienaruszalności reprezentanta obcego mocarstwa zdołały go zasłonić od zaczepki i gwałtów. Podkanclerzy koronny Olszowski i biskup poznański Wierzbowski nie należeli, mimo wysokiego w Rzeczypospolitej stanowiska, do liczby najmniej głośnych i najmniej zaciętych przeciw rezydentowi brandenburskiemu z powodu wykonanego na Kalksteina zamachu. Olszowski, powtarzając zresztą tylko radę barona Meiersberga, posła cesarskiego na dworze warszawskim, mówił, iż trzeba się posłużyć prawem odwetu, że trzeba będzie może nawet pomyśleć o głowie Brandta za tak straszliwą obelgę przeciw godności Rzeczypospolitej. „Ależ toby było *contra jus gentium*,“ zauważył miarkująco

wierny adwokat osoby i postępku Brandta podskarbi koronny Morsztyn. „A to co on zrobił, czyż nie jest *contra jus gentium*?“ odparł groźnie Olszowski, zamykając tém samém usta niecnemu rzecznikowi brandenburgskiego gwałtu. Podobne zajście miał Morsztyn z Gnińskim wojewodą chełmińskim. Jak zwykle bronil i zasłaniał Brandta powoływaniem się na prawo narodów. „Prawo narodów,“ odpowiedział surowo Gniński, „nie zasłania tych co je gwałcą!“ (1). Wszystko to napędziło rzecznikowi elektorskiemu nie małego strachu o los brandenburgskiego rezydenta. Elektor przewidując podobne niebezpieczeństwo kazał się Brandtowi w liście z dnia 28 Listopada wypierać śmiało wszystkiego. „Powiadaj wszędzie, że ci o téj sprawie nic nie wiadomo,“ pisze dosłownie. W trzy dni później, pozwala mu ocalić się ucieczką, zaprzecić się jednakże poprzednio swego czynu i wytłómaczyć się królowi Michałowi i podkanclerzemu Olszowskiemu. „Co się tyczy arcybiskupa gnieźnieńskiego (Mikołaja Prażmowskiego) i w. kanclerza koronnego (Jana Leszczyńskiego), uważamy za rzecz zbytęzną pisać“ (jak się względem nich zachować), dodaje elektor. „Uwierzą ci we wszystkiém i bez tego, jako téż i Ty ofiaruj się wszystko, co Ci polecą, wiernie nam donosić.“ Recepta podobna, dana z odległości berlińskiej, licząca na filary interessu brandenburgskiego w Polsce, nie okazała się wobec wzrastającego z każdym dniem oburzenia szlacheckiego dostateczną. Brandt złożył z przyjacielem swym i doradcą, podskarbin koronnym Andrzejem Morsztynem, poufną konferencyą, której rezultatem był potajemny wyjazd rezydenta w Warszawy do Pruss dnia 4 Grudnia. Brandt wyruszył na Szczytno do Królewca, zacierając istnie jak lis za ścigającymi myśliwcami, ślady swéj drogi i udziału w sprawie pochwylenia Kalksteina (2), Monsieur! pisze w saméj nieledwie chwili wyjazdu z Warszawy do następcy swego w rezydencji warszawskiej Krysztofa Wicherta. „Proszę urzędownic rozkazać memu słudze Tomaszewskiemu, aby obu gniadych koni, które wóz ciągnęły, pod żadnym

(1) Puffendorfa *De Rebus gestis Friderici Guilelmi, Electoris* tom I, str. 86¹.

(2) Monsieur! Ich bitte dienstlich meinem Diener Tomaszewski zu befehlen, dass er die beiden braunen Pferde, so den Wagen gezogen, ja nicht wieder bringe sondern dar lasse und sich unterwegs bei Leibe nicht vor meinen, sondern lieber vor des Oberten-Lieutenant Diener ausbebe.

warunkiem nie sprowadzał napowrót, lecz je pozostawił na miejscu; również, aby pod utratą życia, nie wydawał się za mego, lecz lepić za podpułkownika (zapewne Flemminga) sługę.“

Przybywszy do Królewca, przepędził tamże Brandt kilka tygodni w towarzystwie księcia de Croy i Hoverbecka; pod koniec Grudnia wyjechał, by nie kłuć zbytnio w oczy rozdrażniającej się coraz bardziej szlachty polskiej, po cichu do Stołupia na Pomorzu. W przejeździe przez Gdańsk udawał szlachcica kurlandzkiego i miał się, jak donosi, do nasłuchania licznych przekleństw przeciw niegodziwemu Brandtowi, który jako rezydent brandenburski dopuścił się tak szkaradnego występku przeciw prawu narodów. Przekonamy się niżej jeszcze, jakich sztuk, środków i sposobów używali tak sam Brandt, jak jego pryncypałowie, by zamydlić światu oczy, by przeinaczyć całą sprawę, by zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność a tymczasem zobaczymy, jaki urzędowy i dotykany wyraz nadała Rzplta Polska panującemu przeciw elektorowi i reprezentantowi jego oburzeniu. Jeżeli się mocno nie mylimy, domieszało się do reklamacyi z powodu porwania Kalksteina, prócz zinnego, prawnego oficjalnego względu na ujmę i krzywdę wyrządzoną prawu narodów i godności Rzeczypospolitej, w nie skąpój mierze uczucie osobistego jakoby rozdrażnienia i gniewu ze strony słabego, ale uczciwego króla Michała i sprzyjających Kalksteinowi dygnitarzy, jakoto: Olszowskiego podkanclerzego koronnego, Wierzbowskiego biskupa Poznańskiego, Paca w. hetmana litewskiego, Branickiego nadwornego marszałka koronnego. Kalkstein utrzymywał nie nadaremno ścisłe stósunki z księciem Dymitrem Wiśniowieckim, bratem stryjecznym królewskim. Już z powyżej przytoczonego raportu Brandta do elektora, mieliśmy sposobność przekonać się, jak dalece pocziwy król Michał starał się osłaniać *exulanta* pruskiego, jak nie przyznając się wyraźnie do chęci opieki nad jego osobą, odpierał przecież brandenburską pretensyą wydania go w ręce władz elektorskich. Niedosć na tém, wykazują akta późniejszego śledztwa Kalksteina, że Król Michał przyjmował nie bez pewnego osobistego współczucia jego skargi i zażalenia przeciw elektorowi, że wyznaczył nawet czterech senatorów: Reja wojewodę lubelskiego, w. kanclerza litewskiego Paca, podkanclerza Michała Olszowskiego i marszałka nadwornego Branickie-

go do odbycia z nim konferencyi w celu należytego rozbiuro jego zażeń przeciw postępowaniu elektora brandenburgskiego z mieszkańcami Księztwa Pruskiego.

Mimo tedy, że w radzie królewskiej, że w gronie senatorów i dygnitarzy Rzeczypospolitej istniał obok owego przychylnego Kalksteinowi, inny prąd, przeciwny, reprezentowany przez w. kanclerza koronnego Jana Leszczyńskiego i podskarbiego koronnego Morsztyna; mimo dalej, że nikczemny Morsztyn mianowicie nie wstydził się już po dokonanych na Kalksteina zamachu i już po ucieczce Brandta z Warszawy, odgrywać roli korespondenta, donosiciela i tajnego doradcy, wyszedł przeciw pod dniem 5 Grudnia 1670 r., nazajutrz po zniknięciu Brandta ze stolicy polskiej, z kancelaryi królewskiej z podpisem króla Michała groźny tonem i treścią list do regentów (Oberräthe) pruskich, którymi, nawiasowo powiedziawszy, byli naówczas pod kontrolą elektorskiego namiestnika księcia de Croy i kanclerza Księztwa Pruskiego, Sommitza: Ernest von Wallenrodt, Albrecht von Kalnein i von Tettau. List ten królewski do regencyi pruskiej przedstawiał fakt porwania Kalksteina jako ciężką zbrodnię przeciw prawu narodów i stosunkom dobrego sąsiedztwa; wskazywał wyraźnie Brandta jako sprawcę zamachu, którego winy dowodzi najnieudowniej ucieczka z Warszawy; domagał się zwrotu Kalksteina bez żadnej dlań krzywdy i szkody osobistej; żądał wreszcie wydania „*lotrów*“ (plagiarii), którzy się zakradli potajemnie z Pruss do Warszawy i do wykonania zamachu byli pomocni lub przytrzymania ich, uwięzienia i ukarania na miejscu, gdzie się obecnie znajdują, przez władze elektorskie. Energiczne to wezwanie nie odniosło, jak się inaczej spodziewać nie było można, pożądanego skutku. Nie dla tego naturalnie puszczał się elektor na rezykowne przedsięwzięcie chwywania Kalksteina na bruku stolicy obcego państwa, z krzyczącą obrazą prawa narodów, aby się pozbywać drogo zyskaną zdobycz za pierwszą lepszą papierową sommacyą; aby, co więcej, podwładnym reprezentantom swój władzy, jakimi byli książę de Croy, kanclerz Somnitz i regenci pruscy, pozwalać wydawać Polsce obarczonych kajdanami, przykutego do pnia dębowego mieszkańca Memelskiej „*Pfefferstube*.“ Stosownie do tego, odpowiedziała też więc na wezwanie króla Michała regencya pruska pod dniem 19 Grudnia 1670 grzecznie, ale odmownie, składając się

wyższemi rozkazami i powagą elektorską. Na tém jednakże, ma się rozumieć, nie poprzestała drażliwość polska. Podobne, jak do regentów pruskich, wyszły równie energiczne, równem oburzeniem nacechowane listy króla Michała do samegoż elektora, pod dniem 20 Grudnia 1670. I tutaj pojawiał się groźny protest przeciw pogwałceniu prawa narodów, i tutaj powtarzało się żądanie zwrotu Kalksteina.

Politykę elektora w tej sprawie, wielce ciekawą i interesującą w swoim rodzaju, będziemy mieli jeszcze sposobność poddać osobnemu i szczegółowemu rozbirowi. Na tymczasem dość powiedzieć, że dawał wymijające odpowiedzi, wypierał się postępowania tych co Kalksteina porwali, osłaniając Brandta; że w rezultacie jednakże ostatecznym odmówił zwrotu więźnia. Pod dniem 21 Grudnia 1670 wystósował pomienionj treści pismo do króla Michała, dodając zarazem, iż „jest rzeczą niepewną, czyli list jego dostanie się do rąk polskiego króla, ponieważ nasz kamerjunker Brandt, za którego pośrednictwem przesłać go zamierzaliśmy, z niewiadomych Nam powodów z Polski wyjechał...”

Równocześnie z tą korespondencją urzędową, rozpoczęto z ramienia Rzeczypospolitej troskliwe i we wszystkie szczegóły wnikające śledztwo, którego zadaniem miało być stwierdzenie udziału rezydenta brandenburskiego w porwaniu i uwięzieniu Kalksteina. Śledztwo to prowadzone z wszelką skrupulatnością wyprowadziło na jaw owe serdeczno-rubaszne stósunki między Brandtem a Kalksteinem, winę wyraźną Tomaszewskiego, Meglina i Lehdorffa, który ostatni, nawiasowo powiedziawszy, widząc się zagrożonym, wołał w Styczniu 1671 porzucić służbę Rzeczypospolitej i opuścić Polskę, wreszcie, bardzo dwuznaczną, co najmniej, rolę Szkota Tamsona gospodarza Brandta na Lesznie. Nadto, rozciągnęło się owo śledztwo na szczegóły transportu Kalksteina do Pruss, wskroś kraju Polskiego i stwierdziło licznemi zeznaniami świadków owe przechwałki Tomaszewskiego, owe lekceważące słowa dragonów elektorskich przeciw królowi i Rzeczypospolitej. Urosły w ten sposób akta Kalksteinowej sprawy w grubą plikę dokumentów, z którymi w ręku można było wystąpić wobec Elektora i Polski razem, ze stanowczem a nie dopuszczającym wykrętów oskarżeniem Brandta. Co w szczegółach tego śledztwa jest rzeczą interessującą, to, że Elektor, dzięki swym przyjaciółom w Polsce, był utrzymywanym w ciągłej wiadomości o jego przebiegu, że się

w nie mieszał, że starał się osłaniać skompromitowane w swych usługach osobistości. Tak np. istnieje w aktach list Elektora do Jana Leszczyńskiego W. Kanclerza Koronnego, z prośbą za gospodarzem Brandta, Tamsonem, „ponieważ go podczas wykonania zamachu na Kalksteina wcale nawet w domu nie było.” Przygotowawszy tenże materiał, przygotowawszy go nawet bardzo prędko, bo w ciągu miesiąca Grudnia roku 1670 polskie śledztwo było już ukończone, postanowił, pod dniem 21 Grudnia, król Michał i przychylni Kalksteinowi dygnitarze Rzeczypospolitej, wśród milczenia nie śmiejących otwarcie podnieść głosu rzeczników i agentów sprawy elektorskiej, wyprawic z nim w specyjalnej missyi do Berlina osobnego posła. Wybór króla padł na Wojciecha Opackiego, Podkomorzego Warszawskiego Starostę Latowickiego, osobistość pod względem charakteru znaczą, przeświadczoną głęboko o całym ciężarze krzywdy, jaka Rzeczpospolitą przez porwanie Kalksteina spotkała, pogniwaną osobiście z Brandtem, co się tyczy zdolności, nie nowicyusza w zawodzie dyplomatycznym, znającego języki, wypróbowanego rzecznika praw polskich na dworach Sztokholmskim i Kopenhagskim w ostatnich latach panowania Jana Kazimierza. W końcu Grudnia 1670 r., wybrał się Opacki w swęj missyi do Berlina ku zakłopotaniu Elektora, ku niepokojowi Brandta, ponieważ po za nim wzbierał coraz wyżej nurt oburzenia polskiego przeciw Brandenburgii.

Opacki stanął w Berlinie w pierwszych dniach Stycznia 1671 roku i podał do Elektora pismo, w którym charakteryzował Kalksteina, jako „z pochodzenia szlachcica polskiego, noszącego nazwę Stolińskiego, w służbie wojskowej dobrze znanego i około Rzeczypospolitej dobrze zasłużonego“, domagając się zarazem wydania go Polsce, żądając surowego wymiaru kary przeciw Brandtowi, Baumgardtowi i Montgomméremu. Jaki był szczegółowy przebieg osobistych konferencyj między Elektorem a wysłańcem polskim, nie umiemy powiedzieć. Akta archiwum berlińskiego nie zawierają w tej mierze żadnej wzmianki a sprawozdania Opackiego znajdują się lub znajdowały prawdopodobnie w aktach kanclerskich polskich, których z owego czasu nie posiadamy. Uchylają jednakże nieco zasłonę po nad tajemnicą owych konferencyj listy Brandta ze Stolupskiego schronienia i następcy czy zastępcy jego Wicher-ta z Warszawy. Istne to światło cieniowo-charakterystyczne,

sztydercze śmiechy Szekspirowych trefnisiów wśród głębokich wstrząśnięć i wzruszeń krwawej tragedji. „Trzeba“, pisze Brandt pod dniem 8 Stycznia 1671 r. do elektora, „przeczekać cierpliwie pierwszą polską furją... Kilku magnatom trzeba będzie jednakże coś zaoferować...“ Ciekawszy pod tym względem może jeszcze jest list Wicherta do Elektora z dnia 11 Stycznia 1671 r. Wichert radzi dla zyskania czasu odwlekać stanowczą odpowiedź. „Do tego zaś wybiegu“, pisze dosłownie dalej, „przyczynić by się mógł wielce niedostatek pieniędzy, ponieważ odebrałem pewną wiadomość, że panu Opackiemu w zamierzoną tę podróż dano na utrzymanie nie więcej, jak 500 talarów sześciogroszówkami polskimi, za które w Berlinie długo nie będzie mógł bawić... Tymczasem mogłabyś Wasza Elektorska Mość Posła polskiego w Berlinie zatrzymać, aby go później niabyto z czémś pewnym dopiero odprawić. Aby mu zaś pobyt osłodzić, trzeba Posła jak najuprzejmiej traktować, dać mu sposobność zwiedzenia np. Spandawy, Kistrzyna i w ogóle tego, co godne widzenia.“ Bawić i usypiać tedy Posła polskiego, bawić, ludzić i usypiać szlachtę polską, kiedy więzień Memelski spogląda przez kraty swój kaźni ku Polsce i roi sobie może w sennych marzeniach nadziei zbawczą odsiecz dawnych towarzyszków broni,—otoż polityka zimnej rachuby brandenburgskiej wobec gorączki i drażliwości polskiej!

Tymczasem, wyznajmy dla oddania czci prostej prawdzie historycznej, nie ustaje pomiędzy szlachtą polską udział dla uwięzionego Kalksteina, nie chłodnieje przez rok 1671 przynajmniej jeszcze przeświadczenie wyrządzonej Polsce obelgi. Różni wiadomi i niewiadomi agenci interesu brandenburgskiego w Polsce, nie omieszkują donosić skwapliwie Elektorowi o wszelkich tego rodzaju niebezpiecznych dlań objawach. Widzieliśmy już, jak pod grozą owego pomruku ogólnego oburzenia, Brandt znalazł się w konieczności uciekać potajemnie; jak skompromitowany razem z nim pułkownik Lehndorff porzucił służbę i kraj polski, by uchronić zagrożoną głowę, jak Brandt przekradał się przez terytoryum polskie, udając szlachcica kurlandzkiego i słysząc przekleństwa przeciw własnej osobie. Zobaczymy później, jak Elektor i książę de Croy mimo wszelkiego cynizmu, mimo lekceważenia niemocy polskiej a zaufania we własną zręczność i siłę, uważali przecież za rzecz konieczną wśród zachowania najwyszukańszych środków ostro-

żności „przemycić“ Montgommérego, Baumgardta i Fehra z Pruss przez kraj polski na terytoryum elektorskie. Wszystkie te brandenburskie obawy i ostrożności są nieczém inném, jak barometrem z jednej strony stanu oburzenia polskiego z powodu porwania Kalksteina, z drugiej możliwości praktycznie niebezpiecznych jego następstw. Uspokojenie podobne ówczesnej opinii publicznej polskiej, najwidoczniejsze naturalnie i najgroźniejsze w pierwszych miesiącach po dokonanych zamachu, ale objawia się z nieminiejszą siłą i później jeszcze. Pod dniem 24 Kwietnia 1671 r., pisze książę de Croy do Elektora. „Jest zresztą rzeczą pewną, że pomiędzy szlachtą w Polsce z powodu osoby Kalksteina wiele rumoru“ i radzi dla ułagodzenia rozdrażnionej opinii, wyprawić do Polski nadzwyczajnego Posła. Później nieco, pod dniem 16 Maja 1671 r., pisze Wichert do księcia de Croy: „Nadworny Marszałek Koronny Branicki zauważył z wielkiem rozdrażnieniem, że Jego Elektorska Mość winna Jego Królewskiej Mości z powodu uprowadzenia Kalksteina satysfakcją a nie ociągać się z wymiarem takowej przez wzgląd na trudne położenie tutejszego Królestwa. Rzeczpospolita bowiem nie pozostawiłaby podobnego postępku bez pomsty swego czasu, gdyby Jego Elektorska Mość rzecz tę sobie lekceważyła i nie chciała się zdecydować na odpowiednią satysfakcją...“ Jeszcze później, pod dniem 19 Sierpnia 1671 roku, doszło plac-komendanta miasta Memla, generała Görzkego, bezimienne z Polski pismo, w którym niewiadomy przyjaciel ostrzegał go, iż wzburzenie w Polsce z powodu Kalksteina coraz groźniejsze, że lada moment w czyn obrócić się może a mianowicie, że W. Hetman Litewski Pac zabiera się z Litwą i Kozakami wpaść w celu oswobodzenia Kalksteina do Pruss, „choćby polowa Polski z tego powodu wniwecz pójść miała.“

Równocześnie poruszono na sejmikach sprawę Kalksteina i starano się dać o tém wiadomość więźniowi za pośrednictwem jego małżonki. Akta Kalksteinowego procesu wskazują nam pod tym względem pewne ślady. W miesiącu Wrześniu 1671 r., udał się widocznie z polecenia bądź to szlachty Wielkopolskiej, bądź to może nawet królowej Eleonory, do Malborka Franciszek Gębicki, Starosta Nowodworski, i starał się powziąć języka o uwięzionym pułkowniku. W tym celu wyprawił przez pewnego posłańca do żony jego list brzmiący dosłownie, jak następuje: „Mnie wielce Miłościwa Pani Obersterowa, Moja

Miłościwa Pani y Przyjaciółko! Lubo nieznajomy z Moją Miłościwą Panią, jednak z Jmć Panem Małżonkiem bardzo dobrze w braterstwie zostaje. Więc umyślnie posłańca mego do Wielce Miłościwej Pani posyłam, dowiadując się o Imci małżonku Pani, albowiem to moje zlecenie od Królowej Jejmości y innych, żebych gruntownie wiedzieli przed sejmnikami Wielkopolskiemi, jeżeli Jejmoi małżonek żyje, albo nie, bo na tém wszystkiej Rzeczypospolitej zależy, o czém szerzey ten posłaniec opowiedzieć może, bo listownie tego konkretnie nie chcę. *Franciszek Gębicki, Starosta Nowodworski*, w Malborku, 29 Września 1671 r.“ List ten nie dostał się w ręce małżonki Kalksteina, lecz został przejęty przez władze elektorskie i znajduje się w aktach procesu, pozostawiając zarazem dowód usiłowań polskich około wydobycia nieszczęsnego więźnia na wolność.

Takich dowodów udziału szlachty polskiej dla osoby Kalksteina dałoby się przytoczyć więcej. Wobec zimnego a systematycznie polskie kłopoty i polskie słabości wyzyskującego przeciwnika znaczyły jednakże równie mało, jak owe papierowe somacye króla Michała, jak owe energiczne, ale bezskuteczne nagabywania zacnego, ale niepopieranego siłą, zabawianego manifrłami, odprowadzanego ze stanowczą odpowiedzią zawsze na później Opackiego. Elektor spekulował wobec gorączki i rozdrażnienia polskiego na zimno; czekał, by mówić słowami Brandta, aż „polska furja przemienie;“ widział, że po za fermentem oburzenia i gniewu, nie ma siły, co by go w czyn zamieniła; znajdował ku wstydy i hańbie Polski agentów i przyjaciół, którzy opinią ziomków jakoby za puls trzymając, o każdym drgnięciu usposobienia ogólnego w Polsce skwapliwie mu donosili. Prócz tego, nie zapominajmy a powiedzmy ku uniewinnieniu ówczesnej Polski w stosunku jej do Pruss i w sprawie Kalksteina, rozwsieciła się właśnie w tymże samym czasie, właśnie w tychże samych dniach nieledwie coraz groźniej, coraz srożej nawałnica wojny tureckiej w połączeniu z wewnętrzną burzą, która później znalazła ostateczny wyraz w konfederacji gołębskiej. Wobec tych świeższych niebezpieczeństw i wrażeń schodziła sprawa Kalksteina powoli na drugi plan, uciszała się pierwsza drażliwość z powodu doznanej ze strony elektora obelgi. Pamięć nieszczęsnego więźnia cytadelli Memelskiej zacierał w poczuciu publicznego widok płonącego

Podola i Ukrainy, jeńców polskich pędzonych przez Tatarów w jassy. Szturm Turków na zamki Podola i Ukrainy odwracał uwagę od zamierzonego może przez tych i owych, co gorętszych Polaków szturm na elektorski Memel; utracony Kamieniec dolegał boleśniejszą raną od figla splatanego Rzeczypospolitej w Tamsonowej gospodzie na Lesznie; dwóch nieprzyjaciół niepodobna było sobie zwałać od razu na kark; przyrzeczona traktatami pomoc brandenburska mogła być potrzebną, Kalkstein został, powiedzmy, wśród owych świeżych wrażeń i niebezpieczeństw zapomniany w swój więziennój celi!

Jeżeli tak z jednéj strony polityka Rzplitej Polskiej w téj sprawie, polityka nie mająca zamiaru poprzeć słowa czynem, polityka zapalkowój, jak już powiedziano, namiętności, ale i zapalkowój trwałości robi wrażenie smutne, przykre, upokorzające,—sprawia z drugiejj strony ziębiące cynizmem i przewrotnością wrażenie równoległa i równoczesna w tym zatargu z Rzplitą polityka brandenburska. Nasamprzód kieruje nią najwidoczniéj obawa, aby słowo polskie nie stało się czynem, aby oburzenie polskie nie poszukało sobie upływu do Pruss, aby towarzysze broni Kalksteina nie poszli czasem odbijać szablami drzwi jego więzienia. Pod wpływem téj słusznej czy urojonej obawy rozpoczynają elektor i reprezentanci jego władzy grę lisią, drobiazgową, dwulicową, któraby często była komiczną, gdyby sobie nie trzeba przypominać, że z po za téj szatańsko-figlarnéj komiki wychyla głowę krwawa tragedia rzeczywistości. Od pierwszéj chwili wysiła się oficjalna akcja dyplomatyczna elektora na przekonanie świata i Polski, że *on sam* nie ma najmniejszój winy w porwaniu i uwięzieniu Kalksteina. Odpowiadając królowi Michałowi na jego ponawiające się, groźne wezwania, zarzeka się i zaklina, że nie wie o niczém, że zdrajcy Kalksteina wprowadzie wydać nie może, ale że nie domyśla się nawet, dla czego właściwie Brandt z Polski uciekł a że go z pewnością wraz ze sprawcami zamachu ukarze, skoro mu tylko winna dowiedziona będzie. Śmielszy nieco w liście do przychylnego sobie prymasa, Mikołaja Prażmowskiego, pisze pod dniem 19 Grudnia 1670 r.: „Komunikuję ci twarde pismo króla Polskiego do pruskiejj regencyi i wezwanie z powodu uwięzienia zaprzysiężonego nam wroga Kalksteina. Prosiłbym króla polskiego, aby drażliwość swoją i gniew na tych raczéj rzucił, co arcy-zbrodniarza Kalksteina, którego

wydania, acz napróżno, u Jego Kr. Mości żądaliśmy, z Polski do rąk władz elektorskich dostawili. Jak się to stało, jest rzeczą jeszcze nie wyjaśnioną, oznajmi o tém jednakże szczegółowo J. K. Mości Brandt, który na pewien czas dla swoich interesów był zmuszony z Polski wyjechać a jemu téż zupełną wiarę dać należy“...

Później, wobec sommacyi Opackiego, pokorniał znów elektor a pod dniem 30 Stycznia 1671 r. wydaje rodzaj manifestu, w którym czytamy, „że Brandt, Montgomméry i niejaki Baumgardt dopuścili się gwałtu na osobie Kalksteina wraz z kilku jeźdźcami..., których to rzeczy nie tylko nie nakazaliśmy, ale nie mieliśmy nawet o nich najmniejszej wiadomości a dowiedzieliśmy się o nich z najwyższem niezadowoleniem.“ Zarazem zapowiadał śledztwo i karę przeciw Brandtowi i jego współwinnym. Komedia owego śledztwa rozpoczęła się rzeczywiście. Fiskał elektorski ułożył przeciw „kamerjunkrowi Euzebiuszowi von Brandt kryminalny akt oskarżenia, ponieważ pułkownika Kalksteina, gdy go w mieszkaniu jako przyjaciela odwiedzał, umyślnie zbrojną ręką napadł a nie tylko według sprawozdania ablegata Jegomości króla Polskiego, na nogach i rękach związać, lecz i do Pruss na zakrytym wozie odwieźć kazał.“ O dalszym przebiegu i kolejach tego śledztwa i processu, pomówimy jeszcze niżej, tymczasem dość powiedzieć, że wydany później pod pieczęcią i podpisem sądowym prawomocnie w sprawie Brandta wyrok zawierał również najuroczystsze zaręczenie, iż elektor nie miał najmniejszej wiadomości o postępkach swego rezydenta.

Nie w tém jednakże jest cały ów process *komedią*, ani téż rozpoczyna się ona z *nim* dopiero. Owa dwulicowa zabawka traktuje się równolegle i równocześnie wśród najuroczystszych zaręczeń własnej niewinności, wśród najenergiczniejszych zapewnień kary i śledztwa przeciw winnym. Właśnie w owych dniach Grudniowych i Styczniowych, kiedy oburzenie w Polsce z powodu zamachu na Kalksteina, dochodzi do najwyższego stopnia, kiedy elektor najhojniejszy w zaręczeniach poszukiwania winnych, znajdujemy następne dokumenta, częścią jego własnej, częścią księcia de Croy ręki. Mniejsza, że książę de Croy w liście do elektora z dnia 16 Grudnia 1670 roku poleca wyraźnie Baumgardta jako oficera wojska litewskiego zasłużonego w sprawie pochwycenia Kalksteina, nie-

skończenie ważniejszym dla ocenienia dobrej wiary elektora w całej tej sprawie jest następny list jego do księcia de Croy z dnia 28 Listopada (v. s.) 1670 r. (1). „Z pisma Waszój Miłości do Nas z dnia 2 Grudnia (n. s.) dowiedzieliśmy się z zadowoleniem, że porucznik Montgomméry pochwycił nareszcie Kalksteina i że go już dostawił do naszego Księstwa Pruskiego. Możecie zapewnić tymczasem wzwyż wspomnianego porucznika o naszej łasce i że mu za wyświadczone Nam w tej sprawie wierne usługi rzeczywiście wdzięczni będziemy.“ Ów objaw elektorskiego zadowolenia i elektorskiej wdzięczności dla jednego z głównych aktorów zamachu na Kalksteina, nosi nieledwie jedną i tę samą datę z dokumentem, w którym elektor zaręcza (2), iż „podobnego postępuku nie nakazał, ani o nim najmniejszej wiadomości nie miał, że się o nim z najwyższym niezadowolnieniem dowiedział, że zaś przeciw wszelkim sprawcom jego surowe zarządzi śledztwo i karę!“

Zobaczmy teraz, jak troskliwej, macierzyńskiej nieledwie pieczołowitości i opieki przedmiotem są dla niego i dla księcia de Croy zagrożeni śledztwem i karą sprawcy warszawskiego zamachu. Wszyscy począwszy od Brandta, skończywszy na ostatnim dragonie z Tamsonowego poddasza, schronili się na terytoryum Księstwa Pruskiego. Tutaj mógłby jednakże przedłużający się ich pobyt kłuć w oczy drażliwość polską. Trzeba ich więc usunąć. Jak się to stało z Brandtem, wiadomo nam już. Przypatrzmy się następnie dalszej Odysei Montgommérego, Baumgardta i Fehra. *Ich* właśnie zasłonić od wszelkich rzeczywistych następstw prawdziwego śledztwa, było rzeczą tém potrzebniejszą dla taktyki brandenburskiej, ponieważ, jak zobaczymy niżej, wszelka jój farbująca prawdę usilność zwracała się, początkowo przynajmniej na oczyszczenie Brandta, na zwalenie istotnego ciężaru winy na *podrzedne* osobistości. Rzec-

(1) Aus Eurem letzten vom 20 December an Uns abgelassenen Schreiben, haben Wir gerne vernommen, dass der Lieutenant Montgommery des Kalkstein sich endlich bemächtigt und selbigen bereits in Unser Herzogthum Preussen gebracht... welchem immittelst vorgemelten Lieutenant unsere Gnade und dass Wir seine Uns hierunter geleisteten treuen Dinsten wirklich anerkennen werden, unse-
retwegen versichern können.

(2) Z 30 Stycznia 1671 r. do Rzeczypospolitój: „Dergleichen Dinge Wir so wenig befohlen, dass Wir auch nicht einmal Nachricht oder Wissenschaft davon gehabt.“

pospolita domagała się śledztwa, Opacki siedział w Berlinie i stawał się niewygodnym przez swą natarczywość. Wskazawszy jako prawdziwych sprawców zamachu Montgomerych, Fehrow czy Baumgardtów, nie można było w żaden sposób uniknąć wytoczenia im śledztwa. Pociągnięni za język mogli stać się niebezpiecznymi, wyśpiwać więcęj, aniżeli było trzeba, skompromitować Brandta, doprowadzić ciekawych i zainteresowanych w tój sprawie po nitce do kłębka. Zapada więc między elektorem a księciem de Croy cicha decyzja usunięcia owych narzędzi Kalksteinowego zamachu z obrębu doniosłości polskiej podejrzliwości. Po oddaniu im, jak co dopiero widzieliśmy ze strony elektorskiej własnoręcznych pochwał, przyrzeczeń, wdzięczności i nagród, po wyparciu się ich równoczesném i własnoręczném w dokumentach publicznych przeznaczonych dla wiadomości polskiej, znajdujemy w aktach procesu następnny francuski list księcia de Croy do komendanta Kołobrzega z Królewca dnia 28 Lutego 1671 r. (1). „Poszuka on (Montgomery) schronienia w Kołobrzegu i okolicy, kiedy tutaj tymczasem pójdzie śledztwo drogą sprawiedliwości, aby dać satysfakcyą dworowi polskiemu, który ma doń żal, ponieważ wziął pewien udział w pórwanu Kalksteina. Spodzięwam się przecieź, że to nie potrwa długo i że dwór ten będzie zaspokojony na innęj drodze. Tymczasem chciałem ci polecić tego kawalera, który jest z pewnością bardzo poczciwym i dzielnym człowiekiem a godnym stósunków z Tobą i Twojęj opieki, któręj będzie bardzo potrzebował podczas tego *Pathmosu* nakazanego przez naszego pana, który przecieź nie będzie się gniewał, że ten biedny *Sündenbock* (koziół ofiarny) będzie dobrze przyjęty i schowany w swém schronieniu, *bis das Ungewitter vorübergehe* (aż burza przeminie).“ W ten sam sposób zniknęli z obrębu osiągalności władz elektorskich Baumgardt i Fehre,

(1) Lequel (Montgomery) cherchera son asyle á Colberg et aux environs, pendant qu'on procédera ici par la voye de justice: pour donner satisfaction á la cour de Pologne, qui luy en veut, pour avoir eu quelque part dans l'enlèvement de Kalkstein. J'espere pourtant, que ce ne sera pas pour longtemps et que cette cour sera apaisée par d'autres voyes. Cependant je Vous ai voulu recommander ce cavalier qui est certes très-honnête et brave homme et digne de votre rapport et de Votre protection, de laquelle il aura bien de besoin pendant ce *Pathmos* ordonné de notre maître, qui cependant ne sera pas fâché que ce pauvre *Sündenbock* soit bien reçu et accommodé dans sa retraite, *bis das Ungewitter vorübergehe*.“

nie mówiąc o prostych dragonach załogi Memelskiej, użytych do pochwylenia Kalksteina. Nawet owo schronienie Kołobrzegskie jednakże nie zdawało się dość bezpiecznym dla nich elektorowi. W liście z dnia 10 Maja 1671 r. donosi księciu de Croy, iż uznał za rzecz stósonną wyprawić Montgommerego w podróż do Anglii i Hollandyi, zachowując mu w czasie nieobecności całą dotychczasową porucznikowską gażę.

Najwstrętniejsze przecieź próby wyprawiają mechiawellizm i cynizm polityki brandenburskiej w tój sprawie na znajdując się pod jój kluczem, samejże osobie bohatera naszego opowiadania. Potraciliśmy już wyżej o taktykę obrony brandenburskiej. Elektor sam zapióra się, jak już nam wiadomo, wszelkiego udziału i wszelkiej wiadomości w sprawie tegoż zamachu. Pod dniem 28 Listopada (v. s.) 1670 r., przesłał Brandtowi znany nam już lakoniczny rozkaz, aby się tłumaczył, „iż mu o całej tój rzeczy nic nie wiadomo.“ (Dass dir von dieser Sache nichts bewusst gewesen). Stosownie do tego ma więc i Brandt mimo swój ucieczki i po swój ucieczce z Warszawy stanąć czystym i niewinnym w obliczu Rzeczypospolitej a cała sprawa porwania Kalksteina wyjść na czyn zemsty osobistej, na awanturę między Montgommerym, Baumgardtem i Kalksteinem, której przyczyn i początków należy szukać w zatargu podczas wspólnej służby w wojsku litewskim cudzoziemskiego autoremantu.

Stósonnie do podobnie usnutój baśni, układa się téż oficjalna korespondencya różnych wyższych i niższych dygnitarzy brandenburskich. Mianowicie odzywa się w samęj wilią swój ucieczki z Warszawy, dnia 3 Grudnia 1670 r., Brandt do księcia de Croy w sposób następuy: „Dla bezpieczeństwa mego a dla dobra elektora, wypadnie rozrzucić wieść, że pewien oficer z wojska litewskiego, nazwiskiem Baumgardt, który pod ojcem Kalksteina służył, wraz z kilku innymi, dawnymi towarzyszami swymi, pułkownika na P. Tamsona podwórzu, gdy mnie tamże chciał odwiedzić, lecz w domu nie zastał, potajemnie napadł, porwał i *naszym* nad granicą pruską wydał. Tutaj bowiem zarządzają nadzwyczaj ostre śledztwo a trzeba spróbować, czy mi się nie uda wykrećić za pomocą takiej pogłoski.“ Radził zarazem Brandt, aby dla tém prawdopodobniejszego upozorowania tój baśni zmusić samegoż Kalksteina do zawiadomienia w tym sensie jego protektorów polskich,

mianowicie podkanclerzego koronnego Olszowskiego i biskupa poznańskiego Wierzbowskiego. Sztuczka ta była pozornie zbyt zręczną, aby się jej machiawellizm taktyki brandenburskiej nie był miał skwapliwie chwycić. Zapewne już w poprzedniem porozumieniu z Brandtem, przesyła należący do eskorty Kalksteina pułkownik Henryk Flemming pod dniem 3 Grudnia 1670 r. do księcia de Croy list, w którym donosi o przejeździe więźnia przez Tapiau i nibyto na podstawie odbytej z nim rozmowy, szczegóły jego porwania z Warszawy w sensie baśni Brandtowej opisuje. Usłużny zaś zawsze w tego rodzaju przypadkach książę de Croy pisze do Brandta w liście z Królewca dnia 6 Grudnia 1670 r., przeznaczonym unyślnie do jego potrzeby warszawskiej: „Teraz powiem Ci, że mi donosi (Flemming), jako słyszał z własnych ust pomienionego Kalksteina, że był pochwycony i uprowadzony z Warszawy przez pewnego chorążego, nazwiskiem Baumgardt, który służył dawniej w jego pułku na Litwie, a z którym od niejakiego czasu miał zatarg z powodu płacy i zaległości, do jakich sądzi mieć jeszcze pretensyą.“ Dodawał nadto w swym liście książę de Croy, że wszystko stało się „à l'insu de l'Electeur.“

Najważniejszym jednakże, kardynalnym skuteczności podobnej baśni warunkiem było, aby sam Kalkstein dał jej zatwierdzenie jakim własnoręcznym, o ile możności aktem. Stało się i pod tym względem według potrzeby brandenburskiego systemu obrony. Jakich groźb czy prośb, jakich środków przymusu czy gwałtu, jakich obietnic i przyrzeczeń użyli do tego eskortujący Kalksteina Flemming, Montgommery i Baumgardt, nie wiemy. Tyle tylko rzeczą pewną, że z tego samego popasu w Rastenburgu i z tej samej daty 3 Grudnia 1670 r., pod którą Flemming przesyła księciu de Croy swą bajeczną relacją o szczegółach porwania Kalksteina, znajdują się w aktach *kopie* dwóch samegoż Kalksteina listów, wiernie według powyższej recepty Brandtowej ułożonych, jednego do Michała Olszowskiego podkanclerzego koronnego, drugiego do Stefana Wierzbowskiego biskupa poznańskiego. W obu listach, które prawdopodobnie nie zdołały wywieść w pole korespondentów Kalksteina, znajdujemy również relacją zamachu warszawskiego, ubarwioną najzupełniej według listów Brandta i księcia de Croy.

Otóż to tedy sztuczki i kręte drogi taktyki brandenburg-

skiej w tej sprawie, dla uzupełnienia których wypada nam jeszcze dodać następny, ciekawy szczegół. Jak nam z dotychczasowego opowiadania aż nazbyt dobrze wiadomo, liczył elektor pomiędzy dygnitarzami i magnatami polskimi wielu i możnych przyjaciół. Trudniejsza za to była sprawa ze szlachtą, wielkopolską zwłaszcza, która w tej sprawie była najgroźniejszą i najgroźniejszą a o której *zbierawem* pozyskaniu czy przekupieniu mowy naturalnie być nie mogło. Posłużył się więc elektor w obecnym przypadku i wobec *tej* części społeczeństwa polskiego następnym środkiem. Za pośrednictwem oddanego sobie całkiem Jana Leszczyńskiego w. kanclerza koronnego, kazał rozrzucać pomiędzy szlachtą wielkopolską uložony przeciw Kalksteinowi pod tytułem: *Christiani Ludovici Kalksteinii Mores et Fatum* paszkwil. Nadto poszukał sobie na agenta swęj sprawy w Wielkopolsce Krzyckiego podkomorzego Kaliskiego, o którym pod dniem 6 Stycznia 1671 r. sam pisze, że się jego nikczemnej roli nikt nie domysli, „ponieważ u wszystkich uchodzi za szczególnego patriotę i ma z tego powodu niesłychanie wielkie zachowanie pomiędzy *braćmi*.“ Otóż więc z jednej strony Polska, otóż z drugiej Brandenburgia wobec następstw dokonanego na Kalksteina zamachu; otóż objawy i oscyllacye wielkiej polityki, wywołane wypadkiem z dnia 28 Listopada 1670 r.

Czas teraz, po tej długiej wycieczce, wrócić znów do osoby naszego bohatera, zajrzeć do jego więziennęj celi, rozparzeć się w szczegółach wytoczonego mu na nowo processu aż do tragicznęj chwili ostatecznęj katastrofy. Nim do nich przystąpimy, niechaj nam będzie wolno zapisać w naszém opowiadaniu spostrzeżenie ogólnego znaczenia. Jeśli *polityka* brandenburska dla żyjącego Kalksteina była cyniczną, podstępną i okrutną naprzemian, jest dlań tłumaczająca ją i barwiąca zabiegłe *historyografia* brandenburska dziwnie nieprawdziwą i niesprawiedliwą. Nie dość było swego czasu *polityce* brandenburskiej podejść w niegodny sposób dobrą wiarą Kalksteina, pochwycić go podstępnie i gwałtownie na bruku stolicy obcego państwa, poddać go torturze i zrzucić po dwóch latach męczeńskieji kaźni jego głowę,—trzeba jeszcze dzisiaj *historyografi* brandenburskieji znęcać się nieszlachetnie nad jego osobą, szarpać jego charakter, czernić jego imię. *Czernier* e w ten sposób ofiary ma widoczny i dotykany cel *wybielenia* sprawców

jój niedoli; skoro Kalkstein będzie *czarnym*, stanie naturalnie elektor w białej szacie niewinności. Zarzut ten stósujemy przede wszystkim do profesora Droysena, w dziele jego: *Der Staat des grossen Kurfürsten*, w którym, mniejsza już, bo naturalną z jego stanowiska jest rzeczą, że występuje jako przeciwnik politycznych usiłowań Kalksteina, ale co jest gorszym i mniej naturalnym, że usiłuje go z krzywdą prawdy, której mu porówno z nami była dana możność poznania i stwierdzenia, poniżyć jako człowieka, odebrać mu zasłużone współczucie teraźniejszości. Na szczęście nie przemawia za podobną taktyką poniżenia Kalksteina *prawda* dziejowa, prawda, wydobywająca się na wierzch czy to z pod przymusu tortury, czy z pod grozy katowskiego miecza, na szczęście powiadamy wyraźnie, bo prócz współczucia naturalnego dla każdej ofiary, przykro by nam było, gdyby osobistość obcego narodu, której było dano przypieczętować krwią miłość dla kraju naszego, nie była miała innej, wyższej, pod względem życia i charakteru, po nad tę tylko zasługę wartości. Nieskłonnii wcale, jak tego w ciągu niniejszego opowiadania liczne daliśmy dowody, idealizować naszego bohatera, winniśmy mu tymczasem w owę ostatnią a najcięższą próbę życia najsumienniejszą rehabilitacją. Wartość charakteru i człowieka okazują dopiero w prawdziwym świetle ciężkie próby i doświadczenia. Ileż to fałszywych i pożyczanem światłem błyszczących wielkości widzimy łamiących się za pierwszym zwarem z niepowodzeniami i niełaską losu. Ileż przeciwnie wad, błędów i grzechów żywota widzimy, w ludziach prawdziwego hartu i charakteru, niknących wobec rozstajnych prób życia, topniejących w żarze niebezpieczeństwa i grozy, by istnieć jak szlachetny metal w gorącym ogniu złotnika czy mennicy, pozbyć się wszelkich zewnętrznych naleciałości, wykazać prawdziwą a drogocenną wartość! Podobnie dzieje się z Kalksteinem od chwili, odkąd się za nim zawarły podwoje Memelskiej kaźni. Dotąd znaliśmy go rubasznym, gadatliwym, często niekonsekwentnym, lubiącym się przechwalać. Odtąd nie widać w nim stron podobnie ujemnych. Niebezpieczeństwo uszlachetnia go jako człowieka i obywatela, z ostatniej téj a najcięższej życia swego próby wychodzi godnie i czysto. Z opowiedzianych przez nas niżej szczegółów będzie rzeczą czytelnika osądzić, czy mamy słusność oddając mu powyższe uznanie.

Jak już tedy powiedzieliśmy wyżej, stanął Kalkstein pod bramą cytadelli Memelskiej. wieczorem dnia 9 Grudnia 1670 r., i dostał się pod straż plackomendanta jej, generała Görzke. Powiedzieliśmy również, że wtrącono więźnia do najtwardszej w całej cytadelli kaźni, że go obarczono kajdanami, przykuto do dębowego pnia, otoczono jak najściślejszą strażą. Co się tyczy traktowania więźnia, zależało ono niby to od generała Görzkiego, w gruncie rzeczy jednakże widzimy, że elektor sam, odbierający liczne a szczegółowe sprawozdania o każdym ruchu i słowie Kalksteina, uczynił się osobiście stróżem więzienia swój ofiary. Pobyt Kalksteina w więzieniu przedstawia, stósownie do usposobienia elektora, najrozmaitsze przemiany. Nie umiemy powiedzieć, czy pewne względy ludzkości, czy też obawa może odwetu polskiego sprawiły, że początkowo wychodzą z Berlina rozporządzenia nieco łagodniejszej natury. Tak np. pozwala elektor więźniowi książek, atramentu, pióra, papieru, tytuniu, od czasu do czasu i kieliszka wina (auch einen Trunk),—później jednakże zmienia się ta łaskawość. Podejrzewa elektor, że więzień korresponduje potajemnie z żoną za pomocą przesyłanych książek i zabrania takowych. W Czerwcu 1671 r. było mu wolno widzieć się z żoną, później znów jednakże, pod dniem 14 Września 1671 r., wychodzi do Görzkego elektorski rozkaz, „aby odtąd nie dopuszczano nikogo do Kalksteina i baczną nań miano uwagę.“ W ogóle ciekawą tej niewoli pozostanie stroną, że równocześnie z wielkim processem politycznym wytoczonym Kalksteinowi, ciągnie się bez ustanku prawie śledztwo drobiazgowe, bardzo mało zresztą interesujące, przeciw jego żonie, przeciw nauczycielowi jego dzieci niejakiemu Kelchowi, przeciw księdzu miejscowemu w Memlu z powodu korrespondencji, jaką więzień utrzymuje czy stara się utrzymywać z rodziną i przyjaciółmi na wolności.

Małżonka Kalksteina, zacna pod każdym względem i poświęcająca się dla uwięzionego męża niewiasta, dokłada wszelkich starań, aby mu osłodzić więzienie, aby utrzymać komunikacją ze światem, aby mu, jeźliby się udało mogło, otworzyć czy to potajemnie, czy drogą instancyi u elektora drzwi więzienia. Ileż to próśb i błagań za uwięzionym mężem i ojcem znajdujemy w aktach processu Kalksteina, próśb podpisanych przez Maryą Elżbietę Kalkstein z domu Kittlitz w pierwszym rzędzie, następnie niewprawną i niewypisaną ręką siedmiu ma-

łych, nieletnich dzieci, Krysztofa, Jana Fryderyka, Krystyana Ludwika, Magnusa Ernesta, Karola, Eleonory, Anny i Alexandra! Instancje te nie odnoszą pożądanego skutku. Rozpoczynają się więc starania na inną drogę, które chwywane zawsze prawie na gorącym uczynku dzięki czujności władz elektorskich, wywołują coraz to nowe śledztwa a dołą więźnia pogorszają. W Styczniu 1671 r. starał się Kalkstein wejść w bliższe porozumienie z przeznaczonym do swój straży kapralem Knopfm i skłonić go do wspólnej wraz z sobą ucieczki. Zamiar ten jednakże nie powiódł się, jak tyle innych. Knopf wydał całą rzecz generałowi Görzke, czujność nad więźniem podwoiła się tylko w skutek tego...

W ostatnich czasach niewoli, po odebraniu innych ksiąg, widzimy Kalksteina w posiadaniu jednej tylko księgi, nieodstępnie towarzyszącej mu aż do ostatniego dnia życia, niemieckiej *Biblii*, w której zapisuje rozmaite uwagi i spostrzeżenia a sobie samemu, swemu przywiązaniu do kraju, swój miłości dla Polski następny kręśli nagrobkowy napis:

„Heu Lector, Lege ultimum caput Prophetæ Michæ V, 1, 2, 3 4.

Fortiter pro Deo, Lege et Rege,

Gloriose pro patria,

Constanter pro veritate,

Suave pro afflictæ injuria,

Egregie pro patienter passa violentia.

Intrepide pro liberis, Bonis, oppressioneque

Magnanima, pulchreque in summa innocentia raptus, extinctus occubuit,—Christianus Ludovicus a Kalkstein, In carceribus Memelensibus, anno 1672.“—Co się tyczy towarzystwa, przestaje, prócz stróżów swego więzienia, z miejscowym proboszczem luterskim miasta Memla, którego usuwają jednakże później, jako podejrzanego o przemykanie korespondencji więźnia. Natomiast dopuszczają doń dyakona Schultza, który, jak się zdaje, zyskał jego zaufanie a mianowicie pod koniec procesu często odbywa z nim konferencje. Prócz tego pożądanego i pocieszającego towarzystwa, dodawała mu jednakże podejrzliwa czujność generała Görzkego od czasu do czasu mniej godne jego osoby otoczenie, między innymi pospolitych winowajców lub żołnierzy wskazanych za służbowe przewinienia. Mianowicie skarży się Kalkstein w ostatnich dniach swój niewoli na podobnych towarzyszy, nie pozwalających mu spo-

cząc moralnie i skupić ducha w tyle ważnej chwili mającego się skończyć niezadługo żywota. Dwa lata miała trwać podobna niewola z wszystkimi moralnymi i fizycznymi udręczeniami. Butny i rubaszny pułkownik wojska litewskiego, głośny i targujący się hałaśliwie z władzą elektorską szlachcic Księstwa Pruskiego, wyszlachetniał w niej i spoważniał, ale zarazem stał się ponuro pobożnym, zagłębionym w biblii, tklivym na wspomnienia szczęśliwszej przeszłości. Taki charakter noszą zachowane z owiej epoki jego życia listy, na podobną prawdę składają się rozliczne opisy i skazówki dotyczące ostatnich dni jego niewoli.

Najważniejszą jednakże i najciekawszą jej stroną pozostanie, jak bardzo naturalnie, przebieg wytoczonego mu procesu, do którego szczegółów nam się z kolei rzeczy zwrócić wypada. Jak już z dotychczasowego mieliśmy sposobność przekonać się opowiadania, był elektor osobiście zawzięty przeciw Kalksteinowi i podobnie, jak przepisywał własną ręką szczegóły traktowania go w więzieniu, tak też kierował z Berlina czyli „z Kolonii nad Sprewą“ całym biegiem procesu. Jeszcze Kalkstein był prawdopodobnie na wolności, kiedy elektor zamianował już nową komisyją, mającą sądzić jego sprawę. Składała się: z Albrechta von Kalnein, generała Joachima von Görzke, Adama von Wedel, Jerzego Wilhelma Schrade, Hieronima von Schimmelpfennig i Filipa Laua, jako fiskała elektorskiego. Jeszcze Kalkstein nie był w zamknięciu Memelskiem, kiedy pomieniona komisyja wydała nań w skutek rozkazu elektorskiego, pod dniem 4 Grudnia 1670, wyrok zaoczny, skazujący go na utratę dóbr i życia. Mimo to nakazuje sprawiedliwość wyznać, że członkowie komisyji nie byli tylko prostymi wykonawcami elektorskich zachcianek, skoro się oko w oko z więźniem spotkali i skoro im przyszło nie odbywać papierowej tylko formy zaocznego wyroku, lecz rozprawiać się z żywym człowiekiem, współobywatelą własnego kraju. Jak zobaczymy niżej, odzywały się nawet jeszcze w łonie owiej przez samegoż elektora wyznaczonej korporacyi, pewne objawy współczucia dla więźnia i dla praw, w obronie których występował. Członkowie komisyji nie byli zupełnie ludźmi bez serca i bez charakteru, jakkolwiek wytrwać nie umieli a na ostatku ulegali zawsze gniewnej energii elektora. Nie uprzedzajmy jednakże wypadków.

Zamianowana przez elektora komissya udała się, w kilka dni po odstawieniu Kalksteina do cytadelli Memelskiej, na miejsce swego przeznaczenia i rozpoczęła około połowy Grudnia swe czynności. Głównym materiałem śledztwa i processu były oskarżające depesze Brandta z Warszawy, doniesienia jego agentów, tudzież owe skargi i suppliki Kalksteina pisane do króla, senatu i sejmu polskiego przeciw elektorowi w interessie swobód Księztwa Pruskiego. Zbrojny w podobny materiał elektor przesłał komissyi śledczej, pod dniem 12 Grudnia 1670 r., obszerną, własnoręczną instrukcją, której w badaniu „*Krzyszta-na Ludwika Kalksteina*“ miała jak najściślej przestrzegać, dołączył do niej 33 ujętych w pytania, tak zwanych artykułów, na które żądał mieć kategoryczną odpowiedź ze strony więźnia. Instrukcja jest zbyt charakterystyczną, abyśmy z niej ważniejszych ustępów przytoczyć nie mieli. „Stósownie do tego,“ mówi elektor, „będą (komissarze) mogli co do dołączonych artykułów, które im się z akt nadesłanych z Królewca staną wiadomemi, nasamprzód w dobry sposób go (Kalksteina) badać i upomnieć, aby bez ogródki prawdę wyznał, przeszkód śledztwu nie stawiał, ani innym przykrości nie sprawiał, ponieważ w artykułach tych nie ma niczego, co by nie było publicznie wiadomém. Gdyby jednakże na wszystko wyraźnej odpowiedzi dać nie chciał, lecz przekreślał, mają mu zagrozić torturą, przedstawić mu kata i instrukcją przedłożyć. Gdyby i tém nie mógł być zniewolonym do wyznania prawdy, jest cała sprawa tego rodzaju a do tego stopnia przez istniejący czyn dowiedziona, że uwięzionego Kalksteina należy jak najsluszniej *ostrój kwestyi* (torturze) poddać, dla czego téż niniejszém Naszej komissyi zalecamy i rozkazujemy, *jego*, Kalksteina, co do artykułów, których będzie zaprzeczał lub sprzecznie odpowiadał, według własnego uważania rzeczy lub stósownie do odpowiedzi danych poprzednio dobrowolnie przez więźnia, lub wedle materiału przysposobionego przez informacye na miejscu, albo téż wydobytego z akt dla bliższego sprawdzenia i wyjaśnienia téj lub owéj okoliczności, *istotnej* torturze poddać i w ten sposób drogą ostrój kwestyi go badać, jak to w tak straszliwéj zbrodni zdrady stanu jest dozwoloném, aby prawda i zeznanie zbrodni, która i bez tego polega na powszechnéj wiadomości spełnione-go czynu, wydobytemi być mogły. Co on, bądź to w ostrój kwestyi, bądź po za jéj obrębem powie i wyzna, wszystko to mają

komissarze nasi nie tylko sami pilnie wziąć do protokołu, lecz także przez przysięgłego notaryusza publicznego, który do tego processu umyślnie ma być użyty, z warunkiem nie wydania zeń niczego, skrzętnie zapisywać. Gdy inkwizyt żądał przedstawienia sobie świadków lub słuchania zupełnej jego obrony, mają mu oświadczyć, że czyn jego zupełnie otwarty i wiadomy, że on sam już zresztą przez wyznaczonych komissarzy naszych *in contumaciám* wskazany, dla czego mu téż z powodu straszliwości przestępstwa żaden długi process nie ma być dozwolony, z którego téż to powodu nie mają doń przypuszczać żadnego adwokata;—coby jednakże ku swój obronie może przytoczył z wszelką pilnością wziąć do protokołu:—Łacińskie pismo, które od siebie i w imieniu Księstwa Pruskiego do polskiej szlachty zgromadzonej na sejm w Warszawie zatytułował i oddał, ma mu być punkt po punkcie wyraźnie przeczytane i nie potrzeba téż, ponieważ jest kopia, żadnego uznania jego ręki. Ze względu jednakowoż, iż nam takowe od naszego przysięgłego ministra nadësłane i w jego obecności na królewskim dworze wobec zgromadzonego sejmu królowi i stanowi rycerskiemu przez inkwizytę oddane zostało, co więcéj, nie tylko w Polsce wszędzie i w Prussach, lecz i po za ich obrębem rozrzućane i rozpowszechniane było, nie potrzeba żadnego dalszego dowodu, lecz jest dostatecznie i do tego stopnia przekonanym, że zeznanie jego na wszystkie punkta i artykuły za pomocą ostrój kwestyi wymuszone być winno. Gdyby zaś przy téj sposobności coś się wydarzyło, w czém niniejszém wyraźnie instrukcyi nie odebrali, zawierzamy w tym względzie ich poczuciu sprawiedliwości, że to rozporządzą stósownie, śledztwo i badania wszędzie téż w ten sposób urządzają, jak tego prawa stósownie do téj wyjątkowej zbrodni wymagają i żądają i jak tego do przyspieszenia sprawy potrzeba. Do tego wszystkiego dajemy im niniejszém dostateczną siłę i władzę; gdyby się jednakże miał nadarzyć jaki nowy ważny punkt, mają zeń z dodaniem swych uwag najuniżeniej zdać sprawę. Skoro zaś akt tortury będzie spełniony a dnia następnego obwinionemu zeznanie jego będzie przeczytane na nowo i przezeń przyznane, mają tak to, jak i wszelkie inne szczegóły, których konieczność wymaga, w podwójnie sporządzonych aktach spisać i porównać, takowe wszystkie wraz z notaryuszem podpisać i jeden ich egzemplarz jak najprędzej pocztą tu dotąd przysłać, zarazem

tęz jednakże swą najumiętnszą opinią, jak dla wymiaru kary przeciw obwinionemu nadal postępować, załączyć a następnie bez orzekania wyroku znów na swe miejsce się udać.“

Otóż to trudna i zawiła nie tylko w niniejszym przekładzie polskim instrukcyja własnoręczna elektora dla komisyi śledczej przeciw Kalksteinowi,—instrukcyja, do której, jak już wyżej powiedziano, było dodanych 33 artykułów, na które obwiniony miał kategoryczne dawać odpowiedzi. Artykuły te, z wyjątkiem takich jedynie, które dotyczyły tylko kwestyi prawnopolitycznych,—były właściwie niczem innem, jak przybraniem w formę pytającą oskarżających doniesień Brandta. Między innemi obejmował artykuł IV-ty pytanie, czy oskarżony nie powiedział w przedpokoju króla polskiego do kasztelana warszawskiego, że gdyby 2000 Polaków do Pruss wkroczyło, wszystkie stany od Jego Elektorskiej Mości by odpadły i wydobły się z pod Jęj zależności. Artykuł VIII zapytywał, czy gdy mu podkanclerzy polski pismo elektorskie wyprawione z jego powodu do króla polskiego pokazał, nie zawołał głośno: *Mentiris Cain!* Artykuł następny obejmował pytanie, czy sam obecnemu w Warszawie elektorsko-brandenburskiemu kamerjunkrowi von Brandt nie powiedział w oczy, że Jego Elektorska Mość w piśmie swoim do króla chce go robić krzywoprzysięzcą, zdrajcą i infamisem kiedy on sam na elektora za podwójnego zdrajcę (foedifragum), krzywoprzysięzcę (perjurum) i *infamisa*. Artykuł X zapytywał obwinionego, czy nie powiedział do wspomnianego kamerjunkra na placu zamkowym w Warszawie, „tu na tę widownię sprowadzę elektora, aby zaprzysiął swe lennictwo pruskie.“ W artykule XVI miał być zapytywany, czy nie doręczył J. Kr. Mości Polskiej łacińskiej supliki, która ma mu być wyraźnie przeczytana a on sam do przyznania jęj zmuszony. Następnie miał być pytany, czy na ostatnim sejmie nie podał jeszcze innego podobnego pisma do stanu rycerskiego lub posłów ziemskich, które to pismo ma mu również być wyraźnie przeczytane, punkt po punkcie, czy je w ten sposób podał i za swoje uznaje. Artykuł XVIII obejmował drażliwe pytanie, że ponieważ wspomniane pismo tytułował „w imieniu stanów pruskich,“ należy go badać, czy miał od nich rzeczywiście mandat i kto mu takowy udzielił. Artykuł XX zapytywał więźnia, czy w czasie ostatniego sejmku nie mówił, że ma zamiar pospolite ruszenie, które niedaleko

od Warszawy stało, poprowadzić do Księztwa Pruskiego Jego Elektorskiej Mości, ponieważ tamże może znaleźć żołąd i dobre leże zimowe. Artykuł XXI pytał, czy memoriału, który elektorsko-brandenburski kamerjunker Brandt królowi doręczył referendarzowi koronnemu, skoro go od J. K. Mosci do przeczytania odebrał, wśród zgromadzonej sessyi sejmowej na stopniach tronu królewskiego z rąk nie wydarł. Inne wreszcie artykuły badały go o stosunek i korespondencye w Księstwie Pruskiem; XXVII mianowicie jeszcze zapytywał oskarżonego czy nie miał związków z Jezuitami, czy *oni* nie udzielali mu jakich skazówek i z nim nie korespondowali.

Jak ztąd widzimy zanosilo się na śledztwo równie drażliwe, jak niebezpieczne dla obwinionego. Dokumenta dostarczały aż nazbyt obfitego materiału do potępienia Kalksteina za obrazę elektorskiego majestatu i zdradę kraju; zagrażały w razie słabości więźnia wszystkim, którzy byli z nim w jakichbądź stosunkach. Zaopatrzona w powyższą instrukcyą, zbrojna wzywała wymienione artykuły komissya rozpoczęła, jak już powiedziano, działalność swą około połowy Grudnia. Wobec wskazanego wyżej systemu śledztwa, rozwinął Kalkstein, jak widzimy z akt jego procesu, własny system obrony. Nasamprzód uderzył w punkt niesłychanej drażliwości tak dla elektora, jak dla jego namiestnika pruskiego. Jeszcze w czasie transportu i przed przybyciem do więzienia Memelskiego, pisze pod dniem 6 Grudnia 1670 z drogi list do Księcia de Croy, odwołując się do udzielonej sobie za jego pośrednictwem przez elektora amnestyi. To samo żądanie ponowił stawiony przed komissyą śledczą, która jednakże takową odrzuciła, grożąc torturą, gdyby się wzbraniał odpowiadać. W ten sposób przyszło do pierwszego przesłuchania obwinionego, dnia 14 Stycznia 1671. Więzień przyznał stosunki ze szlachtą polską, z Oborskim kasztelanem warszawskim, Gruszeckim, Sokolnickim, Horuszą, księdzem Tyszkiewiczim; przyznawał dalej, że będąc jeszcze w Prussach, miał zamiar wyprawić pismo do Polski do podkanclerzego koronnego i biskupa poznańskiego, charakteryzował Brandta w jak najgorszy sposób; nie zapierał dalej, że w chwilach pauzysejmowej przebywał pośród wojska koronnego na Ukrainie. Podobnie przyznawał fakt, o który elektorowi w redakcyi owych 33 artykułów tak bardzo chodziło, doręczenia skarg i próśb sejmowi polskiemu w imieniu Księztwa Pruskiego.

„Odwołuję się“, zeznawał dosłownie do protokołu, „na moją suplikacją i żądania, ponieważ tylko sposobem skargi mogłem się postarać. aby moja sprawa dostała się przed komisją. Jego Królewska Mość poleciła tę moją sprawę czterem panom senatorom do zbadania, podkanclerzemu Olszowskiemu, w. kanclerzowi Litewskiemu Pacowi, Rejowi wojewodzie Lubelskiemu i P. Branickiemu marszałkowi nadwornemu. Ci mieli mnie wraz z rezydentem wysłuchać i rzecz rozstrzygnąć. Byłem też w ich domach, przedstawiłem im moją biedę a oni wysłuchali mnie. Rezydent jednakże w skutek porady innych ludzi, namyślił się inaczej i oświadczył królowi w kilka dni później, że się *temu* nie poddaje“. Oświadczył dalej w czasie tegoż samego przesłuchania z dnia 14 Stycznia 1671 Kalkstein: iż się spodziewa na pewne, że nadślane mu łaskawie przez jego Elektorską Mość za pośrednictwem wysokiego namiestnika Jego amnestya we wszystkich punktach dotrzymaną będzie“. Odwołując się w ten sposób do słowności elektorskiej, łagodząc swą działalność *anti*-elektorską w Polsce zamiarem polubownego zagodzenia swego zatargu z władzą brandenburską, wobec kompetentnej ciągle jeszcze pod pewnym względem instancyi polskiej, tłumaczył nadto Kalkstein, że początkowo za przybyciem swém do Warszawy, nie mógł mieć szkodliwych przeciw elektorowi intencji, ponieważ poszukiwał pośrednictwa rezydenta brandenburskiego Brandta a następnie w. kanclerza koronnego Jana Leszczyńskiego, znanego dobrze przyjaciela i zwolennika interessu elektorskiego.

Z tego systemu obrony, zarysowującego się w owym pierwszym protokole, nie należy jednakże wnosić, aby Kalkstein był kapitulował wogóle z całej swój dotychczasowej przeszłości politycznej a mianowicie, aby kosztem innych był chciał własną zagrożoną głowę ocalić. Że tak nie było, przekonywa nas zaraz następny protokół z dnia 19 Stycznia 1671 r. Tutaj objawia się znów w obwinionym pogniewany z władzą elektorską szlachcic pruski, nie kryjący się ze swemi uczuciami przyjaciel Polski. Między innemi obejmował pierwszy zaraz z dołączonych do instrukcyi elektorskiej artykułów zapytanie, czy oskarżony nie pamięta wykonanej elektorowi przysięgi? Na to pytanie odpowiedział dosłownie: „Od czasu, kiedy *królowi polskiemu* złożyłem przysięgę jako kapitan, z przysięgi tejże zwolniony nie zostałem.“ Co się tyczy autorstwa memoriału

doręczonego sejmowi w Warszawie pod tytułem: *Libellus supplex ducatus Prussiae*, przypisywał je Kalkstein, nie wiadomo o ile prawdziwie, niejakiemu księdzu Tyszkiewickiemu. Natomiast przyznawał się otwarcie do jego treści i zeznał w tej mierze dosłownie do protokołu: „*To przyznaję; skoro tylko rozstaliśmy się z Polską, ulegliśmy złemu traktowaniu.*“

W następnym protokole z dnia 22 Stycznia 1671 r., piętnuje bez ogródki Brandta jako kłamcę i oszczercę; oszczędza stanowczo nie tylko swych współobywateli pruskich, ale i niedosięgalnego zemście elektorskiej księcia Dymitra Wiśniowieckiego; odzywa się wreszcie o Montgomméym dosłownie, jak następuje: „Montgomery wyobraża sobie, że wykonał wielki czyn, biorąc mnie do niewoli; żaden uczciwy człowiek nie byłby się pozwolił do tego użyć...“ Równocześnie zaprzeczał stanowczo przypisywanemu sobie zamiarowi inwazyi do Pruss na czele polskiego pospolitego ruszenia i zapierał się jakichbądź stosunków i związków ze współobywatelami kraju pruskiego w robotach swych przeciw elektorowi w Polsce... W ten sposób stanęło śledztwo z Kalksteinem pod koniec miesiąca Stycznia 1671 r. nie ruszając dalej z miejsca. Oczekiwania elektora były mocno zawiedzione. To, co Kalkstein robił sam z własnego natchnienia w Polsce, było rzeczą wiadomą a dla śledztwa podrzędną. O co chodziło głównie, to o wykrycie współników, to o odsłonięcie stosunków obywatelstwa pruskiego z Polską, to o wydobycie na wierzch środków, sprzężyn i czynników podobnej konspiracyi, to o wskazanie osób, które upoważniły Kalksteina do występowania wobec sejmu polskiego w imieniu stanów Księstwa Pruskiego. Tymczasem więzień, oszczędzający bardzo mało własną osobę, przyznający się z małym wyjątkiem wśród pewnych zastrzeżeń do osobiście czynionych sobie zarzutów, okazywał się w owęj najważniejszej dla interesu elektorskiego części śledztwa, jak na złość dziwnie powściągliwym i milejącym. Wobec podobnej wytrwałości i dyskrecyi, stawiała komissya, według udzielonej jej ze strony elektora instrukcyi, w smutnej konieczności zastosowania do obwinnionego tortury, wydobywania zeń przymusem, czego nie chciał wyznać dobrowolnie. W tym krytycznym przypadku miała się tymczasem stwierdzić prawda wskazana przez nas wyżej, że komissya, składająca się w pewnej części przynajmniej ze współobywateli pruskich Kalksteina, nie chciała wyjść na pro-

ste narzędzie absolutyzmu elektorskiego i poczęła dawać dowody pewnej ucieźliwości samodzielnosci.

Elektor odebrał naturalnie, stósownie do rozkazu udzielonego komissyi w swęj instrukcyi, dokładne sprawozdanie z dotychczasowego przebiegu śledztwa. Nie dziwny się, jeżeli go nie zadowolniło, jeżeli pod wpływem gniwnego rozdrażnienia, przesłał komissyi niecierpliwością nacechowany nakaz zastosowania do opornego więźnia przymusu torturowego. Spotyka się jednakże z sumiennym i śmiałym oporem komissyi a odtąd przedstawia nam się przez całe dwa miesiące, Luty i Marzec 1671 roku, ciekawe widowisko zaciętego targu między niecierpliwą i gniwną natarczywością elektorską a sumiennoscą i uczuciem sprawiedliwości osób prowadzących przeciw Kalksteinowi śledztwo. Tak Schimmelfennig, jak von Kalnein, członkowie komissyi przesyłają elektorowi stanowczy protest przeciw użyciu tortury, ponieważ się temu sprzeciwiają prawa Księztwa Pruskiego, którym na wierność przysięgli. Kalnein mianowicie pisał do elektora, „że prosi, upadając do nóg, o krótki i summaryczny, ale i na prawie oparty process, gdy tak dla tortury, jak dla samegoż wyroku trzeba zupełnego sądu.“ Elektor odpowiada na te skrupuły komisyi w piśmie z dnia 10 Lutego 1671 r.: „Torturę przeciw uwięzionemu Kalksteinowi macie zarządzić bezzwłocznie... Wam, jako naszym radzcom i sługom nie przystoi pod żadnym warunkiem nad naszymi rozporządzeniami i dekrétami, które wyszły po należnym namysle i dojrzałym zastanowieniu, wyrokować, czy takowe są według prawa i czy mają być wykonane lub nie, dla czego téż to Wasze oświadczenie jako umyślne nieposłuszeństwo uważamy a ukaranie takowego sobie zastrzegamy. Niemiej- szém zaś rozkazujemy Wam raz jeszcze i to pod uniknieniem naszej niełaski surowo, abyście się naszym dawniejszym rozkazom, jak to Waszym obowiązkiem, posłusznie poddali, według nich się zachowali a nas takimi bezzasadnemi protestami, jakich się nadal z Waszój strony nie spodziewamy, nie nie- pokoili.“

Mimo tak surowego przykazu, jest owo pismo tylko pierwszą właściwie datą długiego szeregu korespondencyi, jaka się zawiewuje odtąd między elektorem a komissyą w przedmiocie użycia tortury. Nie ma wątpliwosci, że prawa Księztwa Pruskiego, chroniące szlachtę od hańby i gwałtu tortury, że

opinia publiczna kraju oburzająca się na samą myśl podobnej obrazy sprawiedliwości. nie omieszkaly wpłynąć na postawę komisyyi. Zaledwie tedy nadeszła do Memla surowa nagana elektorska z dnia 16 Lutego, wysłał pod dniem 28 Lutego ponowny protest przeciw torturze, jako prezes komisyyi, Kalnein. Zarazem przedstawiła komisyya elektorowi, że nawet nie znajduje się w posiadaniu kata, któryby się „podobną robotą“ mógł zająć. Elektor przesłał na ten protest pod dniem 12 i 17 Marca ponowne; coraz to surowsze nakazy przystąpienia do aktu tortury, wydając zarazem do generała Görzke rozkaz, aby na potrzebę komisyyi przeciw Kalksteinowi dostarczył miejscowego, pułkowego mistrza. I ten nawet jeszcze rozkaz nie zdołał przelamać oporności komisyyi, która znów pod dniem 22 Marca, przez swego prezesa Kalneina zaprotestowała wobec elektora przeciw torturze. Sam kanclerz Księstwa Pruskiego, von Sonnenitz, był podobnemu gwałtowi przeciwny, z doradców najbliższych osoby elektora odzywał się przeciw niemu Jena. Miściwa i prześladowcza energia elektora postanowiła jednakże inaczej. Pod dniem 27 Marca wysłała do komisyyi rozkaz następująco brzmiący: „Torturować bez najmniejszej zwłoki. Ci, którzy pod pozorem skrupułów sumienia odmawiają nam winnego posłuszeństwa, niechaj nie będą torturze obecni, aby innych nie wprowadzać w obłąd i wachanie.“ Pod naciskiem podobnych nakazów uległa nareszcie komisyya, ani zaszczytanie, ani potrzebnienie, po tylu już dowodach uczciwój i sumiennój przeciw bezprawiu oporności.

Dnia 11 Kwietnia 1671 r. zebrała się cała komisyya *in corpore* i kazała sobie przyprowadzić z więzienia Kalksteina. Rolę inkwirenta wziął na siebie w obecnym przypadku, obdarzony prawdopodobnie najsilniejszymi ze wszystkich członków komisyyi nerwami generał Görzke. Zawezwał nasamprzód obwinionego, aby, nie wystawiając się na męczarnie „*ostrój kwestyi*“, odpowiadał dobrowolnie na zadawane sobie pytania a mianowicie wskazał osoby, z którymi miał stosunki w Prusach. Nie wiadomo, czy obelga prawa, jakiej się stać miał ofiarą i niebezpieczeństwo położenia dodały więźniowi niezwykłej odwagi, ale tyle pewna, że jak protokół z dnia tego zapisuje „był przy śledztwie bardzo hardym“ a zagrożony przez generała Görzkego torturą, odpowiedział: „Róbcie ze mną, co chcecie!“ Po tej odpowiedzi, mówi dosłownie protokół, „został akt tor-

tury rozpoczęty. Oddano Kalksteina oprawcy, który go też pochwycił, związał, na ławę rzucił i ciągnąć zaczął.“ Protokół tego ohydneho aktu jest obszerny, ciągnie się przez kilkanaście arkuszy, męczarnia nieszczęsnego więźnia była długa i straszliwa. Co chwila w ciągu tragicznej owęj czynności spotykamy zapisane: „Co do tego artykułu został pociągnięty wyżej i ostrzeż...“ Obrzydły, haniebnny, wstrząsający dziś jeszcze do głębi akt, szczególnie komu, jak nam, było dano patrzeć własnymi oczami, dotykać się własnymi rękami ohydneho a ciekawego przecież mimo całej ohydy dokumentu, który z drobiazgową a okrutną sumiennością rejestruje każde zapytanie inkwirenta, każdy jęk dręczonej ofiary, każdą próbę zręczności pełniącego swój katowski obowiązek oprawcy! A mimo to, powiedzmy na cześć ofiary, na hańbę jęj dręczycieli.—nie odniósł elektor nad więźniem zwycięstwa, nie wydobył zeń nawet aktem tortury tego, dla czego torturować go kazał. Przyznając wśród męczarni torturowych wszystko, co się tyczyło jego własnej osoby, przyznając mianowicie, że mówiąc do podkancle-rzego Olszowskiego słowa *Mentiris Cain*, miał elektora na myśli, zdaje Kalkstein w przedmiocie wykrycia owych tyle upragnionych przez elektora *wspólników* pruskich, według protokołu torturowego *dostownie* następne urywanemi słowy zeznanie: „Miałem mandat... od nikogo, jak hrabiego Schliebena... ustnie a nie piśmiennie... prosił mnie, abym się tylko skarżył. W Warszawie to powiedział, w izbie u Francuza, pasztetnika... Jak Bóg jest Bogiem... nie wiem o żadnym innym...“ (1) Nie zapominałmy wobec tych wydobytych męczarnią torturową, prze-rywanych wyrazów, że Schlieben już był w bezpiecznym schro-nieniu w Polsce, że więzień o jego ucieczce bez żadnej wąpli-wości wiedział a że w ten sposób nie wskazywał nikogo, kogo-by zemsta elektorska osiągnąć była mogła. Właściwie chybił więc Elektor celu, zarządzając przeciw Kalksteinowi torturę. Nie dowiedział się, posługując się ohydnyim gwałtem, niczego, coby mu już i przedtém nie było wiadomém. Dodajmy jeszcze tylko, że zagrożony powtórnyim użyciem tortury Kalkstein po-

(1) „Ich habe Mandat gehabt, von keinem, als von graf Schlieben, mündlich und nicht schriftlich, hat er mich gebeten, ich soll nur klagen, zu Warschau hat er es gesagt, bei dem Franzosen, einem Pastetenbecker. So wahr, Gott, Gott ist, eh weiss von keinem Andern.“

wtorzył zeznania swe z dnia 11 Kwietnia niabyto dobrowolnie do ponownego protokołu.

Tortura owa i wydobyte nią zeznanie stanowią epokę w dziejach jego processu. Komissya śledcza skończyła swe zadanie: trzeba było nowój instancyi, której przeznaczeniem miało być wydanie w tój tragicznój sprawie ostatecznego wyroku. Zamianował ją elektor dekretem z dnia 23 Kwietnia a złożył z następnych członków: Kalneina, Abrahama von Kreytzen, Melchiora von Kreytzen, Andrzeja Leschwanga, Daniela Wegenera, Hieronima Schimmelpfenniga i profesora Laua. W nadmiarze łaskowości, odstąpił elektor od początkowego postanowienia wyrzeczonego w instrukcyi dla komissyi śledczej i dopuścił Kalksteinowi obrońcę z urzędu w osobie służalczego, wyraźnie niechętnego swemu klientowi syndyka młasta Memla Köppnera. Tój *drugiej* komissyi zamianowanej przez elektora do sądzenia więźnia, można zresztą to samo oddać świadectwo, co pierwszój. I ona nie była bez pewnego współczucia dla więźnia, ulegając otoczeniu, nie okazując się nieprzystępną wpływowi usposobienia kraju, który, jak zaraz zobaczymy, począł znów dawać znaki opozycyjnego życia a mianowicie akt torturowania Kalksteina nie bez oburzenia przyjął.

Sejm pruski obradował już od miesiąca Lutego roku 1671 i począł się znów, jak zwykle, targować z władzą elektorską o podatki, o akcyzę, o dostawę rekruta. W szczegóły tój opozycyi stanów pruskich, jako nieobchodzącej bliżej naszego przedmiotu, nie mamy powodu wchodzić. Dość powiedzieć tylko, że elektor rozdrażniony opozycją, rozgniewany oporem komissyi śledczej w sprawie Kalksteina, wygotował pod dniem 19 Lutego 1671 roku do księcia de Croy i swego komissarza Schwerina w przedmiocie sejmu pruskiego następne pismo: „Rozpędzę ich, ze względu na to, że taki opór spotyka mnie tylko ze strony kilku ludzi, którzy pragną odznaczenia a którzy mniemają na tój drodze u stanów wielkie zdobyć sobie zachowanie. Od dnia do dnia utwierdzam się coraz więcej w podobném przekonaniu, gdy spoglądam na to postępowanie złych ludzi. Protestuję wobec Boga i żądam raz jeszcze, abyście ich przed nieszczęściem przestrzegli, aby nie szli za tymi, którzy są temu winni, gdyż takich wynajdę swego czasu i przykładnie ukarzę. Na tymczasem żądam, aby napisano do regencyi (Oberräthe) i namiestnika, że jako pan dziedziczny i samowła-

dny takie kroki podejmę, jakich stan kraju wraz z mojem i mego domu dobrem wymaga a za jakie przed Bogiem i potomnością odpowiem.“ Nacechowana ta najwyższą drażliwością odpowiedź elektora na postawę opozycyjną sejmu pruskiego, jest najlepszą miarą usposobienia całego kraju. Nieco później miało ono się objawić wcale niedwuznacznie w saméj sprawie Kalksteina.

We Wrześniu 1671 roku, właśnie kiedy sejmiki Wielkopolskie wrą przeciw elektorowi z powodu porwania Kalksteina, kiedy Pac odgraża się wyprawą na Prussy, kiedy starosta Nowodworski puka ostrożnie do więziennych drzwi Kalksteina za pośrednictwem jego żony, odzywają się i stany pruskie do elektora z energicznym protestem przeciw zastosowanej względem obwinionego torturze. „W Kalksteinie“, odzywa się protest stanów pruskich, „torturowano jakoby niewinnie nas samych. Takiej hańby i podobnego wstydu nie wyrządzono nam, odkąd się nazywamy chrześcijańskimi Prusakami; plamy téj nie może z nas zetrzeć żadna ludzka ręka.“ Rzecz bardzo naturalna, że podobne usposobienie kraju odbija się nader charakterystycznie na komissyi mającej z ramienia elektorskiego zasiąść do wydania wyroku w sprawie Kalksteina. Cicha ję i bierna, ale niemniej znacząca dla tego przeciw elektorowi opozycja rozpoczyna się z samym niemal dniem nominacyi. Już pod dniem 12 Maja a więc tuż prawie po otrzymaniu swego mandatu od elektora, zanosí komissya protest przeciw własnej kompetencyi w sprawie Kalksteina i żąda formalnej procedury sądowej z dopuszczeniem obrony. W skutek tegoż to protestu zezwolił elektor na dodanie Kalksteinowi obrońcy, którego osobę i stanowisko w podjętej przezeń sprawie oceniliśmy już wyżej. Wniosek ten komissyi był właściwie obliczony na przedłużenie sprawy ze skrytą intencją ocalenia obwinionego. Intencya podobna odslania się mianowicie z uczynionego później nieco ze strony komissyi elektorowi przedstawienia, aby obwinionego osadzić na wieczną pokutę w zamku Tapiawskim.

Odtąd to rozpoczynają się znów między elektorem a komissją wyrokujące podobne targi w przedmiocie wydania ostatecznego wyroku, jak poprzednio między nim a komissją śledczą w sprawie zastosowania tortury. Na protesty i przedstawienia komissyi odpowiada elektor pod dniem 20 Maja 1671: „Przez komissarzy postanowionych w sprawie Kalksteina ma

nareszcie bez wszelkich dalszych korowodów być wydany wyrok odpowiednio do prawa i treści akt.” Gdy mimo to komissya rzecz ciągle przewleka i z wydaniem wyroku umyślnie się leni, wychodzą w miesiącu Wrześniu 1671 ponowne, gniewne nakazy pośpiechu ze strony elektora. I to jednakże nie pomaga. Komissya leni się i ociąga nieprzestannie; tak ona, jak stany pruskie robią nam wrażenie, jakoby się oglądały w tój drażliwej sprawie ciągle jeszcze na Polskę, jak gdyby się spodziewały może szczęśliwego skutku usiłowań Opackiego w Berlinie, może nawet jakiejś zbawczej interwencji dla więźnia Memelskiego od strony Litwy..... Nareszcie jednakże wyczerpnęła się możność dalszego oporu a prawo, skoro wyrok wydać trzeba było, nie dopuszczało dwuznaczności. Znajdująca się długo między młotem a kowadłem komissya uległa nareszcie i wydała pod dniem 8 Stycznia 1672 wyrok wskazujący „pułkownika Krystyana Ludwika Kalksteina, jako przeniewiercę, fałszerza i oszczercę, na śmierć przez ucięcie głowy mieczem i utratę majątku.”

Takie więc ostatecznie rozwiązanie znalazł process Kalksteina na drodze sądowej, jakkolwiek od wydania wyroku do jego wykonania była jeszcze pewna przestrzeń, jakkolwiek względ na stany pruskie i usposobienie kraju, rozgałęzione stosunki rodzinne i towarzyskie, na Rzeczpospolitą Polską wreszcie, wzbudzał pewną nadzieję ocalenia zagrożonej głowy wskazanego. Elektor sam znalazłszy się u celu życzeń, w posiadaniu wyroku komissyi, który mu oddawał osobę nieprzyjaciela pod dyskrecyonalną rozporządzalność, zawahał się nieco i wolał zaczekać. Usposobienie kraju pruskiego było groźne, Polska mogła się obudzić. Ztąd to wyrodziła się w tyle gniewno-energicznej dotychczas działalności elektora pewna ostrożna powściągliwość. Wachanie się owo trwało bardzo naturalnie jednakże tak długo tylko, dopóki była wątpliwość co do możliwości odwetu polskiego. Czyż był zaś ów odwet możliwym, czyż był prawdopodobnym wśród ówczesnych okoliczności?

Przypatrzmy się położeniu rzeczy w Polsce w pierwszych miesiącach owego nieszczęsnego roku 1672. Nawałnica turecka waliła istnym taranem w południową ścianę Polski. wezyr Kiupruli wtargnął z ogromną siłą Turków i Tatarów na Podole, przeszedł Dniestr, zaczął oblegać przedmurze Polski, Kamieniec. Wewnątrz Rzeczypospolitej zanosło się niemal na wojnę

domową między intrygą panów chcących zwać z tronu biednego króla Michała, a szlachtą pragnącą go utrzymać. Związana ostatecznie pod łaską Stefana Czarnieckiego, pisarza polnego koronnego, dnia 10 Listopada 1672, konfederacja Golebska, jest najwybitniejszym owego domowego zatargu wyrazem. Rzeczpospolita, której krańce biczowała bezkarnie i bezprzeszkodnie, jak rozhukana fala brzeg morski, nawala turecka; Rzeczpospolita, której wewnątrz bez względu na podobną chwilę szarpał rak bratniej waśni; Rzeczpospolita, która zapomniała wspaniałych tradycyi z epoki Kazimierza Jagiellończyka i Baisenów, która, niestety, przestała rozumieć siebie samą a wśród domowych kłótni i wojny wywołanej w znacznej części polityką obcą swemu interessowi, stawiała się głuchą i obojętną na głos pruskiej ludności wyciągającej po raz ostatni do niej ręce, *taka*, mówiny Rzeczpospolita nie wzbudzała ani strachu, ani poszanowania. Elektor pewny, że wśród podobnych kłopotów Rzeczpospolita ani nie będzie chciała, ani nie będzie mogła upominać się o swą obelgę i o głowę Kalksteina, pewny nie mniéj, że łaża moment przyjdzie Polsce dopominać się u niego traktatowej pomocy 1500 żołnierza, obdarzony już na tymczasem kosztownym upominkiem zatwierdzenia traktatów wewławsko-hydgoskich i inwestyturą starostwa Lemburgskiego i Butowskiego, przyszedł do przekonania, że może zrzucić głowę Kalksteina bez niebezpieczeństwa dla siebie, że może spełnić akt zemsty osobistej w połączeniu z aktem „*racyi stanu*“. Zrzucona głowa najwybitniejszego reprezentanta opozycyi pruskiej miała rzucić postrach na kraj, powstrzymać innych od naśladowania jego niebezpiecznego przykładu. Zestawienie dat charakterystyczne na dalszy przebieg tej sprawy rzuca światło. Właśnie w chwili, kiedy wezyr Kiupruli szerzy się po Podolu, właśnie na siedemnaście dni przed poddaniem Turkom Kamieńca, kiedy kłopot turecki Rzeczypospolitej wzrasta do najwyższej potęgi, kiedy cała wyobraźnia i interest narodu zajęte owym nieszczęsnym Kamieńcem, zatwierdza elektor dnia 13 Sierpnia 1672 własnoręcznym podpisem „w Kolonii nad Sprewą“ wyrok wskazujący Kalksteina na śmierć i utratę majątku.

Mimo tak kategorycznego ze strony elektorskiej aktu, usiłowała komissya i teraz jeszcze ocalić, jeżeliby się udało, głowę wskazanego. Pod dniem 6 Września 1672 podaje ko-

missya w nader przezroczystym zamiarze zwłoki do elektora wniosek z zapytaniem, co dalej robić i z prośbą o dalszą instrukcyą. Korespondencya zawiązana w skutek tego między komissyą a elektorem przeciąga się aż w miesiąc Październik roku 1672. Dotyczy ona najrozmaitszych drobiazgów i szczegółów, bolesnej i krwawej natury. Komissya czepia się istnie, nie jak tonący brzytwy, ale jak tonący kruchej słomki, każdej drobnostki, każdej choćby pozornej tylko wątpliwości, aby przewlec wykonanie wyroku, naselać elektora ciągle nowemi zapytaniami. Między innemi, zapytywała np. elektora o szczegóły mającej się spełnić egzekucyi; następnie, co z ciałem delinkwenta uczynić. Ostatecznie nadszedł pod dniem 24 Października 1672 stanowczy i groźny do komissyi rozkaz, aby bezzwłocznie do egzekucyi wyroku przystąpiła. Po nadejściu tego katorycznego rozkazu, skończyła się możność wszelkiego dalszego wachania.

Wśród ponurego, mglistego w nadmorskim zwłaszcza Memlu o tej porze dnia jesiennego, 7 Listopada 1672, zebrała się w komplecie cała komissya z generałem Joachimem von Görzke na czele, zasiadła po za przeznaczonym dla siebie stołem i kazała stawić przed swe oblicze więźnia. Protokół publikacyi wyroku istnieje dotąd w aktach processu Kalksteina, jest niezmiernie szczegółowym a dowodzi niezwykłej odwagi i siły duszy skazanego. Czy to z powodu cierpień poniesionych przez torturę, czy to z powodu obciążających go ciągle kajdan, czy to dotknięty może chorobą, nie mógł iść o własnej sile. Wniesiono go tedy do komnaty sądowej na krzesło. Za postawieniem go przed stołem komissyi, przystąpiono do odczytania wyroku z dnia 8 Stycznia i confirmacyi elektorskiej z dnia 13 Sierpnia 1672. Przez cały ciąg czytania potępiającego dokumentu, spoglądał wskazany panuro na bok. Gdy się skończyło wraz z oznajmieniem, iż egzekucya już na jutro rano ma nastąpić, odwrócił się Kalkstein, spojrzał śmiało członkom komissyi w oczy i zapytał z ironią: „*Ist's nichts mehr?*“ (Czyż nic więcej?). Jedyne to objaw ze strony wskazanego, jaki protokół spisany z czynności publikacyi wyroku zaznacza, objaw świadczący niewątpliwie, że rzecznik praw pruskich, że pułkownik dzielnych zastępów Pawła Sapiehy i Stefana Czarnieckiego uniał śmierci odważnie zajrzeć w oczy.

Cale jego odtąd zachowanie nie żądało w niczem kłamstwa owęj pierwszój chwili niewątpliwego już spotkania z nieuniknioną fatalnością. Wilijny wieczór ostatniego dnia życia schodzi wskazanemu częścią na modlitwach i śpiewaniu psalmów z zacnym, nieodstępującym go na chwilę dyakonem Schultzem, częścią na pisaniu listów do rodziny, które w kopiach znajdują się również w aktach procesu a świadczą wzniosłe i zaszczytnie o charakterze, sercu i prawdziwej moralnej wartości w owym najważniejszym i najuroczystszym momencie życia człowieka, który dawniej i gdzieindziej, jak wszyscy ludzie, nie był może bez słabości i błędów. Pierwszy list jest do brata, owego pułkownika Krystyana Albrechta, który swą nikeszemną denuncyacją z roku 1667 dał początek śledztwu i prześladowaniu jego. W liście owym, nazywając go „*najukochańszym braciśkiem*“ (Geliebtestes Brüderchen), przedstawia mu wskazany z pewną obojętną już na sprawy tego świata, pobłażliwą ironią cale jego względem siebie postępowanie, przypomina mu, jak dalece apetyt jego na Knauten dał początek złemu a staje się teraz przyczyną jego śmierci; wreszcie przebacza mu z serca i życzy wszystkiego dobrego. Rozrzewniającęj treści są listy do żony i dzieci. Obok najserdeczniejszych uczuć ojca i męża, przebija się w nich po raz ostatni jakoby testamentowo i przekazuje rodzinie, jakoby w dziedzictwie jego wiara polityczna i religijna, dwa podstawne czynniki jego życia i działalności przeciw absolutyzmowi brandenburskiemu. Listy te brzmią dosłownie jak następuje (1): „Sercem ukochana żono! Kochane dzieciątka wyprawcie tém lepiej, im prędzej do Rössla (na terytoryum Rzeczypospolitéj, do Warmii), następnie do Pułtusk; rozkażcie nauczycielowi,

(1) *Do żony*: „Die lieben Kinderchen schicket je eher je besser nach Rössel, folgend nach Pułtusk. Befehlet dem Praeceptor, dass er sie in Gottes fürcht und Luterischen Religion erziehe, und fleissig instituire, die Lateinische und Polnische Sprache, Rechnung ex fundamento lehre“

Do dzieci: Herzliebste Kinderchen! Liebet die Frau Mutter, gehorcht ihr in Allem, dass sie euch segne, gehorsamet dem Praeceptor und denket nicht an meinen unschuldigen Todt, sondern lasset dem Höchsten sein Gericht. Der wird an jenem Tage alle richten; freuet Euch nicht wenn Ihr sehet, dass Gott meine Feinde straffet oder mein unschuldig Blut rächet, sondern betet, dass ihnen Gott gnädig sei. Mümmel den 8 November 1672.

aby je wychowywał w bojaźni boskiej i wierze luterskiej, udzielał im pilnie nauki, wyuczył ich *ex fundamento* łacińskiego, *polskiego* języka i rachunków. Dan w Memlu 8 Listopada 1672...“ „Sercem ukochane dziateczki! Kochajcie panią matkę, bądźcie jęj posłuszni we wszystkiem, aby wam błogosławiła, słuchajcie nauczyciela a nie pamiętajcie mojęj niewinnęj śmierci, lecz pozostawcie Najwyższemu jego sąd; *On* wyda w owym dniu wyrok swój na wszystkich. Nie cieszcie się, skoro ujrzycie, że Bóg nieprzyjaciół moich ukarze lub niewinną krew moję pomści, ale módlcie się, aby Bóg był im łaskaw. Mümmel, dnia 8 Listopada 1672 r.“—Trzymajcie się wiary luterskiej (1), *bo elektor kalwinem*, powiedziałby nie mogący być wypełnionym nawias, uczcie się po polsku i chrońcie się do Polski, *bo nie ma już dla was miejsca w uciemiężonych Prussach*,—otóż sens moralny owych listów, skreślonych w wilią śmierci pod cenzurą elektorskich stróżów, pod warunkiem ostrożnej powściągliwości, jeżeli mają dojść przeznaczenia swego. Ostatni list jeszcze w ową wilią śmierci napisał Kalkstein do elektora, nie prosząc o żadną łaskę dla siebie, lecz o zwrot zasekwestrowanego majątku żonie i dzieciom.

Wśród takich to zajęć i zatrudnień wskazanego zaświtał ponury, mglisty poranek dnia 8 Listopada 1672. Od godziny 6-ćj była już komissya na nogach, rozpoczęły się przygotowania do egzekucyi na podwórzcu cytadelli Memelskiej. Czas jęj był naznaczony na godzinę 8-mą. Komissya posłała co chwila do więziennęj celi Kalksteina z zapytaniami, co wskazany porabia i czy nieza długo będzie gotów?—Posłańcy wracali z odpowiedzią, że więzień się modli i śpiewa psalmy z dyakonem Schultzem i że każe prosić, aby mu zdjęto kajdany. Komissya przychyliła się do tego żądania i zesłała w komplecie na miejsce egzekucyi, poczem, z uderzeniem godziny 8-ćj, sprowadzono więźnia. Ostatnia owa chwila, w której wskazanemu dano było spoglądać na wszystkie przybory egzekucyi, stwierdza raz jeszcze a po raz ostatni nieustraszone,

(1) Ten ustęp Kalksteinowego listu zadaje stanowczy kłam profesorowi Droysenowi, który w swém dziele: *Der Staat des grossen Kurfürsten* mówi, że Kalkstein „był konwertytem katolickim.“ Abth. III str. 299: „Er Konnte darauf rechnen, dass die Jesuiten, die Bischöfe, *ihn den Convertiten* unterstützen würden.“ Tak się to piszą dzisiaj o ficyalne historye!

godne żołnierza wypraw szwedzkich i litewskich męztwo. Wszystko zaś, co tu zapisujemy, nie jest obrazem samowolnej fantazyi, lecz poprostu streszczeniem znajdującego się podobnież w aktach processu protokołu egzekucyjnego. Przyniesiono białe prześcieradło i rozpostarto je na zwilżonej mgłą listopadową ziemi; przyniesiono krzesło; pokazało się, że za wysokie na potrzebę, która miała nastąpić. Przyniesiono inne, niższe, które odpowiedziało życzeniom czekającego z mieczem katowskim mistrza. Chciano następnie rozbierać więźnia ze sukni. „Dajcie pokój, sam tę przysługę wyświadczyć sobie mogę“, powiedział; zrzucił sam z siebie kaftan, koszulę i usiadł na fatalnym krześle. Kat wykonał cios, głowa przyjaciela Polski, rzecznika praw pruskich, spadła na białe prześcieradło; ciało złożono w przygotowaną trumnę i pochowano bez ceremonii w miejscowym kościele Memelskim. Zaczyna małżonka nieboszczyka stwierdza jeszcze w ostatniej chwili piękny przez cały ciąg tyle straszliwej dla siebie sprawy charakter. Znosi już po egzekucyi wraz z siedmiorgiem małoletnich dzieci prośbę do elektora o pozwolenie pochowania ciała mężowego w dziedzicznych jej dobrach Remitten. Fryderyk Wilhelm nie pozwala jednakże nawet nieżywemu Kalksteinowi spocząć pośród swoich. Odmówił prośbie Maryi Elżbiety Kalkstein; ciało wskazanego pozostało w sklepach kościoła Memelskiego.

Odmowa ta i decyzja elektorska stanowią ostatnią kartę znajdujących się w tajnym archiwum berlińskim akt Kalksteinowego processu.

EPILOG.

Wachaliśmy się przez niejaki czas, czy dodać do zakończonej właściwie egzekucją sprawy Kalksteina niniejszy *epilog*. Śmierć jego na rusztowaniu zamyka tak naturalnie, tak zaokrąglająco ostatnią scenę piątego aktu jego tragedyi, że szczerą równie, jak nęcącą jest pokusą spuścić zasłonę nad całą sprawą z chwilą katastrofy z dnia 8 Listopada 1672, zostawić czytelnika pod wrażeniem tego smutno-pomnikowego aktu. Nie po raz pierwszy jednakże wypada nam przypomnieć sobie i czytel-

nikom, że zadaniem *sztuki* tylko tworzyć ideały, że rzeczą poetyczną wyobraźni tylko tworzyć zadawalniające uczucie moralne, odpowiadające regułom estetycznym, zaokrąglone w artystyczną całość dramaty, kiedy *historyi* pozostaje, choćby nawet najsmutniejszy dla kresłającego ją, obowiązek *prawdy*. Obowiązek dania jej nieubarwionego i nieprzeinaczonego niczém świadectwa, choćby nawet z poświęceniem miłości własnej narodowej polskiej, pozostaje nam w kilku słowach niniejszego epilogu, już wobec zamkniętego nad Kalksteinem grobu.

Cóż robi wobec wyrządzonej sobie obelgi, wobec zrzucen-nej jakby na urągowisko sobie głowy przyjaciela swego, przyjaciela tém drogocenniejszego, iż obcego kraju i obcego ple-
mienia—*Polska?*

Dnia 8 Listopada 1672 spadła w Memlu głowa Kalksteina, we dwa dni później spisuje pocziwsza część szlachty akt konfederacyi Gołębskiej, natchniony, nie przeczymy, najszlachetniejszymi pobudkami i intencjami, ale, co się niestety zaprzeczyć również nie da, stwierdzający samym swym faktem stan głębokiego rozstroju, w jakim z jednej strony broniąca praw zagrożonego króla Michała szlachta, w jakim z drugiej intryga magnacka stanawszy przeciw sobie, ubezwładniły doszczętnie możność akcyi polskiej na zewnątrz. Coraz nadto srożej, coraz okrutniej rozwściekla się równocześnie przeciw Polsce turecka burza. Lata 1672 i 1673 stanowią pamiętną, dobrze wiadomą jej datę. Zwycięstwo chocimskie Jana Sobieskiego rozświetla nieco horyzont, ale, jest też zarazem datą zgonu króla Michała, szczerego, choć mało skutecznego protektora, jakiego Kalkstein miał w Polsce za życia, wysoko w Rzeczypospolitej położonej osobistości, której pocziwemu sumieniu pamięć ściętego Kalksteina zasnąć spokojnie nie pozwalała. Wśród bezkrólewia zasnowią się zwykle elekcyjne intrygi; świeższe wrażenia zacierają w usposobieniu publiczném dawniejsze; w Maju r. 1674 wychodzi Jan Sobieski zwycięzcą z pola elekcyjnego. Podczas tego wszystkiego wrzała cicho i niepostrzeżenie, jak ukryty płomień pod warstwą popiołu, opozycya pruska. Jeszcze pod dniem 31 Sierpnia 1673 pisze poseł francuzki w Berlinie Verjus do ministra Ludwika XIV, sławnego Louvois: „Elektor posłał dwa pułki jazdy do Pruss, równie, jak jestem przekonany, aby zmusić też prowincyą do posłuszeństwa, jak, by ulżyć przez to tutejszym krajom.“ Jeżeli więc według powyższego

świadczenia nie zmieniło się usposobienie Pruss, jeżeli i o tój późnej dacie jeszcze Księstwo Pruskie ogląda się z pewną tęsknotą za Polską, — zmieniła się w Polsce samą postać rzeczy a elektor rozpoczyna pocichu, zdaleka i ostróżnie nowy ustęp swęj akcei, — „dzieło rekonceyliacyi dworu polskiego z Brandtem.“

Wiadomy nam już cały aparat, znane wszelkie szczegóły komedyi processowęj, jaką zarządził elektor ku uciszeniu reklamacyj polskich, ku formalnemu zadosyćuczynieniu żalom i skargom Rzplitej z powodu porwania Kalksteina. Brandt, któremu, jak nam wiadomo z powyższego opowiadania, elektorski fiskal Cramer wytoczył oskarżenie z powodu zamachu na Kalksteina, został w tak zwanym processie banicyjnym pod dniem 6 Maja 1672 r. wskazany na utratę urzędu i jednoroczny, przymusowy pobyt na wsi. Krótco potém jednakże, pod dniem 22 Kwietnia 1673 r. wydaje elektor do akt processowych reskrypt, „aby w processie banicyjnym przeciw rotmistrzowi Montgomeremu i chorążemu Baumgardtowi wszelkie dalsze kroki powstrzymać i bez specjalnego rozkazu Jego Elektorskiej Mości wszelkie dalsze postępowanie zawiesić.“ Zawieszenie to processu przeciw głównym wykonawcom zamachu wróżyło naturalnie podobną łaskawość i dla jego sprawy; Brandt był już bezpiecznym, „burza przeminęła“, według malowniczego wyrażenia w liście księcia de Croy. Na tём jednakże nie było elektorowi dosyć. Baron Hoverbeck, który po zatwierdzeniu traktatów welawsko-bydgoskich, po udzieleniu dalej elektorowi inwestytury na starostwo Lemburgsko-Butowskie, wrócił jako reprezentant elektora do Warszawy, był za starym; zastępujący go przez czas niejaki rezydent Krysztof Wichert był za małą na podobne stanowisko figurą. Brandt był młody, śmiały, zręczny, gotów, jak tego świetne złożył dowody, w interessie i na rozkaz elektora do wszystkiego, umiał zresztą, co nie najmniej ważna, popolsku i znał dokładnie stosunki polskie. Zależało więc elektorowi na powróceniu go jakimbądź sposobem do Polski, jakkolwiek ukazanie się Brandta na widowni jego czynu mogło być niebezpieczném. Sam Hoverbeck, uwiadomiony o podobnym zamiarze elektora, odradzał powrotu Brandta, straszył sądem marszałkowskim, objawiał bardzo poważne obawy. Na nieszczęście znał jednakże elektor dygnitarzy polskich lepiej, jak jego reprezentant w Warszawie a ufny w stosunki

i związku z nimi, wyprawia w Maju 1674 r. Brandta, pod nazwiskiem porucznika von Wedell, nasamprzód do Wielkopolski, zkład za pośrednictwem Leszczyńskich, Grzymułtowskich, Morsztynów, Niemiryczów, jak towar zakazany ma być przemycanym dalej, aż będzie mógł zrzucić swoje *incognito*. Co w całym tym pomysłe rzeczą najboleśniejszą i najbardziej uderzającą, to że tyle zacny i uczciwy dotąd podkanclerzy koronny Olszowski, protektor Kalksteina, czujący, jakby się zdawać mogło, żywo wyrządzoną Rzeczypospolitą przez porwanie jego obelgę, dostaje wiadomość o powrocie Brandta a przecież dziwną wobec tego wypadku zachowuje obojętność. Pod koniec miesiąca Maja 1674 r. staje Brandt w Poznaniu, jako gość i protegowany nikczemnego Jana Leszczyńskiego kanclerza w. koronnego, dzielącego się moralnemi rządami nad Wielkopolską, o ile na to podejrzliwość szlachecka pozwala, z drugim podobnym sobie nikczemnikiem Krzysztofem Grzymułtowskim kasztelanem poznańskim. Sprawca zamachu na Kalksteina i krwawej obelgi wyrządzonej czci i godności Rzeczypospolitej jest przedmiotem grzeczności, uprzejmości najwyszukańszej, pieczołowitości pierwszego dygnitarza tejże Rzpltej! „Pan Kanclerz,“ pisze Brandt do elektora w liście z Poznania dnia 27 Maja 1674 r., „przyjął mnie nad miarę grzecznie i przyjacielsko.“ Sam Brandt, jak ztąd widzimy, dziwi się nieco nad owym zbytkiem uprzejmości magnata polskiego. Nie dość na tém, zaopatruje kanclerz polski cynicznego sprawcę Kalksteinowego zamachu praktycznemi radami w dalszej jego po Polsce Odyssei. Radzi mu jechać na koronacyą Sobieskiego do Krakowa, wstąpić jednakże po drodze do Warszawy a na każdy przypadek zaopatrzyć się w listy elektora do w. kanclerza litewskiego Paca, do podskarbiego koronnego Morsztyna, do kasztelana Poznańskiego Grzymułtowskiego, aby tém bezpieczniejsz powrócić na widownią swego czynu. Rady Jana Leszczyńskiego okazały się skutecznemi, jak zobaczymy.

Brandt przybył do Warszawy *incognito*, jako porucznik von Wedel i stanął gospodą u dawnego swego znajomego, Szkota Thamsona na Lesznie, może w tych samych komnatach, zkład przed czterema laty kazał skrytobójczo porwać Kalksteina. Oglądał się wprawdzie niespokojnie trochę na wszystkie strony, nie był bez obawy odwetu szlacheckiego, sądu marszałkowskiego może, ale pospieszyli dodać mu otuchy dawni

przyjaciele, poseł szwedzki Dörffler i sekretarz miasta Gdańska Stodert. Nie zbywało jednakże w owych dniach Czerwcowych roku 1674 Brandtowi prócz owych przyjaciół niemieckich i na usługach przyjaciół polskich. Sam Brandt, ku wstydowi naszemu niechaj prawda ta będzie wyrzeczona, miał ich za lepszych i uczciwszych, niż się rzeczywiście okazali. Jak co dopiero powiedziano, ogląda się, zakryty przybranym nazwiskiem Wedella, Brandt strachliwie nieco po Warszawie i czeka z rezygnacją, aż go dosięgnie jaki czyn mściwości szlacheckiej lub pochwyti pacholek w marszałka koronnego. Tymczasem nie widać owych niebezpiecznych nieprzyjaciół a wszystko wita go niemal jak tryumfatora! Dworują mu Grzymultowski kasztelan poznański, Andrzej Morsztyn podskarbi koronny, „*Kulawy Morsztyn*“ krewny podskarbiego, znany z powyższego opowiadania, Lubomirski w. marszałek koronny, sędzia marszałkowski, generał Niemirycz, nie wstydzą robić się jego rzecznikami u Sobieskiego, u podkanclerzego koronnego Olszowskiego. Brandt zadziwiony trochę zbytkiem swego powodzenia a polskiej poślizgniętości, pisze do elektora: „Pan Opacki jeden tylko fulminował trochę na mnie.“ Reszta wspomnianych co dopiero wyżej dygnitarzy polskich, wraz z przypuszczonym do swego towarzystwa Meglinem, owym kapitanem Meglinem z wojska Rzplitej cudzoziemskiego autoramentu, odznaczonym tak zaszczytnie w przygotowaniach do zamachu na Kalksteina,—częstuje Brandta, bawi się z nim i pije. Ośmielony podobnym powodzeniem rezydent brandenburski posuwa swoją odwagę do tego stopnia, że staje przed obliczem dawnego swego nieprzyjaciela, opiekuna Kalksteina, podkanclerzego Olszowskiego i zwierza mu się ze swych obaw. „Bądź bez obawy,“ odpowiada Olszowski, „bo strachy bywają, na Lachy, nie dla Niemców!“ Koncept podobny podkanclerzego kładzie naturalnie koniec wszelkim niepokojom Brandtowym.

Wypadałoby się jeszcze przypatrzeć usposobieniu nowego króla pod tym względem. Mamy w tej mierze bardzo wyraźną i charakterystyczną wskazówkę niepodjezranego świadka, barona Hoverbecka. Pisze on w depeszy do elektora z dnia 2 Lipca 1674 r.: „Gdy kasztelan poznański i kilku innych senatorów oznajmiło królowi, że w. kanclerz koronny za nim (Brandtem) się wstawia, wybuchnął w słowa: że go dziwi, że pan kanclerz nie ma więcej uczucia bólu publicznego (sensus doloris

publici) i protestował zarazem, że jest niewinnym, gdy mu się podobna obelga wyrządza.“ Usposobienie podobne i słowa Jana III byłyby bez wątpienia dobre i zdolne pocieszyć serce polskie, iż zwycięzca z pod Chocimia i Wiednia przynajmniej miał „*sensum doloris publici*“, że czuł krzywdę wyrządzoną Polsce, że doznawał wstrętu na widok magnatów polskich, laszających się dotykalnemu sprawcy i bohaterowi owój obelgi. Na nie-szczęście jednakże nie widzimy, aby ten naturalny wybuch pocziwego uczucia był miał jakieś konsekwentne a trwalsze następstwa. Jan III słabnie i mięknie po tym pierwszym porywie. Okoliczności, jak już powiedzieliśmy wyżej, zmieniły się. Nowy król polski *potrzebuje* elektora, potrzebuje go jako sprzymierzeńca wśród zatargów domowych, potrzebuje niemniej może jako dostarczyciela traktatowych posiłków przeciw Porcie Otomańskiej. Również i elektor potrzebuje nowego króla polskiego, który według brzmienia traktatów welawsko-bydgoskich ma mu zatwierdzać niezależność władzy w Księstwie Pruskiem, udzielić ponownie inwestyturę na Lauenburg i Butow. Ztąd wyradza się stosunek wzajemnych komplementów i grzeczności. Hoverbeck składa na uroczystej audencji powinszowanie Janowi III z powodu świeżego wyniesienia na tron królewski w imieniu elektorskiem. Jan III odpowiada na to powinszowanie komplementami dla elektora; Kalkstein zapomniany i pochowany. Brandt może spokojnie jechać z Warszawy do Krakowa na koronacyą, rozkoszować się bezpiecznie na widowni swego czynu z miesiąca Listopada 1670 roku: upragniona tyle przez elektora „*rekoncyliacya Brandta z dworem polskim*“ dokonana i spełniona szczęśliwie!

Wobec podobnego przebaczenia udzielonego Brandtowi przez dwór polski, nie ma naturalnie i elektor żadnego powodu bawić się nadal w urządzoną przeciw Brandtowi komedya. W r. 1678 wydaje dekret udzielający skompromitowanemu zamachem na Kalksteina rezydentowi uroczystą restytucyą. Brandt rehabilitowany umiera w trzydzieści lat później „*sył lat i chwały*“, jako minister pierwszego króla pruskiego.

Otóż, co nam nie bez szczerego bólu, ale w imię prawdy dziejowej wypadło dopowiedzieć jeszcze dla uzupełnienia całości tragicznej sprawy Kalksteina.

Zadanie nasze skończone. Należy nam zapisać jeszcze tylko kilka uwag i spostrzeżeń ogólnego znaczenia.

W postępowaniu Brandenburgii nie razi tyle gwałt, ile raczej fałsz. Stronice dziejów XVII i XVIII wieku pełne podobnych zamachów na życie i wolność przeciwników politycznych ze strony możnych i potężnych, pełne podobnych grzechów przeciw prawu narodów; w zamachu na Kalksteina odzwierciedla się charakter wieku. Elektor chce zniszczyć niebezpiecznego sobie Kalksteina i posługuje się gwałtem, który może być oburzającym, który razi od początku do końca bezprawiem i cynizmem, ale który jest naturalnym ze stanowiska interesu politycznego elektora. Odkąd natomiast sprawa poczyną być wstępną i obrzydłą, to gdy dla pokrycia i zamaskowania gwałtu rozwija się ów sztuczny, drobiazgowy i drobnostkowy a ohydny aparat fałszu, komedyi i podstępu, to gdy się zasnawa troskliwie przemyślana a zmyślona siatka wybiegów i wykrętów. W szczegółach podobnej roboty zaciera się postać wielkiego męża, wodza i polityka historyi brandenburskiej, wynurza się natomiast i odsłania fizyognomia owych małych średniowiecznych dynastów włoskich, co spełniwszy czyn wątpliwiej moralności, nie mają odwagi przyjąć na siebie śmiało zań odpowiedzialności, zacierają z mniejszą lub większą zręcznością jego ślady, wyszukują sobie kozłów ofiarnych, umywają sami hipokryzji ręce.

Ze strony *Polski* nie razi nas, ani boli najwięcej materyalna jej niemoc, smutny fakt, że nie mści mieczem wyrządzoną sobie obelgę, że nie idzie zbrojną ręką odbijać więziennych drzwi Kalksteina. Co nas boli i dolega więcej, to obojętność jej moralna i polityczna wobec doznanej ze strony wczorajszego zaledwie lennika krzywdy, to ów lakoniczny w specyfikacji Brandtowych wydatków dopisek: „50 talarów sędziemu Wyszogrodzkiemu, aby postulatów Kalksteina nie zamieszczał w konstytucyi sejmowej,“ to owe dukaty wypłacone Kochanowskiemu, to owa gościna Brandta u w. kanclerza koronnego, to owo uczutowanie dygnitarzy i panów polskich z Brandtem po jego powrocie do Warszawy, to owa zatrać wielkich tradycji XV wieku, to owa niepamięć na to, czém Polska była a czém pozostać święty miała obowiązek. Owa Polska, nieświadoma wyrządzoną sobie krzywdy, nierozumiejąca siebie samę, niezdolna zrozumieć wołania wyciągającej do siebie rozpaczliwie ręce ludności pruskiej, — otóż co najtragiczniejszą, najczarniejszą sprawę téj stroną, smutną *signatura temporis*, odzywającą się

fatałném dla Polski samój, krwawem, ironiczném jakoby, odwetowém w sto lat później echem, mściwem *hodie mihi, cras tibi*, od dnia do dnia niemal po zrzućeniu głowy Kalksteina w Memlu.

Jego samego poznaliśmy aż nazbyt dostatecznie przez ciąg powyższego opowiadania. Mieliśmy sposobność poznać się z jego osobą zbliską i dokładnie, rozpatrzyć się niemiżej w jego ujemnych, jak pięknych i dodatnich stronach. Krystyan Ludwik Kalkstetn, który dał gardło, Hieronim Roth, który dał wolność całego życia za wyznawaną przez się śmiało sprawę, byli ostatnimi rzecznikami swobód pruskich, ostatnimi wyobraźicielami idei federacyjnego węzła pomiędzy krajem pruskim a Rzeczpospolitą Polską, szczerymi a niezrozumianymi przyjaciółmi Polski, potomkami z myśli i ducha bohaterów *jaszczurczego związku*, pamiętnych w dziejach XV wieku, szczęśliwszych od siebie braci Baisenów. Polska Kazimierza Jagiellończyka byłaby im pospieszyła z bratnią odsieczą; senna, nierozumiejąca siebie samą, rozdarła wewnętrznemi zatargami, odwrócona w inną stronę Polska Michała Wiśniowieckiego i Jana Sobieskiego poświęca ich i zapomina, pozwala by grób Kalksteina zarósł chwastem niepamięci i obojętności. Dzisiejsza epoka, na całym ucywilizowanym świecie, jest pamiętniejszą i wdzięczniejszą dla czynów, poświęceń i zasług choćby odleglejszej przeszłości. Gdzieindziej, uczczonoby pamięć ofiary i zasługi, jaką była dla Polski i własnego gniazda zasługa i ofiara Kalksteina, dotykalm i dostrzegalm pamiłkiem z kamienia lub spiżu. Co do nas, nie jestełmy w możności stawiania mu *podobnych* znaków uznania i pamięci. Uczcijmy przynajmniej, skoro inaczej być nie może, zasługę i ofiarę jego dla Polski niniejszém wspomnieniem, wznowaniem pamięci owęj zasługi i owęj ofiary w sercach i umysłach obecnej generacji polskiej.

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

DK
430
.2
K35S7

Sprawa Kalksteina

UTL AT DOWNSVIEW



D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 11 13 12 06 013 0